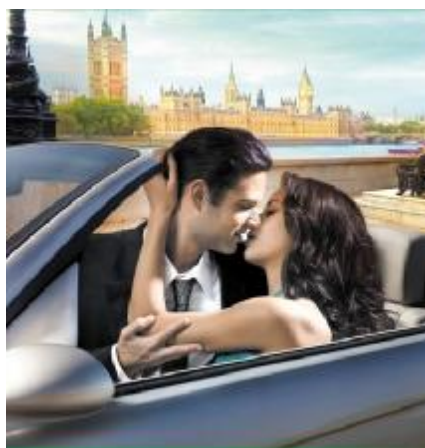




Lucy King



*Wystawa w
Londynie*

Tytuł oryginału: The Couple Behind the Headlines

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów? Aż dwieście pięćdziesiąt? Imogen wbiła wzrok w katalog. Szczeka jej opadła. Nie wierzyła własnym oczom. Chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie wyda pół miliona na taką paskudę.

Przeniosła wzrok na ścianę. „Żądło w ciele społeczeństwa” budziło odrazę. Wyglądało, jakby je namazał jej pięcioletni bratanek w napadzie złości. Nawet największa ilość szampana nie łagodziła przykrego wrażenia. Lecz artysta najwyraźniej uważał swój talent za godny wielkiego formatu. Pokrył olbrzymie płótno przypadkowymi plamami jaskrawej farby.

Gdyby ten koszmarny bohomas stanowił wyjątek, przeszłaby nad nim do porządku dziennego. Nie przyszła do galerii w poszukiwaniu piękna, tylko na darmowy trunek. Ale na białych, jasno oświetlonych ścianach wisiały jeszcze ze dwa tuziny podobnych dzid, równie ohydnych i drogich. Imogen nie знаła się na sztuce, ale jej zdaniem żaden z obrazów nie zasługiwał na lepsze potraktowanie niż wrzucenie do Tamizy.

Wyglądało jednak na to, że nikt inny z modnie ubranego tłumu nie podzielał jej opinii. Goście krążyli po sali z minami znawców i półgłosem wymieniali uwagi pełne wyszukanych frazesów na temat ezoteryki, alegorii i metafizyki.

Imogen, która na próżno usiłowała odnaleźć jakikolwiek sens w którymś z malowideł, uznała ich zachowanie za kompletnie niedorzeczne. Uprzytomniła sobie bowiem, co można dostać za ćwierć miliona. Poprzedniego dnia zarząd funduszu Christie Fund, w którym pracowała, rozważał, w jaki projekt zainwestować taką właśnie sumę. Jakoś nikomu nie przyszło do

głowy, żeby wydać ją na kawał płótna w szkarłatne cętki przypominające wysypkę.

Imogen zmarszczyła brwi. Jakim prawem oceniała innych, kiedy ostatnie wydarzenia niezbitcie udowodniły, jak niewiele wie o świecie? Ostatnia refleksja przypominała jej, dlaczego tu przyszła. Prawdę mówiąc, wiadomość, która przygnała ją do galerii, specjalnie jej nie zaskoczyła.

Minęły zaledwie dwa miesiące od dnia, w którym Connie, najlepsza przyjaciółka, towarzysząca dziecięcym figli, odbiła jej chłopaka. Chociaż ból nieco zelżał, Imogen nadal cierpiała męki, zwłaszcza dzisiaj. Ostatnią wystawę oglądały razem z Connie. Dyskutowały, żartowały, jadły kanapki, a potem poszły do klubu na tańce.

Teraz została sama, podczas gdy Connie, przytulona do Maxa na kanapie, przypuszczalnie planowała przebieg ceremonii ślubnej. Choć Imogen tysiąckrotnie wmawiała sobie, że przeboleła zdradę, zabolęło ją serce, a łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugnęła powiekami, żeby nie wypłynęły. Co ją obchodziły plany byłej przyjaciółki? Cóż z tego, że jedna kartka od Maxa rozbiła w proch złudzenie przyjaźni zawartej w przedszkolu w wieku trzech lat i trwającej dwadzieścia pięć kolejnych? Wielokrotnie powtarzała sobie, że wyświadczyli jej przysługę, planując ślub. No bo komu potrzebni tacy fałszywi przyjaciele?

Max, przystojny brunet o roześmianych oczach, prócz nieodpartego uroku nie posiadał żadnych zalet. Szczerze mówiąc, był zwyczajnym nicponiem. Niestety, ją samą prasa oceniała podobnie. Musiała przyznać, że zasłużyła na taką opinię, ale wkrótce pokaże krytykom, a przede wszystkim sobie, że jednak ma coś do zaoferowania światu. Wyglądało na to, że Max w przeciwieństwie do niej planuje spędzić resztę życia na słodkim lenistwie. Jeżeli Connie pragnie pielęgnować jego wybudowane ego, to wyłącznie jej

sprawa.

Imogen pokręciła głową z dezaprobatą dla własnej naiwności. Choć nigdy nie stanowili z Maxem idealnej pary, dopiero po rozstaniu uświadomiła sobie, jak bardzo do siebie nie pasowali. Dziwne, że ich związek w ogóle przetrwał tak długo.

Zerknęła jeszcze raz na koszmarne malowidło. Miała serdecznie dość bogatych, znudzonych playboyów, niestałych znajomych i obrzydliwie pretensjonalnych wytworów tak zwanej sztuki.

Dostała to, po co przyszła. Dwie lampki lodowatego szampana ukoili nieco wzburzone nerwy i uśmierzyły ból spowodowany wiadomością o zaręczynach Maxa z Connie. Uznała, że szkoda czasu na oglądanie kolorowych koszmarów. Zdecydowana skupić myśli na tym, co osiągnęła, a nie na tym, co straciła, zacisnęła zęby, odwróciła się na pięcie... i wpadła na jakąś twardą przeszkodę, która jęknęła i pochwyciła ją, żeby nie upadła.

Imogen osłupiała. Przez kilka sekund stała jak skamieniała, niezdolna do jakiegokolwiek reakcji. Dopiero po chwili dotarło do niej, że przeszkoda jest rodzaju męskiego, wysoka, potężna i bardzo ładnie pachnie. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz doświadczyła tak przyjemnej bliskości. Jej ciało zareagowało automatycznie. Serce przyspieszyło rytm, temperatura wzrosła. Kusilo ją, żeby wtulić się w nieznanego jeszcze mocniej i pozostać jak najdłużej w objęciach stalowych, opiekuńczych ramion.

Kompletny nonsens! Zbyt wiele wycierpiała przez płęć przeciwną, by wpadać bez zastanowienia w ramiona pierwszego lepszego. A przede wszystkim, skąd jej przyszło do głowy, że potrzebuje opieki? Doskonale radziła sobie sama. Odpędziła niestosowną pokusę i wzięła głęboki oddech dla odzyskania równowagi psychicznej, ignorując miły aromat mydła i drzewa sandałowego.

– Przepraszam – wymamrotała, podnosząc wzrok, żeby zobaczyć, kto zrobił na niej takie wrażenie.

Na widok najpiękniejszych niebieskich oczu, jakie w życiu widziała, zapomniała o Connie, Maksie i własnym nieszczęściu. Za tak ciemne, gęste rzęsy oddałyby całą swoją wytworną garderobę. Delikatne zmarszczki w kącikach oczu świadczyły o tym, że ich właściciel często się śmieje, co przypomniało jej, jak mało sama miała ostatnio powodów do śmiechu.

Żeby zapomnieć o bolesnych przeżyciach, skupiła uwagę na barwie przepięknych oczu. Błękit tęczówek przypominał wody laguny Morza Śródziemnego w słoneczny letni dzień. Ostatnia myśl zaowocowała skojarzeniem, co można robić na śródziemnomorskiej plaży z tak atrakcyjnym towarzyszem. Figlarny błysk w oku obiecywał najładniejsze rozkosze, przynajmniej chętnym, do których Imogen po ostatnich przejściach bynajmniej nie należała. Jeżeli oblała ją fala gorąca, to chyba tylko dlatego, że klimatyzacja w galerii przypuszczalnie szwankowała. Tym niemniej zmysłowe usta wprost zapraszały do pocałunku, a gęste ciemne włosy kusiły, by zanurzyć w nich palce.

– To moja wina – odrzekł nieznajomy ze zniewalającym uśmiechem.

Gdy uwolnił ją z objęć, Imogen pospiesznie odstaąpiła krok do tyłu.

– Nie uрониł pan ani kropli – zauważyła, zerkając na dwie lampki szampana, które nadal trzymał. – Niesamowite!

– Mam spore doświadczenie.

– Na szczęście.

– Przede wszystkim dla pani.

– Niby dlaczego?

– Odniosłem wrażenie, że potrzebuje pani czegoś mocniejszego – wyjaśnił, wręczając jej jeden z kieliszków.

Czyżby ją obserwował? Czy szukał okazji do nawiązania znajomości?
Serce Imogen mocniej zabiło. Nagle zaschło jej w ustach.

– Wcale nie – zaprzeczyła żarliwie. – Właśnie wychodziłam.

– Chyba nie z powodu skorpiona? – zapytał, wskazując malowidło za jej plecami.

– Trudno zgadnąć, co ten obraz przedstawia.

– Podobno symbolizuje człowieka walczącego z niesprawiedliwością systemu kapitalistycznego.

– Coś podobnego! Nie sądzi pan, że wobec takiej społecznej wymowy oferowana cena zakrawa na hipokryzję?

– Prawdę mówiąc, nie zastanawiałem się nad tym – odrzekł zaskakująco chłodnym tonem.

Imogen nagle odeszła ochota na opuszczenie galerii. Wzięła podany jej kieliszek, podziękowała i upiła łyk

– Co pani myśli o tym obrazie? – dopytywał się dalej jej nowy towarzysz.

– Szczerze?

– Oczywiście. Wysoko sobie cenię uczciwość

Imogen nie bardzo w to wierzyła. W końcu był mężczyzną, jak zakłamanym, fałszywym Max.

– Dla mnie to bohomasz – prychnęła z odrazą. – Aż oczy bołą patrzeć.

Nieznajomy odchylił głowę i wybuchnął szczerym, serdecznym śmiechem.

– Coś podobnego! A ja widziałem w nim wspaniałe światło, głębię wymowy i pomysłową perspektywę – chichotał, przeczesując palcami włosy.

Imogen zamilkła. Jego rozbawiona mina przypomniała jej, że jej samej ostatnio brakowało powodów do radości. Nagle poraziła ją przerażająca myśl.

– Mam nadzieję, że to nie pan go namalował? – spytała nieśmiało.

– Czy wyglądam na artystę?

Imogen zmierzyła wzrokiem wspaniałą sylwetkę. Z trudem oderwała od niej wzrok. Przemknęło jej przez głowę, że bez wątpienia ma przed sobą mistrza w sztuce kochania.

– Raczej nie – orzekła, żeby odwrócić własną uwagę od ryzykownych skojarzeń.

– Dzięki Bogu! – westchnął.

Mimo że zdecydowanie zbyt silnie na nią działał, Imogen doszła do wniosku, że skoro zadał sobie trud, żeby przynieść jej szampana, wypada poświęcić mu parę minut. Powiedziała sobie, że chwila rozmowy jej nie zaszkodzi.

– Skąd tyle pan wie o tym... dziele?

– Należy do mnie.

Imogen w mgnieniu oka zmieniła o nim zdanie. Mimo nieodpartego uroku zwątpiła w jego dobry gust.

– Jakim cudem? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

– Wygrałem go na aukcji charytatywnej.

– Czyżby ktoś jeszcze przystąpił do licytacji?

– Jeden z moich najlepszych przyjaciół. Stoczyliśmy coś w rodzaju pojedynku.

– Ale w końcu zrezygnował z walki? Rozsądny facet.

– Nie miał innego wyjścia. Lubię wygrywać.

W to ostatnie Imogen nie wątpiła. Zaciśnięta szczęka i nagły zimny błysk w oku świadczyły o tym, że dąży do zwycięstwa za wszelką cenę.

– Jednak według mojej oceny tym razem pan przegrał – skomentowała z przekąsem.

– Chyba tak, chociaż niekoniecznie, ponieważ z biegiem lat wartość obrazu wzrosła.

– Czy to ważne?

– Zysk zawsze ma znaczenie.

– W tym przypadku z pewnością na cenie nie zaważyły walory artystyczne – zakpiła. – Mogę panu zaoferować jedynie wyrazy współczucia.

– Szkoda, że nie ofertę zakupu.

Imogen pomyślała, że jeśli jeszcze trochę pogawędzi z tym czarującym człowiekiem, przyjmie z jego strony każdą, najbardziej niedorzeczną propozycję. Dla odzyskania równowagi spróbowała sobie wyobrazić to ja-skrawe paskudztwo na własnej ścianie.

– Chyba pan żartuje! – prychnęła.

– Zaczynam podejrzewać, że nigdy go nie sprzedam.

– Dziwi to pana?

– Niespecjalnie, ale jeśli go komuś nie opchnę, to Luke, ten mój kolega, który wycofał się z licytacji, nigdy nie przestanie mi dokuczać.

– No cóż, takie bywają skutki ulegania duchowi rywalizacji – skomentowała Imogen z uśmiechem rozbawienia. – Trudno go za to winić.

– Rzeczywiście – przyznał z niejakim ociąganiem. – Gdyby to on go dostał, też bym z niego drwił. Wiadomo, po co tu przyszedłem, ale co pani tu robi, skoro nie gustuje pani w tego typu malarstwie?

Zapędził ją w kozi róg. Nie mogła mu przecież wyznać, że przyszła się upić. Pół godziny wcześniej przeczytała na Facebooku o zaręczynach Connie z Maxem. Rozbita, załamana i wściekła, że nawet nie raczyli do niej zadzwonić, wypadła z biura jak burza, żeby poszukać najbliższego źródła alkoholu, który znieczuliłby zbolące serce. Przypadkiem dostrzegła tłum w

galerii, sąsiadującej z jej firmą i wstąpiła na darmowego szampana. Z oczywistych względów szczerze wyjaśnienie nie wchodziło w grę. Lecz ponieważ jej towarzysz wbił w nią pytające spojrzenie, wzruszyła ramionami i przywołała na twarz beztroski uśmiech.

– Ostatnio doszłam do wniosku, że najwyższa pora poszerzyć horyzonty – odrzekła wymijająco, lecz poniekąd zgodnie z prawdą, przynajmniej częściowo.

– Rozumiem. Nie potrzebuje pani pomocy? – zapytał ze zniewalającym uśmiechem.

Szelmowski błysk w oku wyraźnie powiedział Imogen, jaki rodzaj edukacji ma na myśli. Taki, jakiego wcale nie potrzebowała. Przynajmniej tak usiłowała sobie wmówić.

– O nie, wielkie dzięki.

– Na pewno? Jestem w tym świetny.

– Nie wątpię.

– Proszę przyjąć zaproszenie na kolację, a przekona się pani, że nie kłamię – kusił dalej z tym ciepłym uśmiechem, który odbierała jak pieśczętę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Imogen zamrugła powiekami. Zaskoczył ją, chociaż nie on pierwszy proponował jej kolację. Traciła przy nim głowę, przypuszczalnie dlatego, że poświęcał jej tak wiele uwagi.

– Na kolację? – powtórzyła tak niepewnie, jakby po raz pierwszy w życiu usłyszała to słowo.

– Tak – potwierdził z kamienną twarzą. – To taki wieczorny posiłek, pomiędzy lunchem a śniadaniem, przeważnie jadany właśnie o tej porze.

Rozsądek nakazywał odmówić. Nie po to powtarzała sobie, że zbrzydł jej cały zakłamaný męski ród, żeby przyjmować zaproszenie od pierwszego lepszego. W obecnym stanie ducha powinna skupić się na leczeniu złamanego serca, zamiast włączyć się po knajpach z nieznanym, nieodparcie czarującym mężczyzną. Lecz pokusa była silniejsza od nakazów rozsądku. Po dwóch miesiącach od porzucenia potrzebowała pozytywnego impulsu, który pomógłby jej odbudować nadwątlone poczucie własnej wartości. A solidny posiłek dobrze by jej zrobił po wypiciu trzech lampek szampana na pusty żołądek. Zresztą nie przysięgała sobie, że na całe życie zrezygnuje z męskiego towarzystwa.

Spróbowała na zimno rozważyć już prawie podjętą decyzję. Przecież kilka godzin w towarzystwie troskliwego, sympatycznego i zabójczo przystojnego mężczyzny nie przyniesie jej żadnej szkody. Rozstrzygnąwszy dylemat, roześmiała się serdecznie po raz pierwszy od niepamiętnych czasów.

– Nawet nie znam pańskiego imienia – przypomniała.

Nieznanomy wyciągnął rękę.

- Jack Taylor.
- Imogen Christie.

Dotyk jego dłoni podziałał jak impuls elektryczny, jakby obudził każdą komórkę na nowo do życia. Zaskoczona własną reakcją, w pierwszej chwili nie zapamiętała nazwiska. Kiedy po kilku sekundach przypomniała je sobie, zeszywniała ze zgrozy.

Jack Taylor? Chyba nie ten Jack Taylor, o którym ostatnio sporo czytała i słyszała? Przed którym ją ostrzegano. Rozczarowana, cofnęła dłoń.

Przypomniała sobie przypadkowe strzępy informacji, które dotąd nie miały dla niej żadnego znaczenia. Prasa ekonomiczna określała go mianem finansowego geniusza. Zarabiał miliony, inwestując w przedsięwzięcia, na które nikt inny nie przeznaczyłby złamanego grosza. Ryzykując jak szalenciec, zbił fortunę i osiągał sukcesy na skalę światową.

Ale zdaniem innych gazet, tych plotkarskich, nie skupiał całej energii na pracy. Przystojny i czarujący, lecz zimny jak bryła lodu, łamał damskie serca bez najmniejszych skrupułów, czego ostatnio doświadczyła niejaka Amanda Hobbs. Imogen nie знаła jej osobiście, ale koleżanka jej przyjaciółki twierdziła, że nieszczęsna dziewczyna, którą ostatnio porzucił, nie mogła znaleźć sobie miejsca w kraju. Z rozpaczycy poleciała do Włoch, leczyć złamane serce.

Za to jej serce stwardniało, gdy uprzytomniła sobie, że uroczy Jack Taylor reprezentuje ten sam typ co jej były ukochany. Przecież właśnie takich ludzi przyrzekła sobie unikać jak ognia.

Plotka głosiła, że kilka lat temu rywalizował na portalu randkowym o względy jakiejś damy pod wiele mówiącym pseudonimem Boskiseks. Nie pojmowała, jak to możliwe, że wcześniej nie dostrzegła jego irytującej pewności siebie i szatańskiego błysku w oku, typowego dla bogatego

uwodziciela, pewnego, że każda, której zapragnie, ochoczo wskoczy mu do łóżka.

Ale nie ona. Tym razem źle wybrał. Tym niemniej pochlebiali jej trochę, że osławiony Jack Taylor zwrócił uwagę właśnie na nią. W skrytości ducha zadawała sobie pytanie, czy zgodnie ze swoim internetowym pseudonimem zapewniłby partnerce niezapomniane przeżycia. Oczywiście nie zamierzała go sprawdzać, pod żadnym pozorem. Przestał na nią działać. Nawet wspólna kolacja nie wchodziła w grę.

– Znam przytulny lokalik zaraz za rogiem – kusił dalej Jack.

Imogen nie wątpiła, że zna wszystkie, w całym Londynie.

– Sądzę, że to zły pomysł – odparła z lodowatym uśmiechem.

– Dlaczego?

– Ponieważ jestem zajęta.

– To może innym razem?

– Nie, dziękuję.

– Na pewno?

Nuta zawodu w jego głosie dostarczyła Imogen złośliwej satysfakcji. Najwyraźniej nie przywykł do odmowy. Dziwne, że plotkarska prasa, dokonując oceny jego charakteru, ani słowem nie wspomniała o uporze.

– Powiedz mi, czy ktoś kiedyś odmówił twojej prośbie? – spytała lodowatym tonem.

– Ostatnio nie – odrzekł ze zniewalającym uśmiechem.

– Cóż, kiedyś musi nastąpić ten pierwszy raz – zauważyła z przekąsem.

W tym momencie Jack powinien wzruszyć ramionami i odejść, ale nawet nie spochmurniał. Nadal uwodzicielsko uśmiechnięty, położył rękę na jej karku i pochylił ku niej głowę.

Figlarny błysk w lazurowych oczach przyspieszył puls Imogen. Za to

stopy jakby wrosły w podłogę. Stała jak wmurowana, niezdolna zaprotestować ani wykonać żadnego ruchu. Patrzyła jak zahipnotyzowana na lekko rozchylone wargi. Jacka. Czyżby chciał ją pocałować? Niemożliwe! Chyba nie tu, nie przy tych wszystkich ludziach? Aczkolwiek w tym momencie tłum gości niewiele ją obchodził. Usiłowała przewidzieć, jak zareaguje, jeżeli rzeczywiście to zrobi. Podejrzewała, że zemdleje. Tymczasem Jack niemal przytknął usta do jej ucha i wyszeptał:

– Skoro brakuje ci czasu, to może zrezygnujmy z kolacji i przejdźmy od razu do deseru?

Po tych słowach zapadła cisza. Zanim sens propozycji dotarł do otumanionej Imogen, nie istniało dla niej nic prócz nich dwojga, powiewu ciepłego oddechu na szyi i pola elektrycznego, które wytworzyli. Przez kilka długich sekund walczyła ze sobą, by nie zarzucić mu rąk na szyję i nie wycisnąć na zmysłowych ustach namiętnego pocałunku. Usiłowała odgadnąć, czy dobrze go zrozumiała, czy miał na myśli to samo co ona. Wystarczyło jedno spojrzenie w błyszczące pożądaniami oczy, by rozwiązać wszelkie wątpliwości.

– To oburzające! – wydyszała niemal bez tchu, nie do końca pewna, czy ma na myśli jego propozycję, czy własną reakcję.

Jack odstąpił krok do tyłu i wbił wzrok w jej twarz. Imogen z zapartym tchem obserwowała uśmiezek satysfakcji i błysk, jakby triumfu, w błękitnych oczach.

– Naprawdę tak myślisz? – wymamrotał.

W tym momencie ogarnął ją niesmak i wściekłość. Powróciły wspomnienia cierpienia i upokorzenia z ostatnich miesięcy, gdy dwoje ludzi, na których jej najbardziej zależało, wyrwało serce z jej piersi i wdeptało w błoto. Przypomniała sobie też o nieszczęsnej Amandzie wypłakującej oczy w

dalekiej Italii. I beczelną arogancją internetowej oferty Jacka, wynikającą z niezachwianej pewności, że każda kobieta padnie mu do stóp tylko dlatego, że oferuje „boski seks”. Płomień pożądania zgasł w ułamku sekundy. Owładnięta żądzą zemsty za wszystkie krzywdy uwiedzionych przez niego kobiet, zawrzała gniewem. Zapomniawszy o zasadach dobrego wychowania, uniosła wysoko głowę i warknęła:

– Poszukaj sobie innej ofiary.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie i opuściła galerię.

Jackowi nie brakowało pomysłów na wtorkowe wieczory. W poprzedni wysłuchał w towarzystwie smukłej blondynki koncertu dobroczynnego, z którego dochód przeznaczono na finansowanie badań medycznych. Tydzień wcześniej zabrał pewną apetyczną brunetkę na kolację z winem do nowo otwartej modnej restauracji. Przed dwoma tygodniami dyskutował z klientami o strategiach inwestycyjnych przy koktajlach w Genewie.

Lecz w ten wtorek od początku nic nie szło po jego myśli, jakby los kazał mu zapłacić za beztrioskie rozrywki w poprzednich. Przede wszystkim nie znosił sztuki nowoczesnej, a zwłaszcza napuszonych komentarzy koneserów. Miał ochotę mocno nimi potrząsnąć, żeby przejrżeli na oczy. Przyszedł do galerii na rzekomo elitarny pokaz, trwający tylko jeden wieczór, jedynie z zamiarem sprzedania koszmarne płótna. Próżne nadzieje. Podczas gdy inne dzieła znajdowały nabywców, stopniowo docierało do niego, że najprawdopodobniej przyjdzie mu zabrać nieszczęsny zakup z powrotem do domu.

Zdecydowany spisać niefortunny wieczór na straty, Jack właśnie opuszczał galerię, kiedy wypatrzył Imogen. Stała plecami do niego, z przechyloną głową, zapatrzona w jego obraz. Ten widok nieco przyspieszył mu bicie serca, nie tylko dlatego, że jako jedyna raczyła obejrzeć ohydne

malowidło.

Z przyzwyczajenia zmierzył ją wzrokiem. Wpadły mu w oko miękkie fale złocistych włosów spływające na plecy spod czarnego beretu i ponętne krągłości widoczne pod dopasowanym, czarnym płaszczykiem sięgającym kolan. Na koniec spostrzegł najzgrabniejsze łydki, jakie kiedykolwiek widział, obleczone w naturalny jedwab, i stopy w pantofelkach na wysokim obcasie.

Zaparło mu dech z wrażenia. Dopiero po chwili uświadomił sobie ze zdziwieniem, że pociąga go, mimo że jeszcze nie zobaczył jej twarzy. Sam siebie nie rozumiał. Ledwie zdołał wyrównać przyspieszony oddech, gdy nieznajoma odwróciła się do światła, żeby obejrzeć katalog.

Była prześliczna. Reflektor oświetlił wydatne kości policzkowe, prosty nosek i kremową cerę. Duże, różowe usta o pełnych wargach niemal zapraszały do pocałunku. Mimo wyjątkowej urody nie pojmował powodów swojej fascynacji jasnowłosą piękną. Choć nie narzekał na brak damskiego towarzystwa, intrygowała go jak żadna inna.

Tymczasem ledwie nabrał nadziei na miłe zakończenie nieudanego wieczoru, ofuknęła go z wściekłością i zostawiła samego. Czym ją uraził? Nie zaproponował nic zdrożnego. Zaprosił ją tylko na kolację, więc dlaczego określiła siebie mianem potencjalnej ofiary? Zareagowała takim oburzeniem, jakby usiłował przerzucić ją przez ramię, zawlec do ciemnej jaskini i wykorzystać wbrew woli.

Nie przewidział tak przykrego rozstania. Od chwili przypadkowej kolizji wszystko szło wspaniale. Gdy ją pochwycił, słyszał, jak wstrzymuje oddech, jak mocno bije jej serce, widział zainteresowanie w jej oczach. Nie potrzebował lepszej zachęty do flirtu. Kokieteryjny uśmiech i cichutkie westchnienia świadczyły o tym, że ją pociąga. Nic dziwnego, że uznał

zaproszenie na kolację za najlepszy sposób na sprawdzenie, dokąd ich ten wzajemny pociąg zaprowadzi.

Odprowadziwszy ją wzrokiem, przeczesał palcami włosy, usiłując sobie przypomnieć, co spowodowało raptowną zmianę nastawienia. Trzymał ją za rękę, a po głowie krążyła mu jedyna, uporczywa myśl: „To ta”, gdy nieoczekiwanie wyczuł w niej napięcie. Wyrwała dłoń, jakby jego dotyk parzył.

Zawsze uważał, że potrafi odczytać uczucia kobiety, lecz nigdy w życiu by nie odgadł, że w najmniej oczekiwanym momencie powieje od niej chłodem.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz ktoś odrzucił jego zaproszenie. Ludzie, a zwłaszcza płęć przeciwna, zwykle przyjmowali je z entuzjazmem. Ponieważ matka porzuciła go zaraz po porodzie, przez całe życie dokładał wszelkich starań, żeby nigdy więcej nie doświadczyć odrzucenia. Dlatego nie zaprosił nigdzie żadnej kobiety, póki nie zyskał pewności, że przyjmie zaproszenie. Aż do dzisiaj.

Jaki błąd popełnił? Faktycznie mogła uznać wzmiankę o deserze za nietaktowną, ale już wcześniej wyczuł jej chłód. Nie mógł wykluczyć, że przeraziła ją własna reakcja na jego bliskość. Ale czemu w tak melodramatyczny sposób wyraziła oburzenie niewinnym w sumie żarcikiem, jakby co najmniej ją napastował? Żadnej innej dotąd nie przeszkadzały przejawy jego zainteresowania. Wręcz przeciwnie, zwykle żądały więcej uwagi.

Po co w ogóle roztrząsał jej słowa? Najwyraźniej go nie polubiła i tyle. Najlepiej byłoby wymazać ostatnie pół godziny z pamięci i iść stąd do wszystkich diabłów. Doświadczenie nauczyło go, że nie warto przywiązywać zbyt wielkiej wagi do kobiecych kaprysów, zwłaszcza tak powierzchownej

istoty jak Imogen Christie.

Rozpoznał jej nazwisko, gdy tylko je usłyszał. Często gościło na łamach prasy. Była nikim – pustą, rozrywkową panienką, taką jak jego matka. Marnotrawiła czas na imprezach, flirtując na potęgę. Właśnie takich osób unikał jak ognia. Cóż, że zdołała go rozbawić, że świerzbiły go ręce, żeby wpleść palce w fale złotych, jedwabistych włosów, że tonał w głębi brązowych oczu o barwie ciemnej czekolady? Dobrze, że zerwała znajomość zaraz po zapoznaniu. Tylko dlaczego w tak niegrzeczny sposób?

Nie potrzebował tak gburowatych znajomych tylko odpowiedzi na nurtujące go pytania. Odnajdzie ją wyłącznie po to, by zażądać wyjaśnienia niezrozumiałego zachowania.

ROZDZIAŁ TRZECI

Imogen nie mogła sobie darować, że tak paskudnie potraktowała Jacka. Powinna podziękować za zaproszenie i uprzejmie odmówić, na przykład skłamać, że ma chłopaka. Dobrze przynajmniej, że nie chlusnęła mu szampanem w twarz, bo znów przyciągnęłaby uwagę dziennikarzy. Co w nią wstąpiło? Zawsze przestrzegała zasad dobrego wychowania. Najgorsze, że nie mogła już nic zrobić. Gdyby wróciła przeprosić, z pewnością zażądałby wyjaśnień, a nie chciała tłumaczyć, co naprawdę wyprowadziło ją z równowagi. Nie pozostało jej nic innego, jak liczyć na to, że uzna ją za osobę niezrównoważoną i puści w niepamięć bezsensowny wybuch złości.

Dopadło ją straszliwe poczucie osamotnienia. Po zdradzie Connie nie pozostała jej żadna przyjaciółka, której mogłaby zawierzyć swe troski. Gdyby brat był w domu, wstąpiłaby do niego na kolację i pobawiła się z bratankiem i bratanicą, żeby choć na chwilę rozproszyć smutek. Zaproszono ją wprawdzie na kilka imprez, ale znajomi na pewno zasypaliby ją gradem pytań na temat zdradzieckiej pary. Imogen nie po raz pierwszy zadawała sobie pytanie, jak to możliwe, że jest tak samotna w wielomilionowym Londynie, gdzie zna masę ludzi i zawsze coś się dzieje.

Powiedziała sobie, że najlepiej wrócić do przytulnego domku w Chelsea i przeczekać złą passę. Zawsze leczyła tam rany po przeczytaniu zjadliwego artykułu w prasie, po obejrzeniu zdjęcia zrobionego przez złośliwego fotoreportera lub po porzuceniu przez chłopaka. Przygotuje sobie gorącą kąpiel, zapali świece i wypije lampkę wina. Może nawet pozwoli sobie pomarzyć o lepszym, pełniejszym życiu w Stanach, wolnym od natrętnych dziennikarzy, jeżeli tylko przyjmą ją na upragnione studia.

Przywołała taksówkę jadącą z przeciwnej strony, odczekała, aż zawróci, i podała adres kierowcy. Kładła właśnie rękę na klamce, gdy ktoś za jej plecami zawołał:

– Chwileczkę!

Po chwili czyjaś ciepła dłoń nakryła jej rękę. Podskoczyła ze strachu i zanim zdążyła pomyśleć, instynktownie, z całej siły, pchnęła łokciem intruza. Dopiero gdy usłyszała jęk, odwróciła głowę, żeby zobaczyć, komu wymierzyła cios. Na widok Jacka zgiętego wpół, z ręką na obolałym brzuchu, zamarła ze zgrozy.

– Dlaczego mnie uderzyłaś? – wydyszał.

– W odruchu obrony. Przepraszam – wykrztusiła ze wstydem. – Wystraszyłeś mnie.

Jack wyprostował się. Imogen straciła nadzieję, że puści przykry incydent w niepamięć.

– Czego chcesz? – spytała niezręcznie.

– Wyjaśnienia, dlaczego tak nieładnie się zachowałam. Odeszłaś nagle bez pożegnania, w trakcie rozmowy.

– Ponieważ uznałam ją za zakończoną – odparła pozornie lekkim tonem, usiłując zignorować wyrzuty sumienia. Po chwili namysłu doszła jednak do wniosku, że skoro dał jej okazję do przeprosin, warto ją wykorzystać. – Ale masz rację. Przepraszam za nietaktowną uwagę.

– Co ją spowodowało? – naciskał dalej.

Imogen nie miała ochoty tłumaczyć, co naprawdę wyprowadziło ją z równowagi.

– Jeżeli już koniecznie musisz wiedzieć, to ostatnio zrezygnowałam z deserów.

– Nie mów, że masz dość słodczy.

– Nie męcz mnie, proszę. Przyjmij przeprosiny, jak przystało na dżentelmena, i zapomnij o sprawie.

– Skąd pewność, że jestem dżentelmenem?

Imogen wzruszyła ramionami z udawaną obojętnością, choć ostatnie zdanie znów wywołało niestosowne skojarzenia. Wyobraziła sobie bowiem Jacka przekraczającego pewne normy obyczajowe.

– Aczkolwiek miło się nam gawędzi, dawno powinnam być gdzie indziej. Najwyższa pora powiedzieć sobie „dobranoc”.

– Tylko tyle? Przecież dopiero zaczęliśmy – zaprotestował z czarującym uśmiechem.

– Pewnie kiedyś znów na siebie wpadniemy – rzuciła lekkim tonem, choć nie przewidywała, że to kiedykolwiek nastąpi, skoro nie wymienili adresów ani numerów telefonów.

Pospiesznie wsiadła do taksówki, zdecydowana umknąć jak najprędzej. Lecz kiedy zamykała za sobą drzwi, napotkała na opór, ponieważ Jack ciągnął je w drugą stronę.

– Mogę wsiąść? – zapytał.

– Wątpię, czy jedziemy w tym samym kierunku – odparła. Ponieważ nie potrafiła odgadnąć, do czego zmierza, przeraziła ją perspektywa wspólnej podróży.

– Ależ tak, z całą pewnością – zapewnił bez cienia wątpliwości.

– Na pewno wkrótce nadjedzie następna taksówka.

– Zaczęło padać, a ja nie wziąłem parasola – nalegał niezmordowanie.

Nie wyglądał wprawdzie na mięczaka, który boi się byle deszczu, ale Imogen uznała, że zostawienie go na ulicy przy brzydkiej pogodzie byłoby okrutne. Poza tym nie chciała okazać, że ją onieśmiela. Nie mogła odmówić, zwłaszcza że była mu winna wyjaśnienie.

– Jadę na zachód – westchnęła z rezygnacją.

– Ja też.

– No to wskakuj.

Kiedy wsiadł, uznała, że przesadziła z obawami. Ponieważ przesunęła się na sam koniec siedzenia, nic jej z jego strony nie groziło, przynajmniej do pierwszego zakrętu. Bowiem gdy taksówkarz gwałtownie skręcił, wpadła na Jacka, uderzyła głową o jego ramię, a jej ręka wylądowała wysoko na jego udzie, niebezpiecznie blisko pachwiny. Gdy gwałtownie pochwycił, powietrze, zawstydzona Imogen wymamrotała przeprosiny i wróciła na swoje miejsce.

– Gdyby nie wcześniejszy atak, pomyślałbym, że na mnie lecisiz – zażartował Jack.

– Ciekawe, kto na kogo! – odparowała z oburzeniem. – Nie zapominaj, że to ty mnie śledziłeś i wepchnąłeś się do mojej taksówki.

– Nie szafuj pochopnie oskarżeniami – ostrzegł.

Imogen odwróciła wzrok, gdy rozpiął górny guzik koszuli. Nie mogła pozwolić, żeby rozbroił ją widok kawałka szyi.

– Nie rzucam słów na wiatr – odburknęła, choć w duchu przyznawała mu rację. – Mój poprzedni prześladowca kilka lat temu wylądował w więzieniu.

Na samo wspomnienie człowieka, który przez pół roku deptał jej po piętach, wysyłał obraźliwe mejle i uparcie ignorował nakazy sądowe, przeszedł ją dreszcz.

– Prześladowca? – powtórzył z bezgranicznym zdumieniem. – To wyjaśnia, dlaczego wbiłaś mi łokieć w żołądek.

Ponieważ słowom towarzyszyło współczujące spojrzenie, a nie chciała od niego litości, odparła natychmiast:

– Niekoniecznie. Może po prostu cię nie lubię.

– Owszem, lubisz, chociaż najprawdopodobniej tego nie chcesz. W każdym razie przepraszam, że cię wystraszyłem. Pozwól, że zapytam z ciekawości, dokąd jedziesz?

– Nie twoja sprawa.

– Nie jesteś zbyt miła, kochana – zauważył.

– Nic dziwnego. Niemal porwałeś moją taksówkę.

Prawdę mówiąc, sama nie potrafiła określić, co czuje. Na pewno zdenerwowanie, ale nie tylko. Słowo „kochana” przemówiło do jej wyobraźni. Usiłowała sobie wyobrazić, co by czuła, gdyby wypowiedział je z prawdziwym uczuciem, w intymnej sytuacji. Jakim cudem tak na nią działał? Widziała niejednego równie przystojnego i dobrze zbudowanego mężczyznę, ale żaden do tej pory nie wywoływał takiego zamętu w jej głowie.

Najchętniej usiadłaby mu na kolanach, zarzuciła ręce na szyję i całowała do utraty tchu. Musiała zmobilizować całą siłę woli, by odeprzeć pokusę. Najdziwniejsze, że świadomość, z kim ma do czynienia i jak traktuje kobiety, wcale jej do niego nie zraziła. Na próżno usiłowała dociec przyczyn swego irracjonalnego zainteresowania. Nie ulegało wątpliwości, że wielką rolę odgrywa tu jego atrakcyjność. Bezwiednie skierowała wzrok na umięśnione udo, na którym chwilę wcześniej zacisnęła palce. Powiedziała sobie, że choć Jack ciągnie ją jak magnes, wystarczy odrobina silnej woli, żeby mu się oprzeć.

– Skoro ci się nie podobam, to dlaczego tak na mnie patrzysz? – wyrwał ją z zamyślenia aksamitny głos Jacka.

Imogen spłonęła rumieńcem. Na szczęście nie mógł go dostrzec w ciemnym wnętrzu taksówki. Zapędził ją w kozi róg. Pod żadnym pozorem nie mogła wyznać prawdy. Udała, że przymyka okno, żeby umknąć wzrokiem w

bok.

– Ot tak, bez powodu... a właściwie po to, żeby rozpoznać przeciwnika – wymamrotała niezręcznie.

– Uważasz, że toczymy wojnę? – skomentował z przekąsem.

Imogen określiłaby ją raczej jako wewnętrzną batalię, ale z oczywistych względów przemilczała tę refleksję. Instyktownie skrzyżowała ręce na piersiach w odruchu samoobrony przed jego niebezpiecznym urokiem.

– Czego ode mnie chcesz, Jack? – spytała.

– A jak myślisz?

– Nie mam pojęcia.

– Oczywiście wyjaśnienia, czym cię uraziłem. Przecież tylko zaprosiłem cię na kolację.

– Moim zdaniem nie tylko.

– Ale odniosłem wrażenie, że mogę liczyć na coś więcej.

Imogen osłupiała. Szczeka jej opadła.

– Co za rozbijająca szczerłość! – wydyszała, gdy odzyskała mowę.

– Dlaczego nie zabrzmiało to jak komplement?

– Bo nim nie było – odburknęła, rozdrażniona jego arogancją.

Jack pokręcił głową, a potem wbił w nią wzrok.

– Na czym polega twój problem, Imogen? – zapytał zniechęcony.

Imogen nie przepadała za swoim imieniem, ale w jego ustach brzmiało niemal pieszczotliwie. Wolałaby, żeby nie wypowiadał go w taki sposób.

– Nie mam żadnych problemów – ucięła krótko.

– Czy tak trudno ci zrozumieć, że nie mam ochoty nigdzie z tobą iść?

Jack przez chwilę bacznie obserwował jej twarz. Potem uśmiechnął się i powoli zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, zatrzymując dłużej spojrzenie na biuście, biodrach i nogach. Serce Imogen przyspieszyło do galopu,

temperatura wzrosła. Dałaby głowę, że przez kilka warstw ubrania zobaczył ogień, jaki w niej rozpałił. Jakby na potwierdzenie jej podejrzeń na koniec posłał jej figlarny uśmieszek.

– Nie wierzę – wymamrotał. – Nawet jeżeli nie chcesz jeść kolacji, to z całą pewnością chcesz mnie.

Kolejny pokaz zarozumiałstwa skutecznie ugasił płomień pożądania. Bezczelność Jacka doprowadzała Imogen do pasji. Uniosła dumnie głowę i spojrzała mu wyzywająco w oczy.

– Tylko w twoich marzeniach – mruknęła.

Lecz kiedy zawiesił wzrok na jej wargach, poczuła, że lekko drżą.

– Wiesz, że mógłbym ci bez trudu udowodnić kłamstwo? – wymamrotał.

– Spróbuj, ale nie wróżę ci sukcesu – odparła, choć nie była pewna, jak by zareagowała, gdyby ją pocałował.

– Nie wątpię, że bym go osiągnął – odparł z niezachwianą pewnością.

Choć Imogen w duchu przyznawała mu rację, złościła ją jego bezczelność. Niewiele brakowało, żeby wyrzuciła z siebie, co o nim myśli, ale zrezygnowała w ostatniej chwili. Uświadomiła sobie bowiem, że nic by nie zyskała. Wyszłaby tylko na niezrównoważoną złošnicę, którą nie była, póki uczuciowa porażka nie wytrąciła jej z równowagi. Po namyśle doszła do wniosku, że gdyby okazała złość, dałaby mu dodatkową przewagę. Rozpaczliwie szukała sposobu na opanowanie wzburzonych nerwów. W końcu postanowiła zastosować wypróbowany sposób. Zamknęła oczy i spróbowała sobie wyobrazić swój wyimaginowany rajski zakątek, gdzie zawsze świeci słońce, a martini płynie strumieniami. Tylko czy zdoła go zobaczyć?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jack zmarszczył brwi, gdy spostrzegł, że Imogen zapadła w coś w rodzaju transu. Z zamkniętymi oczami pocierała czubek nosa, mamrocząc coś pod nosem. Medytowała czy przygotowywała argumenty do następnej słownej utarczki? Nigdy nie spotkał równie zmiennej osoby. Raz spokojna i opanowana, to znów wesoła, w następnej chwili wybuchała nieopanowanym gniewem. Intrygowała go, ale też niepokoiła. Choć korciło go, by zbadać dłońmi te ponętne krągłości, uznał, że najrozsądniej byłoby wysiąść z taksówki i dać sobie z nią spokój. Ledwie doszedł do tego wniosku, otworzyła oczy i obdarzyła go łagodnym uśmiechem.

– Naprawdę chcesz wiedzieć, co mnie w tobie drażni? – spytała.

– Co masz mi do zarzucenia?

– Przede wszystkim zarozumiałstwo.

– Na jakiej podstawie? Przecież dopiero mnie poznałaś.

– Boskiseks – wypaliła bez związku.

Jacka zatkało. Przestał cokolwiek rozumieć.

– Czy to propozycja? – spytał ostrożnie.

– Owszem, ale nie moja tylko twoja, sprzed paru lat – wyjaśniła lodowatym tonem. – Ogłosiłeś ją publicznie na eBayu.

Faktycznie, przed czterema laty, szukając sposobu pocieszenia Luke'a po śmierci pierwszej żony, Jack wyzwał go na wirtualny pojedynek o dziewczynę. Osiągnął zamierzony skutek. Gra tak wciągnęła przyjaciela, że w rezultacie się ożenił. Dziwne tylko, że Imogen wywlokła z jego przeszłości akurat ten kontrowersyjny pseudonim, wymyślony bez zastanowienia w przyływie fantazji.

– Ach tak, przypominam sobie – potwierdził.

– Taki rodzaj autoreklamy świadczy o skrajnym zadufaniu w sobie – orzekła bez wahania.

– Skąd ta pewność? – zapytał. Przemknęło mu przez głowę, że uwiedzenie Imogen położyłoby kres złościwościom. Żadna z jego partnerek nie składała reklamacji.

Imogen zamilkła, spłonęła rumieńcem. W zakłopotaniu zwilżyła dolną wargę koniuszkiem języka. Ten widok rozпалиł mu zmysły. Wyobraził ją sobie nagą w łóżku, jęczącą z rozkoszy podczas miłosnych zapasów. Powietrze w taksówce niemal iskrzyło. Ledwie zwalczył chęć porwania jej w ramiona. Wbrew logice pożądał jej do bólu. W końcu jakoś zdołał sobie wytłumaczyć, że nie warto pragnąć osoby żywiącej do niego niechęć.

– Znam takich jak ty – odparła po dłuższej chwili.

– Jakich?

– Słyszałam, że jesteś arogancki i zarozumiały.

– I co jeszcze?

– Niektórzy określają cię jako zimnego i bezwzględnego uczuciowego bankruta.

Zdecydowanie przesadziła z obelgami. Choć niektóre zawierały być może maleńkie ziarenko prawdy, Jack nie zamierzał z nią polemizować. Sam uważał siebie za człowieka świadomego własnej wartości, opanowanego, niezbyt wylewnego wprawdzie, ale nie okrutnika. To, że potrafił wyczuć i wykorzystać okazję, nie oznaczało, że dąży do celu po trupach.

– Nie przypuszczałem, że wyjście z kimś na kolację wymaga zaangażowania emocjonalnego – zażartował, żeby nie dać po sobie poznać, jak głęboko go zraniła.

– Dla ciebie nic nie wymaga – odparła z szyderczym uśmiechem.

Jack próbował zachować zimną krew, lecz w końcu poniosły go nerwy

– Na czym opierasz swoje oskarżenia? – zapytał.

– Na plotkach, pogłoskach, informacjach z drugiej ręki?

– To równie dobre źródło informacji jak każde inne.

Sprawiła mu ogromną przykrość. Do tej pory nie dementował wypowiedzi na swój temat. Fatalna reputacja nawet mu odpowiadała. Chroniła go przed nadmiernymi oczekiwaniami, zwłaszcza ze strony kobiet, a co za tym idzie przed późniejszymi rozczarowaniami. Lecz teraz nie mógł znieść, że nowo poznana osoba z góry odsądza go od czci i wiary.

– Szybko wyrobiłaś sobie zdanie na mój temat – skomentował z kwaśną miną.

– Mam podstawy.

– Jakie?

– Na przykład historia Amandy Hobbs. Złamałeś jej serce.

– Naprawdę?

Nie udawał zdziwienia. Chodził z Amandą zbyt krótko, żeby dopuścić do zaangażowania emocjonalnego.

– Nie udawaj, że nie wiesz. Chyba że tak często zmieniasz dziewczyny, że nie nadążasz z zapamiętaniem imion. Byliście parą przez trzy miesiące. Planowaliście zamieszkać razem, gdy nagle wysłałeś jej wiadomość, że z nią zrywasz. Nie mogłeś zakończyć znajomości w bardziej obrzydliwy sposób!

– Co jeszcze?

– Chyba wystarczy.

– Jak komu. Podejrzewam, że trzymasz w zanadrzu jeszcze parę podobnych rewelacji.

– Czy przyszło ci do głowy, jak bardzo skrzywdziłeś tę nieszczęsną dziewczynę? Kompletnie załamana, uciekła do Włoch, żeby dojść do siebie.

Jack na próżno usiłował odgadnąć przyczyny świętego oburzenia Imogen. Co ją to wszystko obchodziło? Czy się przyjaźniły? W każdym razie obydwie uwielbiały dramatyzować.

– Dlaczego przyjąłeś rolę anioła zemsty wymierzającego sprawiedliwość za wszystkie przypisywane mi zbrodnie? – zapytał. – Zapewniam cię, kochana, że ich nie popełniłem.

– Czyżby? – prychnęła jak rozzłoszczona kotka.

Nie ulegało wątpliwości, że mu nie uwierzyła. Jack doszedł do wniosku, że najwyższa pora położyć kres bezpodstawnym insynuacjom.

– Zamiast dawać posłuch plotkom, wysłuchaj relacji z pierwszej ręki – zaproponował.

Imogen otworzyła usta, ale Jack, znużony i zirytowany jałową dyskusją, zatkał je dłonią, zanim zdążyła wypowiedzieć słowo. Nie zważając na zasady dobrego wychowania ani na jej rozszerzone z przerażenia oczy, przedstawił jej podstawowe fakty:

– Zaprosiłem ją gdzieś ze trzy, najwyżej cztery razy. Nic więcej nas nie łączyło. Nigdy nie snuliśmy żadnych planów na przyszłość – zapewnił zgodnie z prawdą. – Nie wiem, po co wyjechała do Włoch, ale na pewno nie z mojego powodu.

Faktycznie nie planował ani założenia rodziny, ani nawet zamieszkania z kimkolwiek, a już zwłaszcza z piękną Amandą. Wpadła mu w oko, ale szybko zraziło go do niej histeryczne usposobienie. Dlatego zakończył znajomość.

Imogen patrzyła na niego przez nieskończenie długi czas, nim wreszcie skinęła głową. Ponieważ wyglądało na to, że w końcu zbił ją z tropu, dorzucił jeszcze:

– Naprawdę nie jestem taki zły, jak mnie opisują.

Mina Imogen dobitnie świadczyła o tym, że jej nie przekonał.

– Nie wierzysz mi? – zapytał.

Imogen pokręciła głową.

– Rozumiem. W takim razie przyjmij do wiadomości, że o tobie również słyszałem niezbyt pochlebne opinie. Uchodzisz za rozrywkową panienkę, pustą i powierzchowną, która nie robi nic pożytecznego, tylko nieustannie baluje, Czy to prawda?

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Jack padłby martwy. Imogen ponownie pokręciła głową, tym razem gwałtownie, z oburzeniem.

– Dlaczego więc wierzysz we wszystko, co o mnie wypisują? – drażył dalej, choć nadal nie dawał jej dojść do głosu. – Naprawdę nie zasługuję na tak fatalną opinię.

Imogen wzruszyła ramionami, lecz przeszedł ją dreszcz, a oczy pociemniały. Wyglądała tak nieodparcie kusząco, że najchętniej porwałby ją w ramiona i całował te rozchylone wargi do utraty tchu. Popełniłby niewybaczalny błąd. Nagle uświadomił sobie, że postrzega ją zupełnie inaczej niż żądni sensacji dziennikarze z brukowców. Zrobiła na nim wrażenie nieustraszonej buntowniczką, niepokornej wprawdzie i nierzadko uszczypliwej, ale na pewno nie głupiej. Ponieważ nadal bardzo go intrygowała, nic nie stało na przeszkodzie, żeby ponowić zaproszenie.

Ledwie sformułował tę myśl, a w jego głowie znów zadźwięczał dzwonek alarmowy, jeszcze głośniejszy i bardziej natarczywy niż wtedy, gdy usłyszał dziwny wewnętrzny głos, szepczący: „To ta”. Doszedł do wniosku, że najwyższa pora zakończyć spotkanie. Postanowił wykorzystać przymusowy postój taksówki na czerwonym świetle. Skoro rozpoznał problem Imogen, uzyskał odpowiedź na nurtujące go pytania, niczego więcej od niej nie potrzebował.

– Czy skończyłaś z oskarżeniami? – zagadnął, od– jawszy dłoń od jej ust.

– Tak.:

– Na pewno uważasz temat za wyczerpany?

– W takim razie dobranoc.

Po tych słowach pospiesznie chwycił za klamkę i wysiadł, zanim zdążył zmienić zdanie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kilka godzin później Imogen poprawiła poduszkę, ułożyła się na plecach i ponownie wbiła wzrok w sufit. Powtarzała sobie, że Jack wyświadczył jej przysługę, wysiadając z taksówki.

Na próżno usiłowała nie wyobrazić sobie, co by było, gdyby został. Wciąż czuła jego dłoń na ustach, gdy ją uciszył. Nadal drżały jej wargi, a skóra płonęła. Po powrocie do domu zrealizowała swój plan, ale nie ugasiła ognia, który w niej rozniecił. Wino smakowało jak kwas, a gorąca kąpiel jeszcze podsycała pożądanie. Na próżno usiłowała sobie wyobrazić przyszłe życie w Stanach, jeżeli przyjmą ją na studia. Jej myśli wbrew woli wciąż krążyły wokół Jacka. Jej mózg sam odtwarzał wydarzenia minionego wieczoru. Palił ją wstyd, że z całego życiorysu wyciągnęła na światło dzienne akurat ten niefortunny internetowy pseudonim „Boskiseks”. Co też sobie o niej pomyślał?

Najgorsze, że od momentu, gdy przypomniła mu ten fakt, zadawała sobie pytanie, czy reklama w nim zawarta odpowiada prawdzie. Nawet kiedy zarzucała mu bezwzględność i uczuciowy chłód, kusiło ją, żeby to sprawdzić. Gdy zakrył jej usta dłonią, daremnie próbowała skupić uwagę na przytaczanych przez niego argumentach. Aksamitny niski głos oszałamiał ją tak, że nawet gdyby dał jej szansę na odpowiedź, nie zdołałaby wypowiedzieć słowa. Tylko obecność taksówkarza powstrzymała ją od przyłgnięcia do Jacka i zarzucenia mu rąk na szyję.

W końcu z ciężkim westchnieniem przyznała sama przed sobą, że pragnęła go od pierwszego wejrzenia. Ogarnęły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła, odpierając pokusę. Nie miało to już jednak żadnego znaczenia.

Wyprowadzona z równowagi wcześniejszymi wydarzeniami minionego popołudnia i własną podatnością na jego urok, obrzuciła go tyłoma obelgami, że z pewnością uznał ją za kłótliwą jędrę. Nic dziwnego, że wykorzystał pierwszą sposobność ucieczki. Podejrzewała, że wcześniej ją zaplanował. Na jego miejscu postąpiłaby tak samo.

Zrezygnowana, naciągnęła kołdrę na głowę, jakby mogła przesłonić powracające wspomnienia własnej kompromitacji. Najchętniej pozostałaby w azylu domowego zacisza przez następną dekadę. Po nieprzespanej nocy wstała z łóżka i wyszła z domu tylko dlatego, że nie istniało prawdopodobieństwo, że jeszcze kiedykolwiek go spotka.

Następnego dnia rano Jack nie potrafił skupić uwagi na ekranie komputera. Najwyraźniej coś go brało: przeziębienie, grypa albo nawet zapalenie płuc. Bo jak inaczej wytłumaczyć bezsenność i niepokój, które dręczyły go ostatniej nocy?

Zwykle zasypiał, ledwie przytknął głowę do poduszki. Lecz tym razem wiercił się i kręcił, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji. Umordowany, w końcu wstał i nerwowo przemierzał pokój, aż dotrwał do świtu i z samego rana wyszedł do pracy.

Mimo że usiadł za biurkiem już o szóstej, niewiele zdołał. Poczynił pochopnie parę chybionych inwestycji, a potem nakrzyczał na sekretarkę i na jednego z handlowców, choć dotąd zawsze traktował pracowników uprzejmie. Wreszcie doszedł do wniosku, że dalszy pobyt w biurze przyniesie więcej szkody niż pożytku, zarówno jego finansom, jak i współpracownikom. Niezdolny usiedzieć w czterech ścianach, zadzwonił do Luke'a i wyciągnął go na lunch.

– Co się z tobą dzieje? – wyrwał go z posępnej zadumy głos Luke'a – Od pięciu minut nie dociera do ciebie, co mówię.

Zawstydził go. Jack słynał z doskonałej koncentracji uwagi. Zawdzięczał jej swoje sukcesy finansowe. Tymczasem teraz miał trudności z podjęciem tak prostej decyzji jak wybranie potrawy z menu. Zaczął ponownie rozważać, czy nie powinien odwiedzić lekarza, ale po namyśle uznał, że nie warto przywiązywać wagi do jednej źle przespanej nocy. Każdego od czasu do czasu dopada chandra czy bezsenność.

– Przepraszam. Przebywałem myślami gdzie indziej – przyznał z zażenowaniem. Wolał nie wyjawiać przyjacielowi swoich myśli, żeby nie uznał go za szaleńca. Przywołał pogodny wyraz twarzy, wyćwiczony od najmłodszych lat. – Przypomnij mi, proszę, o czym mówiłeś – poprosił.

– Pytałem, czy nadal dysponujesz czasem w niedzielę.

Tym razem twarz Jacka rozjaśnił szczery uśmiech na wspomnienie uroczej chrześnicy, Daisy. Pochopnie obiecał, że zostanie z ich trzyletnią córeczką, gdy Luke z Emily pojedą na wesele do Kornwalii. Obecnie nie pojmował, co mu strzeliło do głowy. Nie miał doświadczenia w opiece nad małymi dziećmi i nie pragnął go zdobywać. Ale rodzice Luke’a przebywali za granicą, a siostra Emily była zajęta. Kiedy więc Emily oznajmiła, że nikomu innemu nie ufa na tyle, żeby powierzyć swój najcenniejszy skarb, nie potrafił odmówić. Uważał wprawdzie, że obdarzyła go zbyt wielkim zaufaniem, ale ponieważ przepadał zarówno za dziewczynką, jak i za jej rodzicami, nie uważał spędzenia z nią jednej niedzieli za zbyt wielkie poświęcenie.

– Oczywiście – potwierdził.

– Gdyby jednak coś ci wypadło, to znajdę kogoś innego – zapewnił Luke.

– Dziękuję, nie trzeba.

– W razie gdybyś zmienił zdanie, daj mi znać.

Jack nie rozumiał, po co Luke tak nalega. Nie szukał przecież

wymówki. Miał swoje wady, jak każdy, ale zwykł dotrzymywać obietnic, zwłaszcza wobec najbliższych przyjaciół, na których zawsze mógł polegać. Luke doskonale o tym wiedział.

– Do czego zmierzasz? – spytał wprost.

– Jeżeli wolałbyś zaprosić gdzieś niejaką Imogen Christie zamiast pilnować dziecka, wymyślimy jakieś inne rozwiązanie.

Jack nagle spoważniał.

– Skąd ci coś takiego przyszło do głowy? – spytał ostrożnie.

– Dziś rano do Emily zadzwoniła koleżanka, która widziała was razem na wystawie w galerii. Podobno robiliście wrażenie bardzo zaprzyjaźnionych. Potem wsiedliście razem do taksówki. Pewnie chciała poznać dalsze, bardziej pikantne szczegóły.

– W takim razie czeka ją rozczarowanie. Do niczego szczególnego nie doszło.

– Trudno uwierzyć.

– Czemu cię to tak bardzo interesuje?

– To chyba nic dziwnego. W końcu jesteś moim najbliższym przyjacielem.

Odkąd Luke ożenił się ponownie przed trzema laty, nieustannie bombardował Jacka niezbyt taktownymi uwagami, że powinien wreszcie wziąć z niego przykład i pomyśleć o założeniu rodziny. Choć Jack nie wątpił, że obydwójce z Emily życzą mu jak najlepiej, nie zamierzał ich naśladować. Mieli wprowadzić siebie nawzajem, małą Daisy i drugie dziecko w drodze, ale on sam nie planował zmiany stanu cywilnego ani teraz, ani w dalszej przyszłości.

– Czy to Emily nakłoniła cię do przeprowadzenia tej rozmowy? – zapytał, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Poprosiła, żebym cię dyskretnie wysondował – przyznał Luke bez cienia wstydu.

– W takim razie może powtórzyć tej swojej koleżance, że nic ciekawego nie zaszło. Poznałem Imogen w galerii, pogawędziliśmy trochę i dokończyliśmy dyskusję w taksówce. Później wysiadłem, a ona pojechała w swoją stronę. To wszystko.

– Świetnie! – wykrzyknął Luke z wyraźną ulgą. – Bo naprawdę nie wiem, co byśmy zrobili, gdybyś zrezygnował z opieki nad Daisy.

Jack wreszcie pojął sens niedyskretnych pytań przyjaciela. Sprytnie go podszedł, ale nie miał do niego żalu. To nie gniew wywołał napięcie wszystkich mięśni i przyspieszył bicie serca, lecz wizja innego zakończenia poprzedniego wieczoru, którą podsunęła mu rozpalona wyobraźnia. Nagle ogarnęły go wątpliwości, czy dobrze zrobił, wysiadając z taksówki. Jeżeli tak, to dlaczego szedł do domu powoli, ociężale, jakby włókł za sobą stukilowy ciężar? Czemu zapadał kilkakrotnie w krótki, niespokojny sen, wypełniony erotycznymi wizjami? I czemu cały płonął, ilekroć o niej pomyślał? Nie mógł zapomnieć jej ręki wspartej na swoim udzie i miękkości warg, które zakrył dłonią.

– Nie rozumiem dlaczego – wyrwał go z zamyślenia głos Luke'a.

– Czego nie rozumiesz?

– Dlaczego się z nią ponownie nie umówiłeś? – powtórzył Luke. – Podobno jest bardzo ładna.

– Tak, ale nie w moim typie – skłamał Jack, chociaż potrafiłby na poczekaniu dorzucić jeszcze parę komplementów takich jak: urocza, przekorna, intrygująca i ponętna.

– Ejże, czyżby? Trudno uwierzyć. Podobno ma też temperament – zachichotał Luke.

Jack nie miał najmniejszej ochoty przyznawać się do porażki nawet przed najbliższym przyjacielem. Luke, w przeciwieństwie do większości znajomych, nie uważał go za rozpustnika. Dlatego pozwalał sobie na nie zawsze taktowne żarciki. Zwykle Jack nic sobie z nich nie robił, ale tym razem przeszkadzała mu jego nadmierna dociekliwość. W końcu opanował wzburzone nerwy i po chwili ociągania przyznał:

- Przepraszam, skłamałem. Zaprosiłem ją na kolację, ale dała mi kosza.
- Dlaczego?
- Z powodu mojej fatalnej reputacji.
- Nie oświeciłeś jej?
- Próbowałem.
- To dlaczego nic nie wskórałeś? – dociekał dalej Luke.

Dobre pytanie. Od momentu opuszczenia taksówki Jack robił wszystko, żeby go sobie nie zadać, bowiem uczciwa odpowiedź brzmiała, że zwyczajnie stchórzył. Miał wszelkie szanse powodzenia. Nie wątpił, że Imogen odwzajemnia jego pragnienia. Wyraźnie widział oznaki zainteresowania. Dlaczego więc uciekł jak tchórz, zamiast wykorzystać okazję? Ponieważ widział w niej zagrożenie. Kontynuacja znajomości groziła zaangażowaniem emocjonalnym, które odebrałoby mu spokój.

Z perspektywy czasu doszedł do wniosku, że przesadzał. Nic mu z jej strony nie groziło. Nic dziwnego jednak, że zareagował tak nerwowo. Po kilku godzinach oglądania paskudnych bohomazów, odrzuceniu jego zaproszenia i ciosie w żołądek przy wsiadaniu, wiązanka obelg, którymi go obrzuciła, do reszty wyprowadziła go z równowagi.

Teraz jednak postrzegał ją jako jedną z wielu piękności, które wpadły mu w oko. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby ponownie nawiązać kontakt.

- Postąpiłem jak głupiec – wyznał uczciwie przyjacielowi.

– Co zamierzasz zrobić? – spytał Luke.

– Wytropić ją.

Nie dodał w jakim celu. Postanowił sobie jednak, że znajdzie odpowiednią taktykę, a znał ich wiele, by zaczęła go błagać o odrobinę czułości.

– W jaki sposób?

– Na razie nie wiem – rzucił lekkim tonem. W chwili, kiedy podjął decyzję o odnalezieniu Imogen, poczuł taki przypływ energii, że nabrał przekonania, że przyjdzie mu to bez trudu.

– Potrzebujesz pomocy?

Jack wyczuł w głosie przyjaciela nutkę nostalgii. Przed laty razem wyruszali na łowy, lecz teraz działał w pojedynkę.

– Dziękuję, sam sobie poradzę – zapewnił z uśmiechem rozbawienia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdyby Imogen nie była jedyną osobą mogącą w piątkowy wieczór reprezentować rodzinę na balu walentynkowym, najchętniej zostałaby w domu z dobrą książką i lampką wina do poduszki.

Jej niechęć do wyjścia nie wynikała z przepracowania. Praca w księgowości spółki Christie Trust od dziewiątej do siedemnastej nie wymagała wielkich nakładów energii. Dostała ją tylko z powodu koneksji rodzinnych. Nie zniechęcała jej nawet perspektywa natknięcia się na Maxa i Connie, choć odkąd zostali parą, unikała spotkań towarzyskich. Po kilku źle przespanych nocach dopadło ją jednak zmęczenie.

Ledwie zamknęła oczy, widziała postać Jacka, słyszała jego głos, czuła zapach skóry i dotyk dłoni na wargach. Najgorsze, że jego obraz zaczął ją prześladować również za dnia. Ostatnio nawet w sklepie spożywczym Otworzyła zamrażarkę, żeby wybrać pizzę na kolację, gdy nieoczekiwanie powrócił. W jej śnie na jawie kierowca zniknął z taksówki w magiczny sposób, za to Jack pozostał. Z uwodzicielskim uśmiechem przyciągnął ją do siebie i długo, słodko całował. A potem pieścił z wprawą wirtuoza, tak że zapomniała nawet własnego imienia.

Pewnie zamarząłaby na śmierć, wpatrzona bezmyślnie w paczkę zielonego groszku, gdyby ekspedientka nie sprowadziła jej na ziemię pytaniem, czy dobrze się czuje.

Zaczęła podejrzewać, że oszalała na jego punkcie. Odnalazła nawet numer Amandy Hobbs we Włoszech i zadzwoniła, żeby poznać z jej ust szczegóły rozstania.

Na próżno schowała laptop do kredensu, żeby nie śledzić informacji o

nim. Na próżno powtarzała sobie, że więcej go nie zobaczy. Wciąż nurtowały ją wątpliwości, czy miał rację tylko wtedy, gdy zauważył, że go pragnie. Przypuszczała, że nie kłamał też, gdy określił swą fatalną reputację jako mocno przesadzoną. Chyba niesprawiedliwie go osądziła. Skoro oniej wypisywano niestworzone rzeczy, to miała wszelkie podstawy podejrzewać, że w jego przypadku dziennikarze również popuszczali wodze fantazji. Słyszała tak kuriozalne plotki, że od początku wątpiła w ich prawdziwość.

Co oczywiście nie czyniło z niego świętego. Jednak logika podpowiadała, że próżniak i nicpoń nie zbiłyby w krótkim czasie fortuny na udanych inwestycjach w całym kraju. Nie wątpiła, że podbił wiele niewieścich serc, ale nie mogła go za to winić przy takim wyglądzie i uroku osobistym. Doszła do wniosku, że popełniła błąd, odrzucając zaproszenie na kolację.

Taksówka, którą jechała na imprezę do pięciogwiazdkowego hotelu, zawróciła na skrzyżowaniu jak tamta przed dwoma tygodniami. Zatopiona w rozmyślaniach Imogen nie patrzyła na drogę, toteż nie zdążyła, w porę chwycić za klamkę. Straciła równowagę i uderzyła ramieniem o drzwi, niezbyt boleśnie, ale na tyle mocno, żeby uświadomić sobie, że najwyższa pora przestać bujać w obłokach.

Marzenia o Jacku nic jej nie dadzą. Nawet jeśli nie przypominał Maxa z charakteru, pozostawał poza jej zasięgiem. Choćby doszła do wniosku, że warto dołączyć do grona jego zdobytcy, tamtego wieczoru w galerii przedstawiła siebie w tak niekorzystnym świetle, że nie mogła liczyć na jego zainteresowanie.

Najchętniej poprosiłaby taksówkarza, żeby odwiózł ją do domu, nie tylko z powodu przemęczenia po źle przespanych nocach. Najbardziej przerażała ją perspektywa spotkania z Connie i Maxem. Widziała ich

nazwiska pośród setki zaproszonych gości. Wiedziała, że nie uniknie zaciekawionych spojrzeń i szeptów po kątach.

Gdy taksówkarz zwolnił, otworzyła oczy i wzięła głęboki oddech. Przysięgła sobie, że zachowa zimną krew w każdych okolicznościach, niezależnie od rozwoju wypadków. Wyprostowała się, poprawiła etolę i z wdziękiem wypraktykowanym przez lata wysiadła z auta. Obdarzyła czekającego fotografa promiennym uśmiechem i ruszyła ku wejściu do hotelu po kamiennych schodach.

Po przejściu przez oszklone drzwi powiedziała sobie, że to bardzo ważny dzień dla spółki. Nie wolno jej go zepsuć. Podczas corocznego balu w dniu świętego Walentego zbierano tysiące, jeśli nie miliony funtów na szlachetne cele.

i Oddała etolę szatniarzowi i z uniesioną głową przeszła do sali balowej przez hol, wykładany czarnym białym marmurem. Wielokrotnie przećwiczyła czarujące uśmiechy i scenariusze towarzyskich pogawędek. Przyrzekła sobie, że jeśli spotka Connie lub Maxa, albo, co gorsza, obydwójce razem, nie okaże, jak bardzo ją zranili. Zamiast wydrapać im oczy, pogawędzi przyjaźnie, dorzuci jakiś żarcik. Zostanie duszą towarzystwa. Pokaże wszystkim, że nie boleje nad ich zdradą.

– Imogen?

Na dźwięk znajomego damskiego głosu zamarła w bezruchu. Słyszała bicie własnego serca i szum szybko pulsującej w żyłach krwi. Odwróciła się nieskończenie powoli tylko po to, żeby zobaczyć Connie z Maxem, szczerzących zęby w uśmiechu. Connie, wtulona w byłego ukochanego Imogen, trzymała go pod rękę. Na serdecznym palcu lewej ręki błyszczał pierścienek z ogromnym brylantem.

Imogen nagle zabrakło powietrza. Widziała ich jak przez mgłę. W

gardle jej zaschło, a w głowie panowała kompletna pustka.

Jack przeszukał wzrokiem hol hotelu. Wreszcie spostrzegł Imogen. Stała przy kominku z wysokim brunetem i niską blondynką.

Ucieszył go ten widok. Nareszcie miał jakiś pożytek ze swojej lekkomyślnej, powierzchownej matki. Dobrze zrobił, że zadzwonił do niej z prośbą, żeby dyskretnie wysondowała, gdzie można ją znaleźć. Bo choć zapewnił Luke'a, że bez trudu wyśledzi Imogen, odnalezienie jej sprawiło mu więcej trudności, niż przypuszczał.

Po powrocie z lunchu do biura na próżno usiłował wymyślić jakiś skuteczny sposób. Przemierzanie Londynu wzdłuż i wszerz w nadziei, że spotka ją przypadkiem, nic by nie dało. Gdyby zdobył jej adres mejlowy lub numer telefonu, pewnie zignorowałyby wiadomość od niego. A gdyby stanął na jej progu, jej oskarżenia o prześladowanie zyskałyby pewne uzasadnienie.

Nie pozostało mu nic innego jak poprosić matkę o pomoc. Nikt lepiej nie znał śmietanki towarzyskiej stolicy. Ponieważ zwykła balować do białego rana w towarzystwie mężczyzn młodszych od własnego syna, nikt nie mógł prędzej ustalić miejsca pobytu Imogen. Nie musiał opracowywać żadnej strategii, żeby uniknąć osobistych pytań. Jego matka, zajęta wyłącznie sobą, nie traciłaby czasu na dociekanie, dlaczego syn pyta o jakąś dziewczynę.

To, że kogoś szukał, nie stanowiło żadnej sensacji. W przeszłości nigdy go nie obchodziło, czy ktoś wie, z kim chodzi. Niejednokrotnie korzystał z pomocy znajomych, żeby zdobyć czyjś adres lub numer telefonu, nie zważając na ewentualne plotki.

Lecz próba nawiązania kontaktu z Imogen wymagała większej subtelności, zważywszy na jej wielce prawdopodobny opór. Tym razem musiał opracować odpowiednią strategię. Nic nie powinno go zbić z tropu, nawet jej oszałamiający wygląd.

Gdy podszedł bliżej, zauważył, że włożyła długą czarną suknię bez ramiączek z rozcięciem prawie do bioder, podkreślającą wspaniałe kształty. Włosy upięła wysoko. Lśniły jak szczere złoto. W uszach i na szyi połyskiwały brylanty.

Ktoś słabszy niż on z pewnością straciłby głowę, oślepiony jej urodą, padł na kolana i błagał o jeden uśmiech. Na szczęście Jack potrafił zapanować nad emocjami i wprowadzać w życie uprzednio opracowane strategie. Zdołał nawet spostrzec, że Imogen nie robi wrażenia tak radosnej, jak się spodziewał. Wręcz przeciwnie. Sama wyglądała na oszołomioną. Pobladła, jakby zaraz miała zemdleć, co go mocno zaniepokoiło. Zatroskany, przyspieszył kroku i ruszył w jej kierunku.

– Czy wszystko w porządku, Imogen? – zapytał, stając o krok od niej.

Przez chwilę patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem. Po nieskończeniu długim czasie, gdy już zaczął się poważnie o nią martwić, zamrugła powiekami, wyprostowała się i obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Jack, kochanie – zamruczała czule. Ku jego najwyższemu zdumieniu zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w kącik ust. – Nareszcie dotarłeś!

Dotyk miękkich warg i ręki na szyi podziałał jak szok elektryczny. Ciepło jej piersi na ramieniu i zapach perfum pobudzały zmysły. W mgnieniu oka zapomniał o opracowanej strategii. Najchętniej zaciągnąłby ją w jakiś ciemny kąt i całował bez końca. Zmobilizował całą siłę woli, żeby odeprzeć pokusę.

Gdy odstała od niego, nadal desperacko walczył o odzyskanie równowagi. Dopiero po chwili spostrzegł, że jej oczy pociemniały. Błagalne spojrzenie powiedziało mu, że potrzebuje pomocy. Nie wiedział, skąd mu to przyszło do głowy. Nie miał w sobie nic z rycerza. Jednak skoro los

podarował mu taką okazję, nie zamierzał jej zaprzepaścić, zwłaszcza że już wcześniej w ramach opracowanej strategii planował poświęcić jej całą uwagę. Objął ją czule, zajrzał głęboko w oczy i spytał z uśmiechem:

- Naprawdę myślałaś, że nie przyjdę?
- Nie byłam pewna – odrzekła z wyraźną ulgą.
- Trochę zaufania, kochana.
- Wybaczysz mi?

Jack czuł, że napięcie z niej stopniowo opada. W tym momencie, kiedy zmiękła w jego objęciach, wybaczyłby jej wszystko. Dopiero po chwili przypomniał sobie o stojącej z nią parze.

– Nie przedstawisz mnie przyjaciółom? – zapytał, zwalniając nieco uścisk.

Imogen zamruwała powiekami. Uśmiech zgasł na jej ustach. Jej mina powiedziała Jackowi, że użył niewłaściwego słowa. Z całą pewnością nie łączyła ich przyjaźń.

- O tak, oczywiście – odpowiedziała pospiesznie.
- To Max Lewellyn i Connie Nicholson.
- Jack Taylor – przedstawił się Jack.

Jack od pierwszego wejrzenia poczuł irracjonalną niechęć do Maxa. Drażniło go w nim wszystko, począwszy od zbyt białych zębów, poprzez zbyt starannie ułożone włosy, aż do zbyt wypielegnowanych paznokci.

– Max zaręczył się z Connie – oświadczyła Imogen oschle, co potwierdziło podejrzenia Jacka, że nie przepada za tymi ludźmi.

- Moje gratulacje.
- Dziękuję – odrzekła Connie i natychmiast spoważniała na widok sztucznego uśmiechu Imogen.

Później zapadła nieskończenie długa, pełna napięcia cisza. Jack

rozpaczliwie szukał sposobu, żeby rozładować atmosferę i rozruszać to fascynujące towarzystwo. Usiłował wymyślić jakąś uprzejmą, neutralną uwagę, na przykład o pogodzie, gdy Imogen doszła do siebie i wybawiła go z kłopotu:

– Miło tu, prawda? – rzuciła lekkim tonem.

– Prześlicznie – poparł ją, przenosząc znacząco wzrok na dekoracje, ponieważ nie określiliby atmosfery tego przyjęcia mianem miłej.

– Wasi dekoratorzy wykonali kawał dobrej roboty – dorzuciła Connie entuzjastycznie.

– I powinni, zważywszy na czterocyfrowe ceny biletów – skomentowała Imogen. Śmiech, który towarzyszył słowom, zabrzmiał w jej uszach histerycznie, niemal jak szloch. – Widzicie te płatki na podłodze? Pochodzą z róż damasceńskich przywiezionych z Maroka. Sprowadziliśmy dwieście tysięcy sztuk. Świece zamówiliśmy u tego samego człowieka, który zaopatruje opactwo westminsterskie. A krupierów do kasyna ściągnęliśmy z Monte Carlo. Musicie spróbować szczęścia. Można tam zagrać w ruletkę, na szczęście nie rosyjską, ha, ha, ha.

– Uprawiasz hazard? – zapytał Jack Maxa, nie dlatego, że interesowały go jego zwyczaje, tylko żeby przerwać potok coraz bardziej nieskładnej wymowy Imogen.

– O nie, to zbyt ryzykowna zabawa – zarżał Max jak koń. – Wolę inwestować w sztukę nowoczesną. Ostatnio wypatrzyłem ciekawą pracę. – Przerwał, oczekując zaciekawienia, a gdy nie padło ani jedno pytanie, dokończył: – Kazałem mojemu człowiekowi zakupić ją w moim imieniu. Prawdziwa perełka. Oczywiście zapłaciłem fortunę, ale moim zdaniem nie warto skąpić na prawdziwe dzieła sztuki.

Idiota, pomyślał Jack.

– Święta racja – wymamrotał, niemal pewny, że Imogen nie mogły łączyć serdeczne stosunki z tym napuszczonym durniem.

– Podobno symbolizuje walkę współczesnego człowieka z niesprawiedliwością systemu kapitalistycznego, ale ja tego nie widzę – wtrąciła Connie. – Za to zachwyciły mnie kolory.

Jack zeszywniał. Nie wierzył własnym uszom. Zerknął na Imogen, żeby sprawdzić, czy podejrzewa to samo co on. Gdy napotkał jej porozumiewawcze spojrzenie, uśmiechnął się bezwiednie. Na ułamek sekundy całe otoczenie przestało dla niego istnieć. Kolorowy tłum zbladł, rozmowy, trzask ognia w kominku i brzęk szkła ucichły. Widział tylko Imogen, czuł jej bliskość u swojego boku i pragnął jej do bólu. Nie mógł od niej oczu oderwać.

– Jestem pewna, że dokonaliście wspaniałej inwestycji – pochwaliła Imogen.

– Tak mnie zapewniono – odrzekł Max.

Jego głos docierał do Jacka niewyraźnie, jakby z oddali. Nagle obrzydli mu Max, Connie i cała ta bezsensowna konwersacja. Nie miał ochoty, przebywać dłużej w ich towarzystwie. Ani też z nikim innym. Przyszedł tu w określonym celu, o czym przypominało mu gwałtowne bicie serca. Pospieszył jej z pomocą. Uznał, że najwyższa pora, żeby odwzajemniła przysługę.

– Chyba powinniśmy podejść do pozostałych gości, kochanie – zaproponował, przyciągając ją bliżej do siebie.

Imogen podniosła na niego zdumione spojrzenie.

– Co takiego? Ach tak, oczywiście. Miło się z wami gawędziło, gołąbeczki – zaszczębiotała na odchodnym, kiwając ręką na pożegnanie Maxowi i Connie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Imogen przeklinała w duchu własną głupotę. Co Jack sobie o niej pomyśli? Jak mogła zapomnieć wszystkie uprzejme frazesy, które tyle razy przećwiczyła przed imprezą?

Po długiej serii konwencjonalnych powitań na próżno szukała godnego wyjścia z niezręcznej sytuacji, w której się znalazła. Gdy po raz pierwszy zobaczyła Jacka, myślała, że śni na jawie. A kiedy do niej podszedł, elegancki, przystojny, z zatroskaną miną, uznała, że przewyższa Maxa pod każdym względem i postanowiła go bezwstydnie wykorzystać. Wyglądało na to, że nie ma nic przeciwko temu. Gdy ochłonął po krótkiej chwili zaskoczenia, błyskawicznie wszedł w rolę zakochanego wielbiciela tak przekonująco, że gdyby nie znała prawdy, sama by uwierzyła, że mu na niej zależy. Wypadł o wiele bardziej naturalnie niż ona. Po wtorkowych oskarżeniach jej paplanina o dekoracji wnętrza z pewnością utwierdziła go w przekonaniu, że ma do czynienia z osobą niespełna rozumu.

Ale dokąd ją teraz prowadził? Wolałaby dojść do siebie gdzieś na osobności, zebrać myśli przed wygłoszeniem zaplanowanego przemówienia. Rozważała właśnie, czy nie uwolnić się z jego uścisku, gdy przystanął na końcu korytarza. Ustawił ją przy ścianie, wsunął ręce do kieszeni i wbił w nią badawcze spojrzenie. Imogen uświadomiła sobie, że zaprowadził ją daleko od pozostałych gości i że nie wyglądał na tak zrelaksowanego, jak sobie wyobrażała.

– A teraz wytłumacz, kochana, co to wszystko miało znaczyć? – zażądał po długim milczeniu.

Na widok dziwnego błysku w jego oku serce Imogen przyspieszyło

rytm, a w ustach zaschło.

– Uwierzysz, jeśli ci powiem, że tak serdecznie witam każdego, kogo lubię?

– Nie.

– Tak też myślałam – westchnęła. – Przepraszam.

– Nie trzeba. Doskonale się bawiłem.

Imogen nie wierzyła własnym uszom. Nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

– Byłam trochę zdenerwowana – przyznała wreszcie.

– Nigdy bym nie zgadł.

– Dziękuję, że pospieszyłeś mi na ratunek.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Miło mi, że mogłem pomóc. Ale co cię zdenerwowało?

Imogen zdołała opanować wzburzone nerwy, kiedy ujrzała Maxa z Connie, ale widok Jacka ponownie wytrącił ją z równowagi. Jego fizyczna bliskość pozbawiła ją zdolności logicznego myślenia, a późniejszy kontakt wzrokowy przyprawił o zawrót głowy. Nie zamierzała jednak zdradzać, jak silnie na nią działała. Ponieważ wymagał wyjaśnienia, wybrała mniejsze zło. Postanowiła opowiedzieć mu o rozstaniu z Maxem, co niestety również nie stawiało jej w zbyt korzystnym świetle. Wzięła głęboki oddech.

– Jeżeli już koniecznie musisz wiedzieć, to wcześniej chodziłam z Maxem – oświadczyła.

Jack uniósł brwi ze zdziwienia. Imogen uderzył dziwny wyraz jego oczu. Czyżby wyrażały rozczarowanie albo zazdrość? Serce jej mocniej zabiło, ale powiedziała sobie, że ponosi ją wyobraźnia. Nawet jeśli po cichu sobie tego życzyła, nie miał żadnych powodów, by być o nią zazdrosnym. W końcu nie wytrzymała napięcia.

- Czy teraz już rozumiesz? – spytała ostrożnie.
- Prawdę mówiąc, nie bardzo. Zaskoczyłaś mnie.
- Czym?
- Po pierwsze, ma fatalny gust, jeśli chodzi o sztukę.

Na wspomnienie porozumiewawczego spojrzenia sprzed paru minut, kiedy doszli do tego samego wniosku, przez ciało Imogen przeszedł lekki dreszcz.

- Myślisz, że kupił twój obraz? – spytała.
- Odebrałem dziś rano telefon z galerii z informacją, że został komuś sprzedany. Niewykluczone, że właśnie jemu.
- A po drugie? Co jeszcze ci nie pasuje?
- To dureń.

Imogen zdziwiło, że tak szybko go rozszyfrował.

- To prawda, ale porzucenie zawsze rani.
- Dlaczego? Powinnaś odczuć ulgę, że się go pozbyłaś.

Imogen westchnęła, ale doszła do wniosku, że nie zaszkodzi szerzej naświetlić sytuację.

– Teraz czuję, ale swoje wycierpiałam. Chodziliśmy ze sobą około roku. Myślałam, że wszystko wspaniale się układa. A potem dwa miesiące temu spędziłam weekend u rodziców. Po powrocie do domu zastałam kartkę, że zostawia mnie dla Connie. Była moją najlepszą przyjaciółką. Najbliższą ze wszystkich. Jak mogła tak podle mnie zdradzić? Myślałam, że znam ją na wylot. Dorastałyśmy razem. Poszłyśmy do szkoły tego samego dnia. Razem spędzałyśmy wakacje.

- Widzę, że bardziej dotknęła cię utrata przyjaciółki niż chłopaka.

Imogen przypuszczała, że ma rację. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że od spotkania w galerii ani razu nie wspomniała zdradzieckiej pary,

ponieważ jej myśli krążyły wyłącznie wokół Jacka. Wróciła pamięcią do straszliwego popołudnia, kiedy dowiedziała się o ich zaręczynach. Ból nie powrócił, co ją cieszyło i niepokoiło zarazem. Uznała jednak, że skoro Jack pospieszył z pomocą, nie znając jej problemu, zasłużył na pełne wyjaśnienie.

– Tamtego popołudnia przeczytałam o ich zaręczynach. Dlatego przyszedłam do galerii trochę... zdenerwowana.

– To wiele wyjaśnia.

– Prawdę mówiąc, nowa znajomość nie poprawiła mi nastroju. Za bardzo przypominałeś mi Maxa.

– W ogóle nie jestem do niego podobny! – zaprotestował z oburzeniem.

– Teraz już wiem, ale wtedy widziałam same podobieństwa: atrakcyjny wygląd, cięty dowcip, urok osobisty.

– Wyciągnęłaś zadziwiająco wiele wniosków.

– A ty nie?

– Racja, ja też – przyznał po chwili zastanowienia.

– Przepraszam.

Ułagodził ją. Imogen postanowiła wreszcie zadać pytanie, które nurtowało ją od momentu, gdy stanął u jej boku:

– Co tu właściwie robisz? Nie widziałam twojego nazwiska na liście gości.

– Kupiłem bilet w ostatniej chwili.

– Dlaczego?

– Chciałem cię zobaczyć.

Imogen spostrzegła, że oczy mu pociemniały. Jej serce gwałtownie przyspieszyło rytm.

– Po co? Na pewno uznałeś mnie za wariatkę.

– Absolutnie nie! Przeżyłaś trudny okres. Poza tym uważam cię za

piękną dziewczynę, wartą bliższego poznania – dodał, odsuwając niesforny kosmyk z jej twarzy. – We wtorek zaczęliśmy znajomość od nieporozumień i niedomówień, ale teraz nic nie stoi na przeszkodzie, żeby stwierdzić, że pragniemy się nawzajem. Chyba nie zaprzeczysz?

– Nie.

Jakżeby mogła, kiedy sprawiał jej tak wielką przyjemność, gładząc ją opuszkami palców u nasady szyi? Z pewnością wyczuł pod kciukiem przyspieszony puls. Pragnęła go jak żadnego innego. Chciała wszystkiego, co oferował: ryzyka, emocji i rozkoszy.

– Jack... – zaczęła, ale zapomniała, co zamierzała powiedzieć, kiedy otworzył najbliższe drzwi i wciągnął ją do jakiegoś pomieszczenia.

– Co robisz? – wydyszała niemal bez tchu, gdy wkroczyli do ciemnego wnętrza.

– Kończę to, co zaczęliśmy. Czy masz jakieś obiekcje?

Miała, ale nie pamiętała, jakiego rodzaju. Straciła przy nim głowę. Chodziło o jakieś obowiązki. Dopiero gdy wyteżyła umysł, zdołała sobie przypomnieć, jakie:

– Zaraz podadzą kolację. Jestem gościem honorowym. Nie mogę zniknąć na cały wieczór w składzie na szczotki.

– Daj mi pięć minut – poprosił, spuszczać wzrok na jej usta.

– Dwie.

– Zobaczymy.

Potem pochylił głowę i Imogen zapomniała o całym świecie. Widziała tylko jego. Wstrzymała oddech. Kiedy myślała już, że zemdleje, musnęła wargami jej usta, kusząco, zapraszająco, przelotnie, raz, potem drugi. Za trzecim razem jęknęła, niepewna, czy zamierza tak spędzić całe dwie minuty, nadaremno rozpalając jej zmysły. Woląca nie czekać na rozwój wypadków.

Wplotła mu palce we włosy i przylgnęła do niego całym ciałem. Osiągnęła zamierzony skutek. Objął ją mocniej i przytulił tak mocno, że z zaskoczenia gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

Jack skorzystał z okazji, by wycisnąć na rozchylnych wargach tak namięty pocałunek, że świat zawirował wokół niej. Czowała, jak bardzo jej pożąda, i w pełni odwzajemniała jego pragnienie. Gdyby jej mocno nie trzymał, pewnie upadłaby na ziemię.

– Dobrze, że założyłam suknię bez ramiączek – wyszeptała, gdy przesunął usta po jej szyi i wsunął dłoń w dekolt.

Bez oporów pozwoliła, by ściągnął w dół suknię, odsłonił piersi, ujął jedną w dłoń, a sutek drugiej w usta. Zaprotestowała dopiero, gdy nagle odchylił głowę i ciężko dysząc, odstąpił krok do tyłu. Z początku myślała, że tylko się z nią droczy i zaraz z powrotem zacznie ją całować. Ale kiedy nie porwał jej ponownie w ramiona, posłała mu pytające spojrzenie.

– Jeżeli natychmiast nie przestaniemy, będę zmuszony wynająć dla nas pokój – ostrzegł.

– Świetny pomysł – odrzekła szczerze.

– Nie chcesz już zostać gwiazdą wieczoru?

Imogen pobladła. Przypomniała sobie, że za kilka minut ma wygłosić przemówienie do setki ludzi.

– Na śmierć zapomniałam! – zawołała w popłochu.

– Lepiej już idź. Natychmiast, zanim zmienię zdanie i zarezerwuję nam pokój w tym hotelu.

– A ty? – spytała, żałując, że musi odejść.

– Dołączę za kilka minut.

– Czy zobaczę cię po kolacji?

Jack porwał ją w ramiona. Wycisnął na jej ustach krótki, lecz żarłoczny

pocałunek. Później odsunął ją od siebie i zajrzał głęboko w oczy. Jego spojrzenie zawierało słodkie i mroczne obietnice. Później doprowadził oszołomioną Imogen do drzwi i skierował we właściwą stronę.

– Możesz na to liczyć – zapewnił na koniec.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zmierzając w kierunku oranżerii tak szybko, jak pozwalała wąska, wieczorowa suknia, Imogen myślała z rozżaleniem, że na nic nie można liczyć. Dopadło ją takie zmęczenie, że przy pierwszej sposobności zapadła w pierwszy z brzegu fotel i posepnie patrzyła na ogród, skąpany w przyćmionym świetle.

Po rozstaniu z Jackiem niemal przefrunęła przez korytarz i salę, pewna, że każdy widzi, jak tryska energią, ale nie potrafiła opanować radosnego podniecenia. Zajęła miejsce i pozdrowiła sąsiadów przy stole. Podczas kolacji rozdawała uśmiechy na prawo i lewo. Od czasu do czasu rzuciła jakąś zdawkową uwagę, podczas gdy jej myśli przez cały czas krążyły wokół wydarzeń w składziku na szczotki.

Nie wiadomo jakim cudem, zdołała podziękować sponsorom i gościom. Przez cały czas kusiło ją, żeby wyznać, że niewiele brakowało, a wcale by nie dotarła, gdyby Jack w porę nie przypomniał jej o obowiązkach. Oczywiście nie zrobiłaby pozytywnego wrażenia na zgromadzonych osobistościach ani na zarządzie spółki. A gdyby media pochwytyły sensację, wołała nie wyobrażać sobie reakcji komisji rekrutacyjnej uniwersytetu w Stanach Zjednoczonych, gdzie ubiegała się o przyjęcie na studia.

Dobry nastrój prysł jak bańka mydlana w chwili, gdy zeszła z podium i spostrzegła sąsiadkę Jacka. Jasnowłosa piękność w nieokreślonym wieku zwracała na siebie uwagę nie tylko oszalamiającą urodą. Wyglądało na to, że zastawiła sidła na Jacka. Nieustannie dotykała go i poklepywała, jakby chciała zagłaskać na śmierć, co najwyraźniej wcale mu nie przeszkadzało. Przez cały czas trwania posiłku cierpliwie znosił natrętne zaloty.

Niewykluczone, że nadal dotrzymywał jej towarzystwa, bo w przeciwnym razie gdzie by się podział? Kolacja dawno dobiegła końca. Imogen obesza wszystkie oficjalne pomieszczenia, ale zniknął bez śladu. Tyle zostało z jego obietnicy wieczornego spotkania. Oczywiście logika i zdrowy rozsądek podpowiadały, że mogło go zatrzymać coś zupełnie innego. Jednak żaden z możliwych scenariuszy nie wytrzymywał porównania z najbardziej przekonującym podejrzeniem, że zwiedza schowek na szczotki z blondynką. Nawiasem mówiąc, jak go znalazł? Prowadził ją tam tak pewnym krokiem, jakby doskonale wiedział, dokąd zmierza.

Na próżno usiłowała przepędzić nedorzeczne myśli. Wciąż ją nurtowały. Po co w ogóle łamała sobie nad tym głowę? Z tego, co o nim wiedziała, znał wszystkie ciemne zakamarki w każdym londyńskim hotelu. Cichutki głos rozsądku podpowiadał, że nie– sprawiedliwie go ocenia. Lecz mimo jego zapewnień w taksówce i własnych spostrzeżeń nie potrafiła wyrzucić z pamięci jego fatalnej reputacji. Pewnie przesadzała, ale zdrada Maxa i Connie zachwiała jej wiarą w ludzi. Przypuszczała, że romansowali za jej plecami od dłuższego czasu.

Zerknęła na zegarek i westchnęła. Dała sobie pięć minut na ochłonięcie, zanim pożegna gości i wróci do domu. Wieczór okazał się tak przykry, jak przewidywała, aczkolwiek z zupełnie innych powodów.

Jack przeszukał cały parter hotelu, ale nie znalazł Imogen. Ileż wysiłku kosztowało go zorganizowanie randki z tą dziewczyną! Jakby utrzymywanie kontroli nad sobą podczas potajemnych pocałunków w składziku nie stanowiło wystarczająco ciężkiej próby, to jeszcze na domiar złego Jessica wystawiła jego cierpliwość na kolejną.

Na podstawie jej zachowania przy kolacji nikt by nie odgadł, że ignorowała go niemal przez całe życie. Wystarczyły dwie minuty, by odkryć,

że nagły wybuch macierzyńskiej czułości to nic innego jak przedstawienie na użytek najnowszego kochasia, który dziwnym trafem pracował w tej samej branży co syn. To odkrycie wcale go jednak nie zmartwiło. Matka urodziła go jako nastolatka i od razu wcisnęła rodzicom, by móc dalej balować po całych nocach. Nigdy nie robił sobie złudzeń, że ma w sobie choć ślad instynktu macierzyńskiego.

Nie przykładał też wielkiej wagi do uporczywego bólu w okolicach pachwiny. Składał go na karb niestrawności, chociaż gdyby go ktoś zapytał, co jadł, nie potrafiłby odpowiedzieć. Konsumował kolejne dania, nie czując ich smaku, ponieważ wciąż wracał myślami do randki w składziku. Wyobrażał sobie, co by robili z Imogen, gdyby nie usłyszał echa gongu wzywającego na posiłek.

Jack przemierzał hol cały w nerwach. W życiu nie przeżył tak ciężkich dwóch godzin. Zniknięcie Imogen jeszcze bardziej go sfrustrowało. Czy specjalnie robiła mu trudności, żeby go jeszcze bardziej rozpalić? Jeżeli tak, to niepotrzebnie zadawała sobie trud. Już cały płonął.

Dotarł do ostatniego pokoju. Jeżeli tu jej nie znajdzie, da sobie z nią spokój. W końcu ludzka cierpliwość ma swoje granice.

Pchnął drzwi szklarni i omiół wzrokiem pomieszczenie. Liście wysokich palm dotykały ścian. Subtelne światło rzucało długie cienie na trzcinowe meble, kolumny i marmurową podłogę. Ale uroda wnętrza nie robiła na nim wrażenia. Doznał zawodu, gdy nie wypatrzył Imogen.

Postanowił zapomnieć o jej istnieniu i o bezsensownym przekonaniu, że nie przeżyje, jeśli nie skończy tego, co zaczęli. Gdy stąd odejdzie, wróci do równowagi i odzyska kontrolę nad własnym życiem. Chyba upadł na głowę! Nigdy tak uparcie nie ganiał za żadną kobietą. Nie musiał.

Wyzywając się w myślach od głupców, odwrócił się, żeby wyjść, kiedy

coś przykuło jego uwagę: para stóp w czarnych pantofelkach na wysokim obcasie, wspartych o parapet. Oczywiście mogły należeć do kogokolwiek, ale co szkodziło sprawdzić? Podszedł do olbrzymiego fotela ustawionego tyłem i stanął przed nim.

Siedziała tam z łokciami na poręczach i dłońmi splecionymi przy ustach. Rozcięcie sukni odsłaniało długie udo. Gdy zmierzył wzrokiem zgrabną nogę, odeszła go chęć opuszczenia hotelu.

– Tu jesteś! – westchnął z ulgą. – Co tu robisz?

– Liczyłam na chwilę spokoju.

Jeżeli sugerowała, że powinien sobie pójść, czekało ją rozczarowanie. Jack przysunął sobie krzesło i usiadł.

– Mówiłem, że znajdę cię po kolacji – przypomniał.

– Nie spieszyłeś się zbytnio – odburknęła z niechęcią.

Co ją tak rozdrażniło? Czyżby to, że nie wyruszył na poszukiwania, ledwie podano kawę? Czyżby miała o sobie aż tak wysokie mniemanie?

– Zatrzymał mnie ktoś, kto chciał zainwestować w jeden z moich funduszy – wyjaśnił. – A ty nie ułatwiłaś mi zadania, chowając się tutaj.

– Nie ukrywałam się. Chciałam przemyśleć pewne sprawy na osobności.

Gdy podniosła na niego wzrok, odniósł wrażenie, że odczuła ulgę. Ledwie powstrzymał uśmiech. Choć nie zawsze potrafił dotrzeć do Imogen, uznał, że warto próbować.

– Jakie? Czy o mnie też myślałaś?

– Trochę – przyznała z rumieńcem na policzkach.

– I do jakich wniosków doszłaś?

– Nieważne. Dobrze się bawiłeś?

– Nieszczególnie.

– Trudno uwierzyć. Ta blondynka, która niemal siedziała ci na kolanach, wyglądała na bardzo zadowoloną.

Jack zmarszczył brwi. O kim mówiła? Nie przypominał sobie żadnej blondynki, chyba że miała na myśli Jessicę. Omal się nie roześmiał, gdy uświadomił sobie, że przemawia przez nią zazdrość. Sam nigdy jej nie doświadczał. Przykre uczucie, którego doznał, gdy Imogen wyznała, że chodziła z Maxem, wynikało najprawdopodobniej z zaskoczenia.

– Ach, ta! Wyobrażam sobie, jak to mogło wyglądać – dodał, powstrzymując wybuch śmiechu. Nie odparł przy tym pokusy, by pogłaskać Imogen po odsłoniętej łydce.

Imogen prychnęła z oburzeniem, gwałtownie cofnęła nogę i zebrała rozchylone poły spódnicy.

– Nie licz na to, że mnie ugłaskasz! – warknęła. – Przy stole widziałeś tylko to, co odsłaniała. Dziwne, że biust jej nie wypadł na talerz! – wyrzuciła z siebie z wściekłością.

Jack nie powstrzymał uśmiechu.

– Wyzywające zachowanie Jessiki mnie też doprowadza do pasji. Znosiłem je cierpliwie tylko dlatego, że nie wypadało robić sceny przy ludziach.

– Długo ją znasz?

– Tak.

– W takim razie nie będę cię zatrzymywać.

– Nie musisz. Zostanę z własnej woli. Moja matka tańczy teraz ze swoim najnowszym chłopakiem. Nic jej nie obchodzi.

Imogen zaniemówiła ze zdziwienia. Nie wierzyła własnym uszom. Jeżeli nie żartował, to narobiła sobie wstydu wybuchem jawnej zazdrości. Kiedy zaczął ją gładzić po nodze, odebrał jej zdolność logicznego myślenia.

W ciszy, która nagle zapadła, słyszała przytłumione dźwięki muzyki z sali balowej i szmer rozmów z holu, ale nie zwracała na nie uwagi. Usiłowała odgadnąć, czy Jack mówi prawdę. Próbowwała coś wyczytać z jego twarzy, ale nie dostrzegła w niej śladu rozbawienia, raczej niesmak.

– To twoja... matka? – wykrztusiła, gdy w końcu odzyskała mowę.

– Tak.

– To niemożliwe!

– Sam często żałowałem, że jestem jej synem, ale niestety nie mogę tego zmienić.

– Ale... jak do tego doszło?

– Podejrzewam, że w tradycyjny sposób.

– Przecież ona wygląda na dwadzieścia jeden lat! – wykrzyknęła.

– Będzie szczęśliwa, jak jej to powtórzę.

Po głowie Imogen krążyło tyle pytań, że nie wiedziała, które zadać najpierw. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Jej mama przekroczyła pięćdziesiątkę. Chodziła w tweedach. Za żadne skarby nie założyłaby wydekoltowanej sukienki, nie pokazałaby pępka ani nie kręciłaby tyłkiem na parkiecie. Najchętniej spędzała wolny czas z motyką w ręku, plewiąc grządki.

– Ile miała lat, jak cię urodziła? – spytała w końcu.

– Szesnaście.

– A ile masz teraz?

– Trzydzieści trzy.

Imogen zamilkła. Po dokonaniu w myślach obliczeń, wyznała z wyraźną ulgą:

– Muszę przyznać, że mnie zatkało.

– To dobrze, ponieważ nie przyszedłem tu po to, żeby ci opowiadać o

swojej matce.

Oczywiście Imogen mogłaby sprawdzić podstawowe fakty w internecie, ale wolałaby usłyszeć prawdę z jego ust. Ciekawiło ją, kim był jego ojciec, kto go wychował, jak wyglądało jego dzieciństwo i co czuje, kiedy patrzy na bezwstydną zachowanie matki.

– Ale... – zaczęła.

– Nie.

Na wypadek, gdyby próbowała dalej dociekać, wstał, ujął ją pod łokcie, podniósł z fotela i zamknął jej usta długim pocałunkiem. Zastosował najskuteczniejszą z możliwych metod. Ledwie dotknął jej warg, przeszła jej zarówno bezsensowna zazdrość, jak i zainteresowanie rodzinną historią Jacka.

– Miałam okropny wieczór – wyznała, gdy przerwał pocałunek, żeby zaczerpnąć powietrza.

– Przykro mi, że odniosłaś mylne wrażenie dotyczące Jessiki.

– Nie tylko z tego powodu.

– A dlaczego jeszcze? – wyszeptał, całując ją w ucho.

– Myślałam o tym składziku.

– Ty też?

– Jak go znalazłeś?

– Kiedy tam dotarliśmy, zerknąłem w górę i przeczytałem tabliczkę na drzwiach.

– Skąd wiedziałeś, że będą otwarte?

– Nie wiedziałem. Po prostu nacisnąłem klamkę

– przerwał i popatrzył na nią badawczo. – Podejrzewałaś, że wypróbowałem wszystkie składziki w londyńskich hotelach?

– Coś w tym rodzaju – wymamrotała, zawstydzona. – A ty o czym

myślałeś? – spytała pospiesznie z czarującym uśmiechem, żeby odwrócić uwagę od siebie.

Sądząc po jego gorącym spojrzeniu, osiągnęła zamierzony cel.

– Zastanawiałem się, dokąd byśmy zaszli, gdybym nie przerwał pocałunku. Chcesz wiedzieć, do jakich wniosków doszedłem?

Serce Imogen przyspieszyło do galopu. Gdy skinęła głową, wyszeptał jej do ucha odpowiedź, która jeszcze bardziej rozpałała jej wyobraźnię. Najchętniej wyciągnęłaby go stąd natychmiast i spełniła wszystkie erotyczne fantazje, jego i swoje własne.

– No i co o tym myślisz? – dodał na koniec.

– Sądzisz, że jeszcze jestem zdolna do myślenia? – wydyszała wśród przyspieszonych oddechów.

– Nie wiem, ale – chyba najprzyjemniej będzie przejść od teorii do praktyki – zasugerował, całując ją po szyi.

– Świetny pomysł.

– Wypełniłaś już wszystkie obowiązki?

– Tak.

– No to chodźmy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gorące pocałunki w oranżerii nie tylko oszołomiły Imogen, ale i osłabiły fizycznie. Z trudnością, na miękkich nogach, pokonała dystans mniej więcej pięciuset metrów dzielących hotel od wielkiego bloku z żelaza i stali. Po namyśle odrzucili pomysł wynajęcia pokoju w hotelu jako zbyt ryzykowny. Ponieważ Imogen mieszkała za daleko, postanowili pójść do niego. Najchętniej wciągnęłaby go do jakiejś bramy i błagała, żeby spełnił natychmiast wyszeptane do ucha obietnice. Powstrzymała ją tylko świadomość ryzyka, że jakiś fotoreporter może czyhać w pobliżu.

Jack najwyraźniej nie miał takich problemów. Choć nie wątpiła, że w pełni podziela jej pragnienia, robił wrażenie spokojnego i opanowanego. Szedł tak pewnym krokiem, jakby nie ją pierwszą zabierał do mieszkania na upojną noc. Nawet mu ręka nie drgnęła, gdy wstukował kod otwierający drzwi i sprowadzał windę. Imogen podejrzewała, że zawdzięcza swoje opanowanie wieloletniemu doświadczeniu. Stłumiła uczucie zazdrości. Nie miała o to pretensji. Nie zamierzała zatrzymać go przy sobie na całe życie, lecz na jedną lub najwyżej kilka nocy. Minęła Jacka, przeszła na koniec kabiny, oparła się o lustrzaną ścianę i złapała za poręcz, żeby nie upaść.

Gdy Jack stanął po przeciwnej stronie, powietrze w windzie zgęstniało, jakby naładowane elektrycznością. Oczy mu pociemniały, gdy pożerał ją wzrokiem. Kostki palców zaciśniętych na poręczy zbieleły, co nasunęło jej przypuszczenie, że nie jest tak spokojny, na jakiego wygląda.

- Chodź do mnie – zażądał zachrypniętym głosem.
- Lepiej nie. Ktoś może wsiąść po drodze – zaprotestowała.
- To moja prywatna winda. Nie staję na niższych piętrach.

– Bardzo wygodne rozwiązanie.
– Tak, zwłaszcza że mieszkam na ostatnim.
– W dodatku pozwala na uwodzenie niewinnych, nieświadomych dziewcząt.

– Czyżbyś zaliczała siebie do ich grona?
– Niewykluczone – wymamrotała, choć nie pasowało do niej żadne z tych określeń.

– A mnie postrzegasz jako uwodziciela?
– Taką opinię o tobie słyszałam. Mam nadzieję, że na nią zasłużyłeś – dodała z kokieteryjnym uśmiechem.

– Dlaczego więc odnoszę wrażenie, że tym razem role się odwróciły? – Po tym pytaniu zajrzał jej w oczy tak głęboko, jakby usiłował zbadać dno duszy.

Na widok jego szalenie poważnej miny Imogen zaschło w ustach, a serce przyspieszyło rytm. Czyżby widział w niej zagrożenie? Nie, wykluczone. Co też jej przyszło do głowy? Legendarny Jack Taylor, który zostawił za sobą niezliczoną ilość złamanych serc, podczas gdy jego własne pozostało nietknięte, musiał sobie żartować. Choć rola uwodzicielki bardzo by jej odpowiadała, nie posądzała go o lęk, ani tym bardziej o niewinność. Nie tego od niego oczekiwała.

– Jakoś nie potrafię sobie ciebie wyobrazić w roli niewinnej ofiary – zachichotała. – Ale jeżeli uważasz mnie za kusicielkę, to ty chodź do mnie – dodała z filuternym uśmiechem, rozsuwając zamek błyskawiczny sukni, która opadła z szelestem na podłogę windy.

Jackowi zaparło dech z zachwytu. Jak mógł ją uważać za głupią i powierzchowną? Była prześliczna, dowcipna i nieprzewidywalna. Chyba upadł na głowę, kiedy wmawiał sobie, że nie powinien jej nigdy więcej

zobaczyć. Właśnie oglądał najpiękniejszą istotę, jaka kiedykolwiek chodziła po ziemi, odbitą w czterech lustrzanych ścianach kabiny.

Stała tam w samej skąpej, koronkowej bieliźnie i butach na niebotycznym obcasie, tak nieodparcie kusząca z tym swoim czarującym uśmiechem, że omal nie zemdlął z wrażenia. Zastygł w bezruchu z palcami zaciśniętymi na poręczach, ponieważ zachowanie kontroli nad sobą wymagało ogromnej siły woli. Imogen bynajmniej nie ułatwiała mu zadania.

Przekrzywiła głowę, wysunęła biodro do przodu i spytała:

– No i co?

– Osłupiałem – wymamrotał.

Ponieważ nie widział już powodu, żeby tłumić narastającą żądzę, w mgnieniu oka pokonał niewielki dystans i porwał ją w objęcia.

Imogen odetchnęła z ulgą. Gdy zamarł w bezruchu, pomyślała, że przeraziła go jej śmiałość albo, co gorsza, to, co zobaczył. Zamknęła oczy, zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła całować zachłannie, do utraty tchu. Jack uniósł ją do góry, oplótł sobie jej nogi wokół pasa, a gdy usłyszał cichy szelest otwieranych drzwi, wyniósł ją z windy wprost do sypialni. W ostatniej chwili Imogen zobaczyła w lustrzanych ścianach kabiny zwielokrotnione odbicie czule splecionej pary. Złożyła głowę na jego piersi, wsłuchana w mocne bicie serca i przyspieszony oddech. Pochwyciła zębami skórę w okolicy pulsującej tętnicy szyjnej, a potem złagodziła ugryzienie, masując ją językiem. Z przyjemnością chłoneła jej słonawy smak i słuchała pomruków zadowolenia.

Jack postawił ją na podłodze, głośno zaczerpnął powietrza i odstąpił krok do tyłu. Następnie opuścił ręce i zacisnął je w pięści, jakby mobilizował siłę woli, żeby jej nie dotknąć, podczas gdy Imogen pożerała go wzrokiem.

– Nie patrz tak na mnie, bo nie wystarczy mi siły woli, żeby przeprowadzić wyrafinowaną grę wstępną. – poprosił.

– Moim zdaniem wstęp mamy już za sobą – odrzekła z uwodzicielskim uśmiechem, spragniona dalszego ciągu.

– Nie zapominaj, że wiem, czego oczekujesz. Muszę udowodnić, że zasłużyłem na swoją reputację.

– Jeżeli ci to pomoże, zamknę oczy – zaproponowała.

Po omacku odnalazła spinki mankietów, wyjęła je i wsunęła mu do kieszeni, zanim przystąpiła do rozpinania guzików. Długo, z zapalem, badała dłońmi umięśniony tors, porośnięty krótkimi włoskami, gładkie ramiona i barki. Potem znów zapragnęła poczuć jego smak. Muskała skórę na piersi rozchylonymi wargami i językiem, aż zrzucił marynarkę razem z koszulą na podłogę i poprosił, żeby otworzyła oczy. Imogen przez chwilę patrzyła z zachwytem na wspaniałą, opaloną sylwetkę, nim przewrócił ją na łóżko i obdarzył niezmierną rozkoszą. Kiedy przerwał, by sięgnąć do szuflady po zabezpieczenie, wydyszała wśród przyspieszonych oddechów:

– Muszę przyznać, że zasłużyłeś na swoją reputację.

– Moim zdaniem jeszcze za mało przeżyłaś, żeby wydawać opinię.

– Stać cię na więcej?

– Wiem, czego oczekujesz.

– Obiecanki cacanki!

– Nie składam obietnic bez pokrycia.

– A ja nie chcę niczego prócz upojnej nocy. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo – zapewniła z figlarnym uśmiechem.

Nie tracili więcej czasu na słowa. Jack znów pocałował ją namiętnie, a potem spełnił wszystkie najśłodsze obietnice, aż wykrzyczała jego imię w miłosnym uniesieniu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez kilka długich minut w pokoju nie było słycać żadnych dźwięków prócz szybkich, a potem wolniejszych oddechów. Gdy dwa serca zwolniły rytm, Imogen pocałowała Jacka w usta i z cichutkim westchnieniem opadła na poduszki, syta i szczęśliwa.

Jack zajrzał w brązowe oczy Imogen i utonął w ich głębi. Wciąż oszołomiony wspaniałymi przeżyciami, uświadomił sobie, że nie chce zakończyć znajomości na tym etapie.

– Chyba powinnam zrewidować swój stosunek do deserów – zażartowała Imogen. Uklękła za nim i zaczęła mu masować mięśnie barków. Sprawiała Jackowi taką przyjemność, że w pierwszej chwili nie pojął aluzji.

– Do deserów? – powtórzył, zdziwiony.

– Pamiętasz, jak zaprosiłeś mnie na kolację? Później zasugerowałeś, żebyśmy przeszli od razu do deseru.

– Jak mógłbym zapomnieć? Nie wyglądałaś na zachwyconą.

– Udawałam, ponieważ usiłowałam sobie wmówić, że nie jestem.

– Niepotrzebnie straciliśmy tyle czasu.

– Nie tak wiele. Załedwie trzy dni.

Niewiarygodne, że ich ciała osiągnęły taką harmonię, jakby znały się od lat.

– Mimo wszystko za długo – zaprotestował. – Mogliśmy tak spędzać noce od wtorku.

– To po co znów tracimy go na gadanie? – wytknęła z uwodzicielskim uśmiechem.

– Racja, nie warto – potwierdził, pochylając ku niej głowę, żeby

nadrobić stracony czas najpiękniej, jak potrafił.

Co za fantastyczna noc! – myślała Imogen, patrząc na promienie porannego słońca, przenikające przez szpary w żaluzjach. A jakie przebudzenie! Z błogim uśmiechem słuchała szumu odjeżdżającej windy. Pozostała w łóżku, podczas gdy Jack wrócił do hotelu, żeby odebrać etołą, którą zostawiła w szatni. Nie wstydziła się swojego zadowolenia. Z przyjemnością odtwarzała każdą pieszczotę. Jack spełnił wszystkie wyuzdane obietnice, które wyszeptał jej do ucha w ciemnej oranżerii, nawet te, które uważała za niewykonalne z powodów anatomicznych. Naprawdę rozszerzył jej horyzonty, przynajmniej w dziedzinie erotyki.

Mimo że wielokrotnie doznała spełnienia, pragnęła powtórki. Choć łóżko oferowało wszelkie wygody, kusiło ją, żeby wypróbować inne miejsca. Może pójdzie pod prysznic, żeby zastał ją po powrocie mokrą i rozgrzaną, albo do kuchni, zaparzyć kawę, owinięta w samo prześcieradło. Albo...

Dzwonek telefonu uciszył rozpaloną wyobraźnię. Uświadomiła sobie, że czeka na powrót Jacka z niecierpliwością, gotowa na wszystko. Chyba po tych dwunastu godzinach spędzonych razem popadła w uzależnienie.

Aksamitny głos Jacka z automatycznej sekretarki, proszący o zostawienie wiadomości, nie pomógł jej odzyskać równowagi. Chwyciła poduszkę i zatkała uszy, również dlatego, że uważała podsłuchiwanie cudzych rozmów za niemoralne. Lecz gdy przebrzmiał sygnał nagrywania, a z głośnika popłynął damski głos, zapomniała o wcześniejszych skrupułach. Nastawiła uszu i zastygła w bezruchu, jakby rozmówczynie po drugiej stronie mogła usłyszeć szelest pościeli w sypialni.

– Jacku, to ja, Emily – informowała nieznajoma tak słodkim głosikiem, że Imogen dostała gęsiej skórki.

– Dzwonię, żeby się upewnić, czy na pewno do nas przyjdiesz. Mam

nadzieję, że nie zapomniałeś. Daisy czeka niecierpliwie. Słucham? Zaczekaj chwileczkę...

– W przerwie, która nastąpiła, inny damski głos podpowiadał coś z głębi pomieszczenia. – Aha, Anna przypomina, żebyś nie zapomniał zabrać czegoś do spania. Pa, kochanie!

Po usłyszeniu dźwięku odkładanej słuchawki Imogen gwałtownie usiadła na łóżku. Rozsadzała ją ciekawość. Kto tak czule do niego przemawiał? Kim, do diabła, są Emily, Daisy i Anna, która wie, co zakłada, a raczej czego nie zakłada do spania? Koleżankami, byłymi dziewczynami czy też aktualnymi?

Przygryzła wargę i usiłowała stłumić narastającą zazdrość, zanim zażąda od Jacka wyjaśnień, co za rozpustnice do niego wydzwanają. Powiedziała sobie, że nie interesują jej jego dawne czy najnowsze podboje. Nie chce niczego prócz krótkotrwałej przygody. Tym niemniej uświadomiła sobie, jak mało o nim wie. Z rozmowy wynikało, że lubi trójki, czworaki albo jeszcze dziwniejsze konfiguracje. Niewykluczone, że jest fetyszystą, urządza orgie albo odwiedza podejrzane nocne kluby.

Ponieważ nie zdołała opanować szaleńczej gonitwy myśli, z głośnym pomrukiem niezadowolenia odrzuciła kołdrę i postawiła stopy na podłodze. Kolejny raz powtórzyła sobie, że rozrywki Jacka, choćby nie wiadomo jak wyuzdane, to nie jej sprawa. Ponieważ jednak planował spędzić wieczór z trzema paniami i to najwyraźniej w skąnym odzieniu, nie widziała innego wyjścia, jak wyjść stąd jak najprędzej i zostawić go samego z jego przedziwnymi planami.

Idąc do łazienki, żeby wziąć prysznic, przypomniła sobie, że już wcześniej wyciągnęła zbyt wiele pochopnych wniosków. Nie zamierzała powtarzać dawnych błędów. Oczywiście nie śmiałyby zapytać, ale musi

istnieć jakieś logiczne, zupełnie niewinne wyjaśnienie, dlaczego jakaś pani zaprasza go w gości z piżamą.

Jack przemierzył mieszkanie, rzucił okrycie Imogen na oparcie sofy i zostawił na kuchennym blacie rogaliki z nadzieniem czekoladowym, które kupił po drodze. Po nieprzespanej nocy i równie intensywnym poranku powinien być zmęczony, a przynajmniej znużony. Tymczasem nic takiego nie odczuwał. Wręcz przeciwnie. Wyszedł tylko na dziesięć minut, a przez całą drogę do hotelu i z powrotem miał przed oczami obraz Imogen rozciągniętej na łóżku z zadowoloną miną. Każda sekunda rozłąki trwała w jego odczuciu godzinę.

Nie powinno go to dziwić. Żadna partnerka do tej pory nie reagowała tak spontanicznie i żywiołowo na najłżejsze dotknięcie. Żadna też nie wykazywała takiej chęci do nauki nowych erotycznych zabaw. Uśmiechnął się na wspomnienie nocnej gimnastyki. Ruszył do sypialni, spragniony dalszych, równie fascynujących doznań, raz dzikich i gwałtownych, to znów delikatnych i czułych. Chciał jeszcze więcej.

O wiele więcej.

Przystanął w pół drogi, gdy w jego głowie nagle zadźwięczał dzwonek alarmowy. Co w niego wstąpiło? Nigdy wprawdzie nie planował z góry rozstania po jednej nocy, ale zwykle do niego dochodziło, co bardzo mu odpowiadało. Lubił różnorodność.

Powiedział sobie, że nie ma powodów do niepokoju. To, że noc z Imogen przeszła jego najśmielsze oczekiwania, nie oznaczało, że się do niej przywiązał. Jeżeli będzie pamiętał, że nie łączy ich nic prócz fizycznego pociągu i takich samych upodobań w sypialni, nie widział przeszkód, żeby dalej się z nią umawiać. Nie groziło mu zaangażowanie emocjonalne. Nie dopuści do niego. Nie mylił udanego seksu z uczuciem. Nigdy nie oczekiwał

od partnerki niczego prócz wzajemnej satysfakcji.

Zadowolony, że zdołał uporządkować myśli, skupił uwagę na szumie wody dochodzącym z łazienki. Gdy wyobraził ją sobie, moką i rozgrzaną, natychmiast znowu jej zapragnął. Zdjął ubranie i wkroczył do łazienki.

Ledwie dostrzegł kontur sylwetki Imogen przez zaparowaną szybę kabiny prysznicowej. Stała tyłem do niego z uniesionymi rękami i myła głowę. Otworzył drzwi, wstrzymał oddech, gdy krople gorącej wody spryskały mu skórę. Wytarł twarz i, niepomny jej gwałtownej reakcji, kiedy ostatni raz ją zaskoczył, zniecierpliwiony złapał ją za nadgarstki.

Imogen zastygła w bezruchu na ułamek sekundy. Potem podskoczyła z okrzykiem przestachu. Gdy przyciągnął ją do siebie, zadrzała i warknęła:

– Mówiłam ci, żebyś mnie nie straszył. Puść mnie natychmiast.

– Za minutkę, chyba że zmienię zdanie. – Uniósł jej rękę i przycisnął do marmurowej ściany łazienki. – Mogę przestać w każdej chwili, tylko powiedz – dodał.

Miał nadzieję, że nie skorzysta z jego uprzejmości. Na wypadek gdyby jednak podkusiło ją, żeby go faktycznie przegonić, powoli przesunął dłońmi wzdłuż jej ramion do piersi. Imogen odchyliła głowę i wsparła ją o tors Jacka. Gdy całował ją po szyi, poczuł, że zadrzała.

– Sama nie wiem, czemu jeszcze tego chcę – wymamrotała, ale przyłgnęła do niego mocniej i pozwoliła mu na wszystko.

– Czy wydarzyło się coś ciekawego podczas mojej nieobecności? – zagadnął trochę później.

Imogen obserwowała, jak krząta się po kuchni, włącza czajnik i szuka w kredensie mielonej kawy. Zmarszczyła brwi. Jakich to fascynujących wydarzeń oczekiwał? Nie wystarczyło mu, że kompletnie straciła głowę w ciągu dziesięciu minut? Bo jak inaczej wytłumaczyć to, że nie potrafiła mu się

oprzeć po tym, co usłyszała?

Weszła pod prysznic z mocnym postanowieniem, że nie będzie próbowała odgadnąć jego planów i że wezwie taksówkę, gdy tylko Jack przyniesie jej etolę z hotelu. Gdy wszedł pod prysznic kilka sekund później, wystarczyły jeden dotyk i dźwięk jego głosu, by zapomniała, co sobie przyrzekła.

W rezultacie wylądowała na barowym stołku w jego kuchni, ubrana tylko we własną bieliznę i jego koszulę, głodna jak wilk, czekając na śniadanie. Zła na siebie, że nie potrafiła zachować zimnej krwi, stłumiła westchnięcie.

– Ktoś do ciebie dzwonił – poinformowała.

Jack podniósł wzrok znad ekspresu, do którego wsypywał kawę.

– Kto? – zapytał.

– Skąd mogę wiedzieć? – odparła, wruszając ramionami, po czym wbiła wzrok w granitowy blat, jakby struktura jego powierzchni szalenie ją zainteresowała. – Zostawiła wiadomość, ale nie słuchałam.

– Bardzo szlachetnie z twojej strony – skomentował z kamienną twarzą, ale jego ton świadczył o tym, że jej nie uwierzył.

– Uważam podsłuchiwanie za paskudny zwyczaj – dodała z naciskiem, żeby rozproszyć jego wątpliwości.

– Też tak uważam – przytaknął, zanim ją minął, żeby przycisnąć czerwony guzik automatycznej sekretarki w telefonie stojącym w rogu kuchni.

Gdy głos Emily zabrzmiał ponownie, powróciły wszelkie możliwe scenariusze, których Imogen usiłowała sobie nie wyobrażać, jeszcze bardziej sugestywne niż za pierwszym razem. Niepomna swej wcześniejszej deklaracji, nieświadomie wykrzywiła usta i zmarszczyła brwi.

– Nie słyszałaś tego? – zapytał Jack.

Imogen zwróciła na niego oczy. Ku swojemu przerażeniu poczuła, że płoną jej policzki.

– Absolutnie nie – zaprzeczyła z całą mocą.

– No i bardzo dobrze – skomentował, nalewając wrzątku do ekspresu. – Bo gdybym ja wysłuchał takiej wiadomości, wyciągnąłbym bardzo spektakularne wnioski.

Imogen jeszcze bardziej poczerwieniała. Nerwowo przełknęła ślinę.

– Przy twojej bujnej wyobraźni to całkiem możliwe – mruknęła.

– Wyobrażałbym sobie najdziwniejsze układy: trójkąty, czworokąty, może nawet jakąś orgię – ciągnął Jack z szerokim uśmiechem.

– Tylko twój wynaturzony umysł byłby w stanie ułożyć tak dziwaczny scenariusz, podczas kiedy mój, czysty i niewinny, nigdy nie wpadłby na coś tak... – zamilkła gorączkowo szukając w miarę neutralnego słowa, które nie pobudzałoby jej już zbyt mocno rozpalonej wyobraźni.

– Wyuzdanego? – podsunął Jack.

– Dziwaczego.

Gdy zastygł bez ruchu z łyżeczką w ręku, Imogen spostrzegła, że oczy mu pociemniały. Podejrzewała, że wspomina minioną noc.

– Nie dostrzegłem w tobie śladu niewinności – powiedział po chwili, jakby na potwierdzenie jej przypuszczeń.

– Bo mnie omotałeś.

– Albo ty mnie. – Wyjął z szafki dwa kubki, a potem dzbanek z mlekiem z lodówki i nalał kawy.

– Wiem, że cię to nie obchodzi, ale te wnioski, których nie wyciągnęłaś, byłyby całkowicie błędne – oświadczył.

– Naprawdę?

– Mhm.

– Dlaczego?

– Nigdy nie lubiłem się z nikim dzielić. Jestem zbyt samolubny.

Imogen nie wierzyła własnym uszom. Jack samolubny? Niemożliwe. Oczywiście miał swoje wady, jak każdy, ale na pewno egoizm do nich nie należał, zważywszy na to, jak bardzo dbał o jej odczucia ostatniej nocy.

– Przypuszczam, że to typowa cecha jedynaków, ale niezależnie od przyczyn mojego nastawienia, nigdy nie pragnąłem więcej niż jednej kobiety naraz. Zresztą gdybym trafił na drugą taką jak ty, nie przeżyłbym takiego eksperymentu – dodał ze zniewalającym uśmiechem.

– Co w takim razie robisz dziś wieczorem? – wypaliła, zanim zdążyła pomyśleć.

Zbyt późno uświadomiła sobie, że tym pytaniem zadała kłam swojej deklaracji niewinności i braku zainteresowania planami Jacka. Jego triumfalny uśmiech świadczył o tym, że rozszyfrował ją w mgnieniu oka. Okropnie zawstydzona, przygryzła wargę.

– Aha! Od razu wiedziałem! – wykrzyknął.

Imogen popatrzyła na niego spode łba.

– Czy ktoś ci już powiedział, że czasami robisz wrażenie nieprawdopodobnie zadowolonego z siebie?

– Zaczekaj, niech no sobie przypomnę... – wymamrotał. Potem zamilkł, wzniosł oczy do sufitu w udawanej zadumie. – E, nie – odparł po dłuższej chwili. – Zarzucano mi arogancję, bezwzględność, chłód, nazywano uczuciowym bankrutem, ale takiego zarzutu nigdy nie słyszałem.

Gdy powtarzał obelgi, które rzuciła mu w twarz, Imogen płonęła ze wstydu. Jak mogła tak źle o nim myśleć? Okazał się zupełnie innym człowiekiem, niż sobie z początku wyobrażała: nie tylko przystojnym i

sympatycznym, ale w dodatku dowcipnym, troskliwym i zadziwiająco uprzejmym. Zabroniła sobie dalszego rozważania cech jego charakteru. Nie miały żadnego znaczenia w ich czysto erotycznym układzie.

– No więc co planujesz? — wróciła przytomnie do tematu.

– Pilnowanie dziecka.

Imogen zrobiła wielkie oczy. O mało nie spadła ze stołka. Szczeka jej opadła. Dobrze, że wcześniej odstawiła filiżankę z kawą, bo w przeciwnym razie pewnie by ją upuściła i narobiła bałaganu. Patrzyła na niego dość długo w milczeniu, nim wreszcie odzyskała mowę.

– Czyjego? – wykrztusiła z trudem.

– Nie mojego, jeżeli tak podejrzewasz.

– Nie, skądże! – zaprzeczyła żywo.

– Nie wierzę. Ale zapewniam cię, że nie jestem tak nieodpowiedzialny, jak sądzisz – dodał. – Zawsze pamiętam o zabezpieczeniu. – Obiecałem popilnować chrześnicy, córeczki mojego przyjaciela Luke’a i jego żony Emily. Ma na imię Daisy. A Anna jest siostrą Emily.

– Która dziwnym trafem wie, że sypiasz nago.

– Czasami lubi pożartować.

– Ma dość specyficzne poczucie humoru. Ile ma lat?

– Nie mam pojęcia. Trzydzieści kilka, może czterdzieści.

– Bardzo zabawne. Nie o nią pytałam tylko o Daisy.

– Trzy.

– Czy masz jakiegokolwiek doświadczenie w opiece nad trzyletnimi maluchami?

– Żadnego. To mój pierwszy raz.

Gdyby Imogen zdążyła ochłonąć po wstrząsie, złożyłaby Jackowi wyrazy współczucia. Jednak po całym zamęcie, jaki zapanował w jej głowie,

zdołała jedynie przywołać na twarz enigmatyczny uśmiech.

- W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć ci powodzenia.
- Myślisz, że będę go potrzebował?

Na widok jego strapionej miny Imogen powstrzymała pokusę poklepania go po dłoni dla dodania otuchy.

– Na pewno dasz sobie radę – pocieszyła. – Pewnie nie czeka cię żadne trudniejsze zadanie od spaceru po parku.

Jack skinął głową.

- Też tak sędzę. Nie przewiduję żadnych poważniejszych kłopotów.

Jeżeli Daisy przypominała z charakteru bratanicę Imogen, czekał go piekielnie ciężki weekend. Biedak, nie przypuszczał, jakie niespodzianki szykuje mu los po nieprzespanej nocy. Wzruszyło ją jednak, że człowiek taki jak Jack poświęca sobotnią noc dla trzyletniej dziewczynki. Nieświadomie westchnęła cichutko.

- Co cię tak poruszyło? – spytał Jack.
- Kto by pomyślał, że masz takie miękkie serce?
- Nie mam. Wyświadczam jednorazową przysługę zaprzyjaźnionemu małżeństwu. Ale nie mów nikomu, bo nadszarpniesz moją reputację.

Imogen wyobraziła sobie, że gdyby wieść się rozniosła, jeszcze większe stada kobiet zaczęłyby zabiegać o jego względy. Ignorując przykre ukłucie zazdrości, spytała:

- Bardzo ci zależy na opinii?
- Wcale. Sam ją sobie spaprałem – oświadczył ku jej zaskoczeniu z niekłamana satysfakcją.
- Celowo? – spytała z niedowierzaniem.

Przestała go rozumieć. To, co o nim słyszała, nie dawało powodów do dumy. Chyba oszalał, bo jak inaczej wytłumaczyć, że cieszyły go paskudne

pomówienia? Nie przyszło jej do głowy żadne logiczne wyjaśnienie prócz tego, że wykorzystywał je w charakterze tarczy obronnej. Ale przed czym? Nie widziała sensu pytać. Podejrzewała, że nie uzyskałaby szczerzej odpowiedzi. W każdym razie nie teraz, kiedy nagle sposepniał. Wyglądało na to, że bez zastanowienia wyjawiał coś, co wolałby przemilczeć. Ale co? Wiele by dała, żeby wyciągnąć z niego ów tajemniczy sekret.

Tymczasem Jack obszedł stół dookoła. Gdy stanął przed nią, oczy tak mu błyszczały, że serce Imogen przyspieszyło do galopu. W jednej chwili zapomniała o wszelkich nurtujących ją pytaniach.

– Nie muszę nigdzie wychodzić przez najbliższe dwie godziny – zagadnął. – Może znajdziesz jakiś sposób, by umilić mi ten czas? – Po tych słowach uniósł ją do góry, posadził na blacie i wsunął ręce pod koszulę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Do następnego wieczora Imogen trwała w swego rodzaju błogim oszołomieniu. Mimo to doszła jednak do pewnych wniosków.

Po pierwsze w piątek wieczorem dotarło do niej, że niezbyt starannie wybierała sobie chłopaków. Nie miała przesadnie bogatego doświadczenia erotycznego, ale postanowiła na przyszłość być bardziej asertywna w sypialni i bardziej wybredna w doborze partnerów, których od czasu do czasu do niej zapraszała.

Po drugie stwierdziła, że po urozmaiconych doznaniach z Jackiem chciałaby przeżyć jeszcze więcej. Oczywiście nie marzyła o zatrzymaniu go dla siebie na zawsze, ale pierwsza randka tak skutecznie złagodziła dojmujące poczucie osamotnienia, że nie miałyby nic przeciwko kolejnym.

Sfrustrowana, że wciąż wraca pamięcią do piątkowej przygody, przestała walczyć z pokusą i wyciągnęła laptop z kredensu, żeby znaleźć jak najwięcej informacji o Jacku. Tak jak przewidywała, opublikowano ich całe mnóstwo.

Po kilku godzinach lektury doszła do trzeciego wniosku, że prawdopodobnie łączą ich wspólne cele, przynajmniej na krótką metę. Z tego, co wyczytała, Jack nie potrafił budować długotrwałych relacji z płcią przeciwną, podobnie jak ona, co jej jak najbardziej odpowiadało. Jeżeli wszystko pójdzie po jej myśli, jesienią wyleci do Stanów. Do tego czasu chętnie nawiązałaby z nim tymczasowy romans, jeżeli zaproponowałby kolejne randki przed rozpoczęciem nowego etapu życia.

Lecz ostatnia, czwarta konkluzja, nie napawała optymizmem. Ponieważ z ust Jacka nie padła żadna propozycja, perspektywy kontynuowania

znajomości nie wyglądały obiecująco. Kiedy ku obopólnej satysfakcji wypełnili dwie jego wolne godziny miłymi zajęciami, odwiózł ją do domu. Pocałował ją namiętnie na pożegnanie, po czym rzucił od niechcienia, że pozostaną w kontakcie. Ledwie wysiadła, nacisnął pedał gazu i odjechał. Zostawił ją w kłopotcie, bo jak miała nawiązać romans, kiedy nawet nie wstąpił na chwilę?

Wciąż roztrząsając dylemat, który zajmował jej myśli przez większą część dnia, wyszła spod prysznic i założyła swoje ulubione legginsy i podkoszulek. W drodze do salonu powiedziała sobie, że coś wymyśli. Miała przed sobą cały niedzielny wieczór na znalezienie sposobu nawiązania kontaktu i przekonania go do swojego pomysłu. Włączyła płytę z piosenkami z lat osiemdziesiątych i napaliła w kominku.

W piecyku czekał upieczony kurczak, a na stoliku do kawy kieliszek wina. Przy tylu środkach, gwarantujących poprawę nastroju, nie wątpiła, że znajdzie jakieś sensowne rozwiązanie.

Co ja tu robię? – myślał Jack, obserwując szereg okien pierwszego piętra domu Imogen. Nie zamierzał tu przyjeżdżać. Postanowił odłożyć kolejne randki na bliżej nieokreślony czas, żeby odzyskać równowagę i umocnić swoje siły, zanim Imogen do reszty pozbawi go kontroli nad sobą. Po ciężkim weekendzie planował wrócić wprost do domu i od razu iść do łóżka. Czemu więc wybrał okrężną drogę, żeby sprawdzić, czy zastanie Imogen? Czemu tak go ucieszył widok świateł w jej oknach? Dlaczego serce przyspieszyło rytm, a palce drżały, gdy naciskał dzwonek domofonu?

Pokręcił głową i stłumił ziewnięcie. Powiedział sobie, że to nic dziwnego, że po trzydziestu sześciu godzinach, spędzonych z trzyletnią dziewczynką nabrał ochoty na towarzystwo dwudziestoosmioletniej.

Po dwóch minutach oczekiwania usłyszał kroki na schodach. Minęło

jeszcze kilka sekund, nim Imogen sprawdziła przez wizjer, kto ją odwiedził. Kiedy stanęła w drzwiach ze zmierzwionymi włosami, zaróżowionymi policzkami i błyszczącymi oczami, wiedział już, po co przyszedł.

– Cześć! – wydyszała. – Co tu robisz?

Jack miał nadzieję, że trudności z zaczerpnięciem oddechu nie wynikają z pospiesznego zbiegania po schodach, tylko z miłego zaskoczenia, że go zobaczyła.

– Przejeżdżałem tędy – odpowiedział.

– Dzięki Bogu!

– Dlaczego?

– Potrzebowałam odskoczni.

– Od czego?

– Od dylematów, które roztrząsałam.

– Od jakich?

– Nieważne. Wejdz, proszę.

– Dziękuję.

Gdy dotarł do przytulnego, ciepłego saloniku, zmęczenie minęło w jednej chwili. Przyćmione światło lamp oświetlało dwie niewielkie sofy, wytarty, skórzany fotel i podręczny stolik zawalony czasopismami, książkami i bibelotami. W kominku płonął ogień. Przy ścianach ustawiono regały, sięgające od podłogi do sufitu, wypełnione książkami, teczkami i fotografiami. Jack z przyjemnością zdjął płaszcz i powiesił na oparciu jednej z sof. Imogen stała w drzwiach i obserwowała jego poczynania. Jej twarz wyrażała radość, tęsknotę, a równocześnie niepewność i onieśmienie.

– Wyglądasz na wyczerpanego – orzekła.

– Za to ty prześlicznie.

Imogen spuściła wzrok na swój domowy strój, niezbyt elegancki, ale za

to podkreślający wspaniałe kształty. Jacka świerzbiły ręce, żeby jej dotknąć.

– W tym? – spytała z niedowierzaniem.

– Tak. Bardzo kusząco – odpowiedział.

– Napijesz się wina?

– Lepiej nie. Prowadzę samochód.

Uśmiech zgasł na jej ustach. Nagle sposepniała, jakby uszło z niej powietrze, ale zaraz z powrotem uniosła głowę.

– Rozumiem. Możesz zostać na kolację... albo trochę dłużej – zaproponowała z wypiekami na policzkach.

Ponieważ propozycja zabrzmiała obiecująco, odrzekł:

– Dziękuję, bardzo chętnie.

– Zaczekaj chwilę, zajrzę do kurczaka – dodała pośpiesznie, jakby szukała pretekstu do wyjścia, lecz ku jego zaskoczeniu nie zrobiła ani kroku w kierunku kuchni. Stała nieruchomo, nie spuszczać wzroku z jego twarzy.

Jack słyszał jej płytki, przyspieszony oddech. Gdy nerwowo oblizwała wargi koniuszkiem języka, kusilo go, żeby porwać ją w ramiona i pocałować.

– Nie przygotowałam nic wyszukanego – oznajmiła nieoczekiwanie. – Jeśli w niedzielę zostaję w domu, zwykle piekę jakieś mięso. Jak już mówiłam, na dzisiaj wybrałam kurczaka z marchewką, porami i różnymi innymi warzywami. Aha, i jeszcze z ziemniakami, o ile pamiętam i...

Nie zdążyła dodać nic więcej, ponieważ Jack pokonał dzielący ich dystans dwoma susami, objął ją w talii, drugą rękę wplótł w jej włosy i przerwał potok nieskładnej wymowy długim, namiętym pocałunkiem.

Imogen cichutko jęknęła i przyłgnęła do niego bez najmniejszych oporów. Jack doszedł do wniosku, że jeśli jej nie puści, straci kontrolę nad sobą. Odstąpił pół kroku do tyłu i wbił wzrok w jej twarz. Widok rozpalonych policzków, błyszczących oczu i lekko napuchniętych, rozchylnych warg

utwierdził go w przekonaniu, że podjął właściwą decyzję o nadłożeniu drogi przez jej dzielnicę.

– Dziękuję, że mnie uciszyłeś – wydyszała Imogen.

– Gała przyjemność po mojej stronie.

– Nie wątpię. Pewnie zauważyłeś, że w zdenerwowaniu paplam jak najęta.

Owszem, a nawet doszedł do, wniosku, że bardzo jej do twarzy z tym zażenowaniem. Zdziwiła go ta konkluzja, ponieważ nie zwykł wpadać w zachwyty z błahych powodów.

– A jesteś zdenerwowana? – zapytał.

– Już nie – odrzekła z uśmiechem. – Zaczekaj chwilę, zaraz wracam.

Rozgość się. – Wymknęła się z jego ramion i wpadła wprost na ścianę. – Nie zwracaj na mnie uwagi – poprosiła, jeszcze bardziej zawstydzona, nim znikła w drzwiach.

Kurczak pięknie się upiekł. Za to stan Imogen, zwłaszcza emocjonalny, pozostawiał wiele do życzenia. Wyciągając butelkę wina z szafki, przeklinała własną niezręczność. Czemu pojawienie się Jacka tak ją wytrąciło z równowagi? Skończyła przecież dwadzieścia osiem lat i nie brakowało jej doświadczenia. Nie wątpiła też, że Jack zechce zostać dłużej niż na samą kolację. Głodne spojrzenie i gorący pocałunek powiedziały jej wyraźnie, że gdyby tylko skinęła głową, powaliłby ją na podłogę i w mgnieniu oka rozebrał do naga. Złożyła więc swoją nerwową reakcję na karb zaskoczenia niespodziewaną wizytą.

Gdy go zobaczyła przez wizjer, odczuła radość i ulgę, że wybawił ją z kłopotu poszukiwania sposobu nawiązania kontaktu. Lecz chwilę później banalny komplement zupełnie ją oszołomił. Dla odzyskania równowagi odkręciła kran, obmyła ręce zimną wodą i wzięła kilka głębokich oddechów.

Podejrzewała, że przeżył wstrząs, kiedy ją ujrzał. W starych ciuchach, bez śladu makijażu, nie wyglądała najkorzystniej.

Wlała Jackowi kieliszek wina, wyprostowała plecy i wróciła do salonu. Zastała go przy regale. Trzymał w ręce jedną z fotografii z półki i oglądał ją z tak nieprzeniknionym wyrazem twarzy, że zapragnęła poznać jego myśli. Godziny, spędzone w internecie nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Skąpe informacje o jego życiu osobistym tylko podsyciły jej ciekawość. Odeszła ją ochota na miłosne figle. Chciała lepiej go poznać, chociaż nie powinna.

– Jak ci poszła opieka nad dzieckiem? – rzuciła lekkim tonem, jakby nie straciła głowy na jego widok przed dziesięcioma minutami.

Jack podniósł wzrok znad fotografii i odebrał od niej lampkę wina.

– Wyczerpała mnie, tak jak przewidziałaś.

– Przemawiało przeze mnie doświadczenie – oznajmiła z uśmiechem.

– Z tą dwójką? – spytał, pokazując fotografię dwojga dzieciaków.

– Tak. To mój pięcioletni bratanek i trzyletnia bratanica. Urocze potworki.

– Mogłaś mnie ostrzec.

– Zepsułabym ci zabawę. – Usiadła na końcu sofy, podczas gdy Jack zajął fotel.

– Nie bawiłem się. Przeszedłem przez piekło – odburknął z ponurą miną.

– Naprawdę? – spytała z niedowierzaniem.

– Właściwie nie, ale nadal uważam cię za przewrotną czarownicę – westchnął teatralnie, lecz na jego twarzy znów zagościł uśmiech.

– Dziękuję. Robię, co w mojej mocy – zażartowała.

– Masz bliską rodzinę – zauważył, wskazując tuzin zdjęć na półkach.

– Tak. Niezbyt wielką, ale łączy nas silna więź.

Imogen odniosła wrażenie, że popatrzył na nią z zazdrością, ale chyba mylnie, bo raczej nie mógł jej niczego zazdrościć. Najwyraźniej cenił sobie samotność. Z pewnością nie chciałby żyć w hałaśliwej gromadce, takiej jak jej rodzina. Ale może się myliła?

Zabroniła sobie podobnych rozważań. Gdyby spróbowała rozgryźć jego psychikę, zraziłaby go do siebie. Nie musiała znać jego nastawienia do małżeństwa czy innych układów oprócz ewentualnego romansu.

– Co robiliście z Daisy? – wróciła do bezpiecznego tematu.

– Łatwiej wyliczyć, czego nie robiliśmy – odpowiedział już całkiem pogodnie. – Myślałem, że nie potrafię długo skupić uwagi na jednej rzeczy, ale Daisy to w porównaniu ze mną żywe srebro. W ciągu pierwszej godziny obeszliliśmy zoo, Regent's Park i poszliśmy na lody. A to był dopiero początek. Chyba nigdy nie będę takim samym człowiekiem jak wcześniej – oświadczył z ponurą miną.

– Przypuszczam, że w najbliższym czasie nie zechcesz zostać ojcem.

Jack zastygł w bezruchu. Potem gwałtownie zwrócił na nią wzrok.

– Nigdy w życiu! – zaprotestował gorąco.

Szorstki ton jego głosu rozbudził na nowo ciekawość Imogen.

– Jak to nigdy? – spytała, niepomna wcześniejszych postanowień.

– Nie planuję założenia rodziny.

– Dlaczego?

Jack teatralnie wzruszył ramionami. Potem upił łyk wina z udawaną obojętnością.

– A po co? Widziałaś moją matkę. Nie stworzyła mi idealnego dzieciństwa. Nie chciałbym nikomu zgotować takiego losu.

– Uważasz, że mógłbyś?

Jack ponownie wzruszył ramionami. Imogen odniosła wrażenie, że nie po raz pierwszy przeprowadza podobną rozmowę.

– Niewykluczone. Ciężko pracuję. Dużo podróżuję.

– Przecież dziecko miałoby też matkę – zauważyła Imogen, chociaż wolała sobie nie wyobrażać innej kobiety w jego objęciach.

– Wolę nie ryzykować. Mógłbym trafić na jeszcze gorszą partnerkę.

Imogen zrozumiała przyczynę negatywnego nastawienia Jacka do rodzicielstwa. Przeszedł ją dreszcz na wspomnienie wyzywającego zachowania Jessiki na balu. Nie potrafiła sobie jej wyobrazić w roli matki, a już na pewno nie babci. Tylko narobiłaby wnukom wstydu!

– Przyznaję, że twoja matka nie robi wrażenia macierzyńskiej kobiety.

– Nie ma w sobie krzty instynktu macierzyńskiego. Zaraz po urodzeniu wcisnęła mnie na wychowanie swoim rodzicom, żeby dalej balować. Do tej pory nie przestała – dodał z goryczą.

– To znaczy, że wychowali cię dziadkowie?

– I cały szereg niań.

– Jak wspominasz dzieciństwo?

– Robili, co mogli – uciał krótko.

– A ojciec?

– Chodził z nią do bardzo drogiej prywatnej szkoły z internatem, w której tolerowano zadziwiająco swobodne obyczaje. Gdy zaczął jej rosnać brzuch, natychmiast wysłano go statkiem do Stanów. Mieszka tam do dziś.

– Czy widziałeś go kiedyś?

– Nie.

Imogen pomyślała, że to przykre. Jej brat świetnie dogadywał się z ojcem. Obydwaj bardzo sobie cenili łączącą ich więź.

– Dlaczego? – spytała.

– Nie widzę powodu. Przyszedłem na świat w wyniku wpadki. Jestem owocem bezmyślności dwojga smarkaczy. Zresztą ojciec ma własną rodzinę. Ożenił się wiele lat temu.

Jack uznał, że najwyższa pora zakończyć rozmowę. Zaniepokoiła go nuta rozgoryczenia we własnym głosie. Poza tym Imogen zbyt łatwo wyciągała z niego bolesne szczegóły. Nie po to tu wstąpił, żeby opowiadać o swoim smutnym dzieciństwie. Nie chciał wspominać strasznego poczucia osamotnienia, żalu do matki i przekonania, że nic dla nikogo nie znaczy, ponieważ nie zasługuje na miłość. Nie zamierzał ujawniać, jak trudno mu było żyć pod srogim okiem dziadków. Trzymali go twardą ręką, obawiali się bowiem, że jeśli dadzą mu odrobinę swobody, ujawnią się jego złe geny i wyrośnie na nieodpowiedzialnego człowieka, takiego jak rodzice. Już tych kilka faktów, które wyjawiał, przywołało na nowo dawne lęki, ból i kompleksy.

Postanowił odwrócić jej uwagę od przeszłości w najlepszy sposób, jaki znał. Odstawił kieliszek, zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i oświadczył:

– Nie przyszedłem tu po to, żeby snuć rodzinne wspomnienia.

Imogen wstrzymała oddech.

– A po co? – spytała lekko schrypniętym głosem.

Jack porwał ją w objęcia i pochylił głowę. Imogen odruchowo rozchyliła wargi.

– Po to – wymamrotał, zanim wycisnął na jej ustach gorący pocałunek.

Imogen przemknęło przez głowę, że powinna się obrazić, że traktuje ją jak zabawkę. Ale nie odczuwała oburzenia. Gdy dłonie Jacka błędziły po jej ciele, zamknęła oczy. W gruncie rzeczy cieszyło ją, że przeszedł od słów do czynów. Żal ścisnął jej serce, gdy wyobrażała sobie zagubienie tamtego zaniechanego, samotnego chłopczyka sprzed lat. Gdy słuchała jego

odpowiedzi, kusilo ją, żeby odnaleźć jego matkę, potrząsnąć nią mocno i uświadomić jej, na jakiego wspaniałego człowieka wyrósł porzucony przez nią syn.

Nie chciała mu współczuć. Nie chciała też zazdrościć bratu udanego pożycia ani roztrząsać nastawienia Jacka do małżeństwa i rodziny. Wolala brać pełnymi garściami to, co oferował. Wyłączyła więc umysł i skupiła się na odbieraniu cudownych wrażeń: dotyku dłoni, gdy pospiesznie ją rozbierał, ciężaru jego ciała, twardości mięśni, smaku ust, szybkiego oddechu, łomotania jego serca i wreszcie błogiej rozkoszy pełnego połączenia.

Następnego ranka, gdy promienie brzasku przeniknęły przez firanki, Imogen obserwowała, jak Jack zakłada ubranie. Długa, gorąca noc utwierdziła ją w przekonaniu, że warto kontynuować romans. Tylko jak go wysondować, czy również tego chce?

– Było cudownie – zagadnęła od niechcienia, podczas gdy jej umysł intensywnie poszukiwał sposobu wybadania jego nastawienia.

– O tak! – przyznał, krążąc po sypialni w poszukiwaniu paska.

– Został na sofie – podsunęła.

– Dziękuję – wymamrotał i wyszedł do salonu.

Stamtąd mógł już swobodnie rzucić słowa pożegnania i opuścić jej dom. Imogen żalowała, że brak jej tupetu, żeby zapytać wprost, czy chce kolejnych randek. Skąd to nagłe onieśmienie? Przecież nie miała nic do stracenia. Najwyżej jej odmówi. Dość tych rozterek! – powiedziała sobie twardo. Podejdzie do niego, zapyta i dołoży wszelkich starań, żeby go przekonać, że to dobry pomysł. Wstała pospiesznie, owinęła się w kołdrę i podążyła za nim. Jack właśnie szukał butów.

– Powiniennem się pospieszyć – wymamrotał.

– Jasne, giełda nie zaczeka – potwierdziła, zsuwając kołdrę nieco niżej.

Jack zaprzestał poszukiwań i wbił w nią wzrok.

– A szkoda – odrzekł. Podszedł, chwycił za brzegi kołdry i przyciągnął ją do siebie.

Namiętny pocałunek dodał Imogen śmiałości.

– Jeśli żałujesz, że musisz iść, to co byś powiedział na następną randkę?
– spytała.

– Że w środę mam wolne – odparł z promiennym uśmiechem.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Od tamtej pory umawiali się w podobny sposób na kolejne spotkania dwa lub trzy razy w tygodniu, co Jackowi nawet odpowiadało. Martwiło go tylko, że ich przygoda trwa już pełnych sześć tygodni, czyli dłużej o pięć od wszystkich dotychczasowych, a końca nie widać. Najdziwniejsze, że wcale nie miał ochoty jej kończyć.

Wsypał do miski startą skórkę cytrynową, dodał soku, cukru, bryłkę sera i wymieszał wszystkie składniki. Wlał wody do rondla, postawił na kuchence, nalał sobie wina i wyszedł do gabinetu. Nie po raz pierwszy gotował dla Imogen. Równie często zostawali w domu, jak wychodzili do miasta. Czasami zapraszała go na posiłek, a czasami on ją. Żartowali, że nigdy tak często nie korzystała z kuchni, a on wreszcie uzupełnił zapasy w lodówce o coś więcej niż mleko i piwo. Lecz w tej chwili Jackowi nie było do śmiechu.

Uświadomił sobie, że na postronnym obserwatorze zrobiliby wrażenie pary żyjącej w stałym związku. Choć powtarzał sobie, że nie pragnie stabilizacji, przywykł do obecności Imogen. Zajął miejsce w fotelu i ze zmarszczonymi brwiami obserwował ciemniejące niebo nad Londynem.

Co w niej widział? Niewątpliwie urodę i ognisty temperament, ale zdążył już poznać i dawno zapomnieć niejedną namiętą piękność. Co więc go w niej tak szczególnie ujęło, że zamiast zakończyć znajomość, niecierpliwie wyczekiwał kolejnych spotkań? Cięty dowcip, pasja, z jaką opowiadała o pracy, i rozbijająca szczerść, z jaką określała swoją rolę w rodzinnej firmie? Niewątpliwie umiała śmiać się ze swoich wad i wykorzystywała tę umiejętność jako ochronę przed złośliwymi językami. A może oczarowała go serdeczność i miłość, z jaką opowiadała o swojej

rodzinie?

Do tej pory żyli chwilą obecną. Nie dyskutowali o przeszłości, przyszłości, nadziejach czy marzeniach. Unikali poruszania osobistych tematów, jakby na mocy milczącego porozumienia. Gawędzili o tym, jak minął dzień, planowali wieczorne wyjścia, lecz ponieważ większość czasu spędzali w łóżku, nie zostawało go wiele na pogawędki.

Z początku bardzo odpowiadał mu taki układ, ale teraz... chciał wiedzieć o niej więcej, poznać jej przeszłość, plany na przyszłość i życiowe cele. Chciał wytropić jej dawnego prześladowcę i osobiście dać nauczkę, nie tylko jemu, ale i wszystkim złośliwcom, którzy krytykowali ją i wyśmiewali przez lata.

Poraziła go ta świadomość. Zastygł bez ruchu z kieliszkiem w rękę, gdy uświadomił sobie, że nie planował takiego zaangażowania. Nie po to przez lata budował wokół siebie mur obronny. Myślał, że nikt go nie przebije. Tymczasem Imogen zdołała zrobić w nim wyłom uśmiechem, żartem, uważnym spojrzeniem. W efekcie po latach dobrowolnej wewnętrznej izolacji zaczął marzyć o bliższej więzi niż kiedykolwiek.

Coraz częściej myślał o Emily, Luke'u i ich dzieciach już nie z ulgą, że nie poszedł w ich ślady, lecz z zazdrością. A kiedy wspominał wyczerpujący, ale miły weekend z Daisy, jego myśli poszybowwały zgoła nieoczekiwanym torem.

Przemknęło mu przez głowę, że Imogen chyba słusznie zakwestionowała jego przekonanie, że powieli błędy rodziców. Może odmawiał sobie czegoś, za czym podświadomie tęsknił, tylko ze strachu, że zawiedzie? Gdy przyznał jej w duchu rację, zapragnął poznać jej poglądy na inne kwestie. Może nie zaszkodziłoby w pewnym stopniu otworzyć przed nią duszę? A jeżeli za chwilę szczeroci nie zapłaci cierpieniem, nic nie stałoby

na przeszkodzie, żeby zacieśnić więź.

Kiedy spostrzegł, że drży mu ręka, odstawił kieliszek i przycisnął ją do piersi, żeby złagodzić ucisk w okolicy serca. Nigdy nie widział dla siebie szansy stworzenia prawdziwego związku. Teraz wiele wskazywało na to, że właśnie ją otrzymał. Pomyślał, że warto spróbować ją wykorzystać i zobaczyć, co z tego wyniknie. Imogen twierdziła wprawdzie na początku znajomości, że interesuje ją tylko przelotny romans, ale wyglądało na to, że zaczyna podzielać jego nastawienie.

Podskoczył na dźwięk dzwonka domofonu. W jego żyłach krążyły uderzeniowe dawki adrenaliny, gdy wstał na równe nogi i ruszył w stronę holu, żeby jej otworzyć. Zasugeruje jej swój pomysł natychmiast, zanim ogarną go wątpliwości albo dawne zahamowania dojdą do głosu i opuści go odwaga.

Tak, zrealizuje swój zamiar, ledwie Imogen stanie w progu. O ile nie będzie miała innych planów. Zdjęcie sukni w windzie po balu walentynkowym najwyraźniej rozbudziło jej wyobraźnię. Nigdy nie wiedział, jaką niespodziankę mu szykuje. Jeżeli włoży tak skąpy strój, jak ostatnim razem, odłoży swoją propozycję na później.

Jack liczył sekundy, czekając aż wjedzie na górę. Oparł się o futrynę, ale przybranie swobodnej pozy zaraz po podjęciu tak wstrząsającej decyzji okazało się niewykonalne. Przymaszerował więc do stolika, żeby porządnie ułożyć niedbale rzucony plik korespondencji. Nagle przystanął w pół drogi. Dlaczego zżerały go nerwy? Nigdy w życiu nie odczuwał tremy. Musiał opanować zdenerwowanie, zanim Imogen spostrzeże, że coś jest z nim nie w porządku.

Usłyszał, że winda staje na piętrze. Dał sobie kilka sekund na ochłonięcie. Po chwili Imogen wparowała do mieszkania w pełnym odzieniu i

z promiennym uśmiechem. W pierwszej chwili doznał mieszanych uczuć: ulgi i rozczarowania. Lecz gdy zdjęła płaszcz, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go namiętnie, zapomniał o wszystkich rozterkach. Niewiele brakowało, żeby przewrócił ją na podłogę, gdy odchyliła głowę i uśmiechnęła się radośnie.

– Wyglądasz na uszczęśliwioną – zauważył.

– Bo jestem.

– Ja też – odrzekł zgodnie z prawdą. Chyba po raz pierwszy w życiu był naprawdę szczęśliwy.

– Mam dobrą wiadomość – dodała.

– Ja też.

Jack uznał, że zanim je sobie przekażą, potrzebuje kieliszka czegoś mocniejszego dla odwagi.

– Napijesz się czegoś? – zapytał.

– Przyniosłam szampana. – Sięgnęła po torebkę i wyciągnęła butelkę.

Jack zrobił wielkie oczy na widok drogiej marki. Podążając do kuchni, zachodził w głowę, czy przypadkiem nie doszła do tych samych wniosków co on. Z drżeniem serca czekał na wyjaśnienie. Wyciągnął kieliszki, odkorkował butelkę i nalał trunku.

– Z jakiej okazji świętujemy? – zapytał.

– Przyjęli mnie! – wykrzyknęła z błyszczącymi radością oczami.

– Gdzie?

– Na uniwersytet.

Jack zaniemówił z zaskoczenia. Tak go zaszokowała, że zapomniał podzielić się z nią własnymi przemyśleniami. Długo przetrwał uzyskaną informację, nim wreszcie przemówił:

– Nie wiedziałem, że starałaś się o przyjęcie.

– Nikomu o tym nie mówiłam.

– Dlaczego?

Imogen popatrzyła na niego z takim zaskoczeniem, jakby dziwiło ją, że w ogóle o to pyta.

– Znasz dziennikarzy. Zgotowali mi piekło, wieszali na mnie psy. Wyobraź sobie, jak by ze mnie kpili, gdybym się nie dostała.

Jack przypomniał sobie wszystkie zjadliwe artykuły. Szybko doszedł do wniosku, że ma rację. Znowu.

– Co zamierzasz „studiować”?

– Ekonomię społeczną.

– Jak długo?

– Trzy lata. Kiedy wrócę, pokażę dyplom zarządowi spółki i nakłonię ich, żeby dali mi taką posadę, w której będę mogła wykorzystać zdobytą wiedzę, przynieść pożytek firmie i osiągnąć sukces zawodowy.

– Wygląda na to, że starannie opracowałaś sobie program na dalsze życie.

– Nareszcie.

Jack skinął głową. Był z niej dumny i cieszył się jej szczęściem. Chociaż nie przyznała tego otwarcie, odniósł wrażenie, że żałuje straconych lekkomyślnie lat młodości. Uniósł kieliszek i stuknął się z nią.

– Gratuluję – powiedział ze szczerym podziwem.

– Dziękuję.

– Gdzie zamierzasz studiować?

Jeżeli nie w Londynie, to liczył na to, że będą do siebie dojeżdżać w weekendy w czasie roku akademickiego, a wakacje spędzać razem.

– W Ameryce – odrzekła z błyszczącymi radością oczami. – Konkretnie w Nowym Jorku.

Jack osłupiał. Jego serce zwolniło rytm. Omal nie zasłabł.

– Rzeczywiście trzeba to uczcić – wykrztusił przez ściśnięte gardło.

Własny głos zabrzmiał w jego uszach głucho, jakby dochodził gdzieś z bardzo daleka.

– Racja – potwierdziła radośnie, nieświadoma, że niweczy jego kruche nadzieje.

Gdyby pozostała w Londynie, mógłby je spełnić, w kraju prawdopodobnie też, ale nie na drugiej półkuli.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– W sierpniu, żeby się zadomowić, poznać nowe otoczenie i tak dalej.

– Rozumiem – mruknął.

Odwrócił się tyłem do Imogen, dorzucił ziół do gotującej wody i wbił wzrok w rondel, żeby nie dostrzegła jego zawiedzionej miny. Pojął, że popełnił niewybaczalny błąd. Niepotrzebnie robił sobie złudzenia, podczas gdy Imogen snuła plany wyjazdu za ocean. Jak mógł zapomnieć swoją naczelną zasadę, żeby unikać zaangażowania emocjonalnego? Co go opętało, że liczył na uśmiech szczęścia? Czy doświadczenie niczego go nie nauczyło? Całe szczęście, że nie przedstawił swojej propozycji jako pierwszy. Przynajmniej nie wyszedł na durnia.

Wyłożył krewetki na rozgrzaną patelnię i spróbował skupić uwagę na przyrządzaniu posiłku zamiast na bólu, który rozsadzał mu serce. Pogrzebał złudne nadzieje. Przyrzekł sobie, że wzmocni swój system obronny i więcej nie ulegnie złudzeniom. Zamknie serce, jak w dzieciństwie, gdy błagał matkę o chwilę uwagi, gdy dziadkowie go karcili albo ulubiona niania odchodziła z pracy.

Imogen podeszła do niego, pochyliła się nad kuchenką tak, że musnęła go biustem, zajrzała w garnki i westchnęła z zachwytu.

– A co ty chciałeś mi powiedzieć? – zagadnęła.

– Nieważne – rzucił tak obojętnym tonem, na jaki było go stać. – Moja wiadomość może poczekać.

Chyba aż piekło zamarźnie...

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Dzień dobry. Czy mogę w czymś pani pomóc? – spytała recepcjonistka w biurze Jacka w Maifair z uprzejmym, ale obojętnym wyrazem twarzy.

Dobre pytanie. Zagubiona Imogen zdecydowanie potrzebowała pomocy. Bez skutku zachodziła w głowę, czemu Jack ostatnio zmienił do niej nastawienie. Wyczuwała jego chłód od dnia, w którym poinformowała go, że wyjeżdża na studia do Stanów Zjednoczonych, jakby nagle zamknął przed nią serce. Na próżno próbowała wszelkich sposobów, by go odzyskać.

Spotykali się wprawdzie nadal, choć znacznie rzadziej niż dawniej, przeważnie raz w tygodniu, a nie dwa lub trzy jak na początku znajomości. Jack nie okazywał już radości na jej widok. Brakowało jej dawnej serdeczności i ciepła. Przez cały ubiegły miesiąc wyszli gdzieś razem zaledwie cztery razy, zawsze z jej inicjatywy. Smuciło ją, że nie jadają już romantycznych kolacji, że ustały żarty i przekomarzania. Nadal uprawiali seks, bardzo urozmaicony, ale jakiś bezosobowy. Nie rozumiała dlaczego.

Od czasu do czasu przychodziło jej do głowy, że jego zobojętnienie ma jakiś związek z jej planowanym wyjazdem, ale ponieważ nie potrafiła dociec jaki, po namyśle odrzucała tę hipotezę. Jack zastrzegł na samym początku, że nie obiecuje niczego prócz doznań erotycznych. Ponieważ nie widziała powodu, żeby zmienił zdanie, doszła do wniosku, że odmieniły go jakieś kłopoty w pracy, w kręgu znajomych albo z matką.

Im mocniej ją odtrącał, tym bardziej za nim tęskniła. Czarę goryczy przepełniła jego odpowiedź na kolejną propozycję wieczornego spotkania. Odpisał jednym słowem: „zgoda.” Imogen czuła, że oszaleje, jeśli nie pozna

powodów jego obojętności. Dlatego od razu po wyjściu z pracy pomaszerowała wprost do jego biura.

– Czy zastałam Jacka Taylora? – spytała recepcjonistkę.

– Czy była pani umówiona, panno...

– Christie. Imogen Christie.

– O tak, pamiętam – odrzekła urzędniczka z uśmiechem. – Rozmawialiśmy przez telefon. Miło mi panią poznać osobiście. Jack wyszedł, ale zaraz wróci. Proszę zaczekać w gabinecie.

– Dziękuję, bardzo chętnie.

Jack był w podłym nastroju: rozdrażniony, napięty, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Niepomyślny wynik spotkania, które właśnie zakończył, jeszcze popsuł mu humor. Nie wmawiał już sobie jednak, że to skutek przeziębienia, grypy czy zapalenia płuc. Doskonale wiedział, że cierpi przez Imogen.

Wysiadłszy z taksówki przed budynkiem swojego biura, nerwowo przeczesał palcami włosy. Nie rozumiał, czemu tak trudno mu wyrzucić ją z serca, choć usilnie próbował. Następnego ranka po tym, jak usłyszał od Imogen o jej planach, skasował jej dane w telefonie i komputerze. Zlikwidował wszelkie ślady jej pobytu w swoim mieszkaniu. Powiedział sobie, że nic go nie obchodzi, co robi czy dokąd jedzie. Tłumaczył sobie, że dzięki jej decyzji wyszedł z tej znajomości bez większego szwanku.

Przez dwa dni sam w to wierzył. Pomogła mu niespodziewana wiadomość z Azji, która wywołała gorączkę na światowych giełdach i całkowicie przykuła jego uwagę. Pogratulował sobie, że ani razu nie wspominał Imogen. Ale potem zadzwoniła z propozycją spotkania. Ledwie usłyszał jej głos, serce mu mocniej zabiło. Wtedy pojął, że daremnie dokładał wszelkich starań, żeby o niej zapomnieć.

Żadne środki ostrożności, które zastosował wcześniej, nie poskutkowały. Za każdym razem, gdy zadzwoniła, powracał do niego jej obraz i wspomnienia dawnych żartów, wspólnych wypadów do miasta i beztraskich pogawędek. Wbrew nakazom rozsądku znowu chciał ją zobaczyć. Postanowił więc ograniczyć kontakty do sypialni. Zachowywał się tak, jakby nie czuł do niej nic prócz fizycznego pociągu, ale cierpiał męki, gdy widział w jej oczach zdziwienie nagłym ochłodzeniem wzajemnych stosunków. Denerwowało go, że stracił siłę woli i umiejętność kontroli nad sobą, które zawsze uważał za swe cechy wrodzone. Ale najbardziej martwiło go, że Imogen wyjeżdża, a on nie może temu w żaden sposób zapobiec.

– Jack? – wyrwał go z posępnej zadumy głos podwładnej.

Jack przystanął i popatrzył spode łba na Hannę.

– Czego?! – warknął, ale zaraz zawstydził się swojego nieuzasadnionego wybuchu. Cokolwiek go trapiło, recepcjonistka nie była temu winna. – Przepraszam. Słucham, Hanno?

– Przyszła Imogen.

Jack nie wierzył własnym uszom. Po co niepokoiła go w pracy? Nigdy wcześniej nie odwiedzała go w biurze. Jak mógł ją wyrzucić z pamięci, kiedy wkraczała na jego terytorium?

– Gdzie jest? – zapytał.

– Poprosiłam, żeby poczekała w twoim gabinecie.

– Dziękuję. Nie pozwól, żeby ktoś nam przeszkodził. – Na odchodnym obdarzył Hannę serdecznym uśmiechem, żeby wynagrodzić jej wcześniejszy wybuch.

Gdy szedł korytarzem, serce waliło mu jak oszalałe. Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co robić. Nagle obleciał go strach, jakby dryfował po wzburzonym morzu ku skalistemu wybrzeżu na pewną śmierć. Przerażony

tym porównaniem, stanął jak wryty w połowie drogi. Co go opętało? Przecież nigdy nie bał się żadnych wyzwań. Postanowił wziąć się w garść. Zdecydowanie robił z igły widły. Przecież nic mu nie groziło. Wystarczyło zapytać

Imogen, czego sobie życzy, i odesłać ją w swoją stronę. To wszystko. Przypomniawszy sobie, że przebywają na jego terytorium, gdzie to on sprawuje kontrolę nad sytuacją i ruszył dalej.

Gdy zamknął za sobą drzwi i zaciągnął żaluzje, żeby nikt ich nie podejrzwał, usłyszał, jak Imogen gwałtownie wstaje z sofy. Rozmyślnie unikając patrzenia w jej stronę, przeszedł przez długi czerwony dywan, stanął przy biurku i wsparł o nie dłonie. Dopiero gdy uznał, że uodpornił się na jej niebezpieczny urok, skrzyżował ręce na piersi i obrzucił ją lodowatym spojrzeniem. Napotkał zdziwione, niepewne spojrzenie, takie, jakie często widywał w ciągu ostatnich kilku tygodni. Najwyraźniej zżerały ją nerwy, ale wolał nie dociekać przyczyn jej zdenerwowania. Zaciśnął zęby i powiedział sobie, że jej stan psychiczny niewiele go obchodzi.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – wycedził przez zaciśnięte zęby, żeby nie spostrzegła, jak silne emocje nim targają.

– Obiecałeś mi spotkanie – przypomniawszy.

– Ale nie w godzinach pracy.

– Znajdziesz dla mnie chwilkę?

Jack nie zaplanował żadnych ważnych zajęć na pozostałą część popołudnia, mimo to popatrzył znacząco na zegarek.

– Mogę ci poświęcić dziesięć minut – oznajmił.

Imogen zmarszczyła brwi. Potem skinęła głową, wyprostowała plecy i uniosła podbródek.

– Chciałabym wiedzieć, co się dzieje – oświadczyła.

– Z czym?

– Z nami.

– Potrzebuję bardziej precyzyjnego określenia, o co konkretnie chodzi.

Imogen obserwowała go przez chwilę w milczeniu, jakby usiłowała rozstrzygnąć, czy naprawdę nic nie rozumie, czy tylko udaje.

– Nie zauważyłeś, że coś się zmieniło? – spytała. – Czy zrobiłam coś złego?

Ponieważ Jack dalej nie wiedział, jak zareagować, wzruszył ramionami; jakby naprawdę nie miał pojęcia, o czym mówi. Umiał zachować kamienną twarz i nieprzeniknione spojrzenie w każdej sytuacji. Wytrenował tę umiejętność przez lata.

– Czy to ma znaczenie? – spytał obojętnym tonem.

– Ma, chociaż nie powinno – odparła.

Jack stłumił iskierkę nadziei, którą rozpałała w jego sercu.

– Jakie? Przecież niedługo wyjeżdżasz.

Imogen wzięła głęboki oddech.

– Jeżeli cię znużyłam, wystarczy powiedzieć. Jestem dorosła. Przeżyję.

– Nie – zaprzeczył, zanim zdołał pomyśleć.

– Czy to znaczy, że chcesz kontynuować znajomość? – zapytała.

– A ty?

– Tak, ponieważ zostało jeszcze trochę czasu przed wyjazdem. Ale nie w takiej formie.

– A w jakiej?

Imogen westchnęła, spłonęła rumieńcem.

– Na przykład w łóżku... – zaczęła niepewnie, ale przerwała, zawstydzona.

– Co ci przeszkadza? – wpadł jej w słowo, wściekły na nią, że tylko o to

jej chodzi, i na siebie, że robił sobie złudzenia, że jej na nim zależy.

– Nic – mruknęła. Nagle opuściła ją odwaga. Mimo to spróbowała sprecyzować swoje zarzuty. – Tylko trochę mi brakuje...

– Rozumiem – przerwał jej Jack i powoli zmierzył ją wzrokiem.

Rozpuszczone włosy spływały złotą falą na ramiona. Dopasowany zakiet podkreślał kuszące kształty. Krótka spódnica odsłaniała długie nagie nogi w sandałach na wysokim obcasie. Widok pomalowanych na czerwono paznokci przypomniawszy mu, jak oplatała go tymi nogami w chwilach namiętności. Krew zawrzała mu w żyłach. Podszedł do niej, obrócił ją twarzą ku sobie i przyparł do biurka.

– W takim razie spróbuję ci wynagrodzić niedostatki – powiedział, pochylając głowę.

Imogen zrobiła wielkie oczy. Gwałtownie nabrała powietrza. Zanim zdążyła zaprotestować, uprzytomnić mu, że to nie miejsce ani czas na figle, gdy za drzwiami pracują dziesiątki ludzi, zamknął jej usta gwałtownym, karzącym pocałunkiem.

Ku jego ponurej satysfakcji nie stawiała opora. Gdy wsunął jej język w usta, jęknęła wprawdzie, lecz zaraz zmiękła w jego ramionach. Wplotła mu palce we włosy, a on wsunął jej ręce pod spódnicę i posadził na biurku. Kolejny jęk utwierdził go w przekonaniu, że nigdy nie chciała od niego niczego więcej prócz erotycznej satysfakcji. Trudno, da jej to, na czym jej zależy, po raz ostatni. Lecz ku jego zaskoczeniu Imogen nagle odchyliła głowę.

– Nie po to przyszłam – zaprotestowała nieoczekiwanie.

– Na pewno? – spytał, przesuwając dłoń wyżej po gładkim udzie.

– Na pewno – potwierdziła wśród przyspieszonych oddechów.

– Chcesz, żebym przestał? – dopytywał się dalej, nie przerywając

pieszczot.

– Ani mi się waź!

Jack nie widział już powodów, żeby walczyć z pokusą. Lecz gdy później wyrównywał oddech z głową na jej ramieniu, coś w nim nagle pękło. Ignorując głos rozsądku, wbrew wcześniejszym postanowieniom poprosił:

– Zostań.

Imogen zeszywniała. Coś jej mówiło, że próbuje ją zatrzymać nie tylko tu i teraz, ale w kraju, na dłużej. Wciąż oszołomiona niespodziewanym rozwojem wypadków, zadrzała na tę myśl. Nie rozumiała, jak to się stało, że po tak chłodnym powitaniu uległa mu na jego biurku w godzinach pracy.

– Co takiego? – spytała.

– Zostań – powtórzył Jack.

– Nie mogę. Powinam już iść. Zresztą, co by sobie pomyśleli twoi podwładni – dodała w przekonaniu, że wbrew podszeptom intuicji źle go zrozumiała i że chce ją zatrzymać jeszcze tylko na chwilę w swoim gabinecie.

Jack odsunął jej z twarzy niesforny kosmyk.

– Nie teraz. Nie wyjeżdżaj do Stanów – poprosił z nieśmiałym uśmiechem.

Imogen o mało nie wyraziła zgody. Dopiero kiedy trochę ochłonęła, odzyskała rozsądek. Uświadomiła sobie, że omal nie rzuciła wszystkiego, nad czym tak długo i ciężko pracowała. Nie mogła sobie pozwolić na uleganie cudzym kaprysom dla krótkich chwil fizycznej przyjemności. Zbyt długo pozwalała sobą manipulować. Przysięgła sobie, że nigdy nie powtórzy dawnych błędów.

– Muszę wyjechać – oświadczyła.

Jack odstąpił krok do tyłu. Poprawił ubranie i popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

– Dlaczego? – zapytał.

Imogen zeskoczyła z biurka i też poprawiła ubranie.

– Czy potrafisz sobie wyobrazić, co czuje człowiek, kiedy budzi się pewnego ranka i dochodzi do wniosku, że zmarnował życie? Że nie zrobił nic pożytecznego i nic nie osiągnął mimo uprzywilejowanej pozycji społecznej?

– Chyba nie – przyznał uczciwie.

– Za to ja uświadomiłam sobie, że mimo doskonałych warunków nie wykorzystałam szans, jakie ofiarował mi los. Zaniedbywałam naukę, a potem głównie balowałam. Nie wykonywałam żadnej sensownej pracy, nie licząc kilku występów w charakterze modelki i napisania paru artykułów do prasy. Ciężki wstyd! – Uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy w zadumie. – Miałeś rację, nazywając mnie pustą, rozrywkową panienką.

– Wcale tak o tobie nie myślę.

– Naprawdę taka byłam, ale zrywam z dawnym trybem życia i zaczynam nowe.

Jack podszedł do barku, wyciągnął karafkę jakiegoś trunku, napełnił sobie kieliszek i wypił jednym haustem. Jej również zaproponował, ale odmówiła.

– Świetnie – pochwalił. – To studiuj tutaj.

Imogen ponownie odparła pokusę spełnienia jego życzenia. Postanowiła jednak obstawać przy swoim dla własnego dobra.

– Wyjeżdżam za ocean, gdzie przedstawiciele prasy nie będą mi deptać po piętach – tłumaczyła.

– Jeżeli zostaniesz, ochronię cię przed nimi.

– To niemożliwe, Jack. Znasz ich przecież. Tam jestem nikim. Nikogo nie obchodzą moje poczynania, przeszłość ani pochodzenie. Tu nie daliby mi spokoju.

Jack zacisnął zęby.

– Wymyślę coś.

– Posłuchaj. Było mi z tobą wspaniale, ale nie zaprzepaszczę takiej okazji. Być może los dał mi jedyną szansę. Nie zmarnuję jej dla kaprysu.

Jack zastygł w bezruchu. Krew odpłynęła mu z twarzy. Patrzył na nią w milczeniu tak długo, że zaczęła wątpić, czy dobrze się czuje. A potem nagle eksplodował. Cisnął kieliszek z taką siłą, że przeleciał przez cały gabinet i roztrzaskał się o przeciwległą ścianę. Imogen aż podskoczyła ze strachu. Jack spąsował, jego oczy rzucały gniewne błyski. Podszedł do niej o krok. Potem przystanął, wsadził zaciśnięte pięści do kieszeni, jakby nie ufał sobie, że jej nie udusi.

– Sądysz, że to kaprys? – warknął. – Że łatwo mi było poprosić cię, żebyś tu została?

Imogen pobladła i spróbowała odgadnąć przyczynę nagłego wybuchu wściekłości.

– Czemu nie? – spytała, kompletnie zbita z tropu.

– Wszystko ci łatwo przychodzi. Przywykłeś, że wszyscy ulegają twojej woli.

– Nieprawda! – zaprzeczył żarliwie. – Nic nie przychodzi mi łatwo, a odkąd poznałem cię, nic nie idzie po mojej myśli. Absolutnie nic.

Imogen poczuła, że i w niej narasta gniew.

– I uważasz, że to moja wina? – odburknęła.

– Nie, wyłącznie moja – odparował z przekąsem.

– Niepotrzebnie nawiązałem z tobą romans i robiłem sobie złudzenia, że zechcesz ze mną zostać.

– Czy dałam ci do tego jakieś podstawy?

– Żadnych. Za dużo sobie wyobrażałem. Chyba zgłupiałem, jak zwykle

przy tobie.

Imogen uderzyło rozgoryczenie w jego głosie. Nagle ogarnęła ją przemożna chęć wybadania, dlaczego usiłował ją nakłonić do zmiany życiowych planów.

– Dlaczego poprosiłeś, żebym została? – spytała, po czym wstrzymała oddech. Czekwała na odpowiedź jak na wyrok, choć nie zależało od niej jej życie. A może jednak?

Gdy spojrzała w błękitne oczy, dostrzegła w nich jakiś błysk. Nie potrafiła odgadnąć jego znaczenia, nie wiedziała nawet, czy tego chce.

– Chciałem cię zatrzymać przy sobie na dłużej.

Imogen zapało dech. Serce przyspieszyło rytm.

– Na jak długo? – spytała, gdy odzyskała mowę.

Jack zmarszczył brwi, wyjął ręce z kieszeni i w zakłopotaniu przeczesał palcami włosy.

– Jeszcze nie wiem – przyznał z niepewną miną.

Imogen doznała zawodu, ale wzruszyła ramionami, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo ją rozczarował.

– To za mało, żeby zrezygnować ze studiów. Przyjęli mnie na jeden z dziesięciu najlepszych amerykańskich uniwersytetów. Nie przyznają tam miejsc byle komu. Nie oddam mojego za przelotny romans, który nie wiadomo, jak długo potrwa.

Jack zeszywniał. Potem posłał jej paskudny, szyderczy uśmiech.

– Ciekawe, za ile sznurków musiał pociągnąć tatuś, żeby wepchnąć cię na tą prestiżową, elitarną uczelnię?

– zadrwił bezlitośnie.

Ostatnie zdanie zawisło w powietrzu. Imogen długo patrzyła na niego z niedowierzaniem, niezdolna wypowiedzieć słowa. Gdy ochłonęła po szoku,

zawrzała w niej złość. Ból rozsadzał jej serce na myśl, że jeszcze przed chwilą zamierzała zaproponować, żeby wyjechał razem z nią.

– Jesteś podłym draniem, Jack – oświadczyła lodowatym tonem. Po tych słowach wstała, chwyciła torebkę i płaszcz i wyszła z gabinetu.

TTLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Tydzień później po meczu squasha Luke postawił na stole dwa kufle i usiadł na krześle naprzeciwko Jacka. Jack posłał mu chłodny, uprzejmy uśmiech, który niemal przylgnął mu do twarzy w ostatnich dniach. Odkąd Imogen wypadła z jego biura jak burza, coś w nim zamarło, jakby lód skuł mu serce.

– Dziękuję.

– To obowiązek zwycięzcy.

– Nie przyzwyczajaj się za bardzo do wygranych.

– Lepiej powiedz, co się dzieje.

– Nic. Przegrałem i tyle – odparł Jack, przywołując znów z wysiłkiem uśmiech na twarz.

Luke zajął mu głęboko w oczy, jakby wiedział, że kłamie.

– Zwykle kiedy przegrywasz, nie cierpisz tak straszliwie – zauważył.

– Po prostu mam zły dzień, jak każdy od czasu do czasu.

Prawdę mówiąc, nie pierwszy. Przeżył ich dokładnie siedem. Jego świat legł w gruzach, kiedy Imogen poinformowała go o planowanym wyjeździe do Stanów. Ale najgorsze nadeszło później. Nie potrafił przestać o niej myśleć. Wciąż wracał pamięcią do ostatniego spotkania, do paskudnego oszczerstwa, które rzucił jej w twarz w bezsilnej złości, że nie zdołał jej zatrzymać. Im częściej je wspominał, tym większe męki cierpiał. Palił go wstyd, dręczyły wyrzuty sumienia.

Luke popatrzył na niego irytująco badawczo.

– Pamiętam, że ostatnim razem to ja przegrałem tak sromotnie wkrótce po tym jak poznałem Emily. Przewróciła mój świat do góry nogami.

– Naprawdę? – wymamrotał Jack, omiatając wzrokiem bar przy kortach, żeby uniknąć patrzenia przyjacielowi w oczy.

– Tak. Dlatego przypuszczam, że twój podły nastrój ma jakiś związek z Imogen.

Sam dźwięk tego imienia Wywołał taki ból w sercu, że Jack o mało nie zemdłał. Dlaczego wciąż nie mijał? Dawno powinien przejść do porządku dziennego nad jej wyjazdem za ocean. Nawet lepiej, że znowu zostawał sam. A przynajmniej bezpieczniej. Przywykł do samotności albo wkrótce przywyknie. Nic dziwnego, że po tak intensywnych wspólnych przeżyciach jeszcze mu jej brakuje. Ale najwyżej po tygodniu odzyska równowagę. Musi. Nakazawszy sobie spokój, wyprostował plecy i upił solidny łyk piwa.

– Nie zgadłeś, przyjacielu – odparł. – Nie chodzę już z Imogen.

Luke zastygł w bezruchu z kuflem przy ustach.

– Wielka szkoda – westchnął. – Bardzo ją polubiliśmy z Emily.

Jack też. Aż za bardzo. Wołał nie wspominać wspólnej kolacji we czwórkę, podczas której w mgnieniu oka podbiła serca dwojga ludzi, których najbardziej cenił.

– Dlaczego? – dociekał Luke.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– W porządku.

Gdy Luke zamilkł, Jack znowu zapadł w ponurą zadumę. Coraz bardziej rozdrażniony, w końcu nie wytrzymał napięcia.

– Wyjeżdża na studia do Stanów – wyznał w końcu.

– Bardzo mądra decyzja – pochwalił Luke.

Jak dla kogo. Jack nie podzielał jego zdania. Zacisnął zęby na wspomnienie własnej słabości.

– Poprosiłem, żeby została. Odmówiła.

– A co ty na to?

– Jak to co?

Dobrze, że nie oczekiwał współczucia, bo doznałby zawodu.

– Co jej zaproponowałeś? Nie spytałeś, czy możesz wyjechać razem z nią?

– Nie widziałem sensu. Dała mi do zrozumienia, że nie byłbym mile widziany – wyjaśnił. Nie wyobrażał sobie, że mógłby ją błagać o łaskę. Jeszcze zachował resztki godności. – Zresztą nawet gdyby wyraziła zgodę, to nie byłoby to możliwe. Nie zostawię tu wszystkiego.

– Czemu nie? – argumentował Luke, niezrażony.

– Masz tam mieszkanie, kiedyś planowałeś otworzyć filię w Ameryce. Może warto spróbować.

Choć sugestia Luke'a zabrzmiała bardzo prosto, Jack uznał ją za niewykonalną. Wciąż miał przed oczami minę Imogen, zanim opuściła jego biuro.

– Nie widzę takiej możliwości – odparł.

– Dlaczego?

– Ponieważ mnie nie chce – wyznał z bólem serca.

Ani przez chwilę w to nie wątpił. Okreźną drogą dała mu do zrozumienia, że znaczy dla niej znacznie mniej niż możliwość studiowania w Stanach. Kiedy zaczęło mu na niej zależeć, opuszczała go, jak każdy, do kogo się przywiązał. Tyle że tym razem nie potrafił wyłączyć emocji. Z pozoru funkcjonował normalnie. Chodził do pracy, załatwiał interesy, podejmował trafne decyzje, lecz w głębi duszy cierpiał męki. Nie znajdował żadnego sposobu, by je złagodzić.

Luke poruszył się na krześle, wyprostował się i wziął głęboki oddech, jakby szykował się do wypowiedzenia jakiejś nieprzyjemnej prawdy.

– Ponieważ zwykle nie poruszamy tak osobistych tematów, zapytam tylko raz: czy ją kochasz?

Też pytanie! W ciągu minionego koszmarnego tygodnia Jack wielokrotnie odpowiedział sobie, że tak. Uwielbiał ją. Była spełnieniem jego marzeń, o ile sobie na nie pozwalał w rzadkich chwilach słabości.

Kochał ją od tygodni, prawdopodobnie od momentu, kiedy w galerii kazała mu sobie poszukać innej ofiary. Bo w przeciwnym razie po co zadawałby sobie trud, by poszukiwać tak przekornej, nieprzewidywalnej osoby? Od tamtej chwili coraz głębiej zapadała mu w serce. Dlatego tak bolało, kiedy postanowiła odejść. Nie miał jednak zamiaru zawierzać przyjacielowi swych przemyśleń.

– Czy to ma znaczenie? – odpowiedział wymijająco.

– Ogromne. Znam cię od niepamiętnych czasów, uważam za najlepszego przyjaciela, ale jeżeli ją kochasz i nie spróbujesz odzyskać, uznam cię za durnia.

Jack posłał mu karcące spojrzenie, ale nie zrobiło na Luke'u żadnego wrażenia.

– Prosiłem, żeby została – powtórzył w końcu, ponieważ żadna mądrzejsza odpowiedź nie przyszła mu do głowy. – Ale odmówiła.

– Dlaczego nie zaproponowałeś innego rozwiązania? Bo uraziła twoją dumę?

– Nie.

– To dlaczego?

– Dobrze wiesz – mruknął Jack i wbił wzrok w swój kufel.

Wiele lat temu, jeden jedyny raz po solidnej porcji piwa odbyli brutalnie szczerą dyskusję o przeszłości, swoich uprzedzeniach i zahamowaniach. Nigdy więcej nie wrócili do tematu.

Luke w mig pojał aluzję. Uniósł głowę i popatrzył badawczo na Jacka.

– Czy to dlatego kończysz każdą znajomość, zanim zdąży się rozwinąć?

– To nieprawda! – zaprotestował gorąco Jack.

– Nie? To dlaczego żadna nie przetrwała dłużej niż tydzień?

– Szybko się nudzę – skłamał, choć Imogen ani odrobinę go nie znużyła.

– Bzdura. Rozmyślnie zrywasz, zanim zdążysz się zaangażować uczuciowo.

Jack otworzył usta, żeby zaprzeczyć, ale kiedy przeanalizował swoje związki z kobietami na przestrzeni ostatniej dekady, zaraz je zamknął. Właściwie nie mógłby ich nawet określić mianem krótkotrwałych romansów, raczej erotycznych przygód. Kończył je błyskawicznie, żeby nie dać partnerce szansy porzucenia.

– Dam głowę, że tak samo postąpiłeś z Imogen – naciskał Luke.

Jack zaniemówił. Uświadomił sobie, że i tym razem Luke trafnie go ocenił. Wypłoszył Imogen ohydny komentarzem na temat protekcji tatusia. Przygnieciony złym bagażem doświadczeń z przeszłości, rozmyślnie odepchnął najwspanialszą osobę, jaką w życiu spotkał, zamiast spróbować zacieśnić więź. Luke słusznie nawymyślał mu od głupców. I tak potraktował go łagodnie. Był zgorzkniałym, samolubnym durniem, w dodatku ślepym. Nagle zapragnął naprawić wszystkie błędy, jakie popełnił. Wolał nie roztrząsać, czy to w ogóle możliwe. Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby osiągnąć cel.

– Od kiedy to zostałeś takim ekspertem w sprawach sercowych? – zakpił nieco schrypniętym z nadmiaru emocji głosem.

– Odkąd poślubiłem Emily. Lubi o tobie dyskutować. Obchodzi ją twój los. Mnie też. Jeżeli życie mnie czegoś nauczyło, to tego, że nie można

pozwolić, by doświadczenia z przeszłości zrujnowały ci przyszłość. Niewiele brakowało, żebym do tego dopuścił. Nie pozwól na to, Jack.

Jack zacisnął zęby. Gorączkowo szukał sposobu naprawienia swoich błędów.

– Nie zamierzam – zapewnił z całą mocą.

– Ty draniu! Łotrze! Bezduszny egoisto! – przeklinała Imogen worek treningowy na siłowni.

Wykupiła kartę członkowską, ale tak rzadko chodziła, że każda wizyta w przeliczeniu na godziny kosztowała fortunę. Teraz nadrabiała zaniedbania. Z nawiązką. Odkąd wypadła, zagniewana, z gabinetu Jacka, spędzała tu każdą wolną minutę, wyładowując wściekłość na nieskończenie cierpliwym sprzęcie gimnastycznym. Wylewała z siebie siódme poty, ciężko dysząc, jedynie z takim skutkiem, że bolały ją wszystkie mięśnie.

Po chwili odpoczynku, kiedy poziom adrenaliny spadał, żal i rozgoryczenie powracały z taką siłą, jakby usłyszała paskudne pomówienie pięć minut temu, a nie przed tygodniem. Wciąż brzmiały jej w uszach okrutne słowa wypowiedziane szorstkim, szyderczym tonem. Jak mógł coś takiego powiedzieć po tym, co przeżyli? Czy naprawdę tak o niej myślał po niezliczonych dyskusjach na temat reputacji, plotek, złośliwych ludzi i pochopnym wyciąganiu wniosków?

Z ciężkim westchnieniem zdjęła rękawice, wzięła bluzę i poszła pod prysznic.

Jack nie utrzymywał z nią kontaktu od tygodnia. Powtórzyła sobie, że to dobrze. Czeka ją wspaniała przyszłość. Nie potrzebuje kogoś, kto tak źle ją osądza. Zresztą nigdy nie szukała stałego partnera. Tylko dlaczego jej myśli wciąż krążą wokół niego? I dlaczego zniewagi nadal tak bolą? Przecież nie on pierwszy zarzucił jej, że niczego nie osiągnęła o własnych siłach. Słyszała w

życiu gorsze zarzuty, więc dlaczego akurat do tych przywiązuje tak wielką wagę?

Na próżno szukała odpowiedzi. Nagle, spłukując szampon z włosów, nieoczekiwanie doznała olśnienia: ponieważ się zakochała.

Ta myśl tak ją poraziła, że o mało nie zemdląca pod prysznicem. Przycisnęła dłoń do piersi, odetchnęła głęboko kilka razy i oparła się o ścianę. Tak, nie ulegało wątpliwości, że go kocha. Od chwili poznania oscylowała pomiędzy niebiańskim szczęściem a dnem rozpacz.

Na wspomnienie jego spojrzeń, uśmiechów, gestów i pieszczot żal ścisnął jej serce. Uwielbiała w nim wszystko: włosy, twarz, sylwetkę, siłę, rzadkie chwile słabości, cięty dowcip i błyskotliwą inteligencję. Kiedy otrzymała potwierdzenie z uczelni, jemu pierwszemu przekazała dobrą nowinę, wcześniej niż własnej rodzinie. Chciała dzielić z nim radość, smutki i wszelkie inne przeżycia tak jak w minionych tygodniach.

Po raz pierwszy ogarnęły ją wątpliwości, czy słusznie postąpiła, przedkładając studia nad uczucie. Kusiło ją, żeby rzucić wszystko i zostać przy Jacku. Drżącymi rękami zakręciła kran i na miękkich nogach wyszła z łazienki.

Czy nie żałowałyby, gdyby poświęciła wymarzone studia dla miłości? Nie. Byłaby gotowa zaprzepaścić tę szansę bez najmniejszego żalu. Dopiero po chwili zastanowienia uświadomiła sobie, że jej wyrzeczenie poszłoby na marne. Pokochała bowiem człowieka, który nie wiedział, co to miłość. Jego serce pozostało nietknięte przez lata i prawdopodobnie pozostanie takie na zawsze. Nie obiecywał jej przecież nic prócz przedłużenia romansu na własnych warunkach.

Nawet gdyby wrócił i zapewnił, że jego oferta pozostaje aktualna, nic by to nie dało. Nie zaoferuje niczego prócz tymczasowego związku. A to jej nie

wystarczało. Nie miała więc innego wyjścia, jak wyrzucić go z serca, choćby za cenę cierpienia.

Wyszła spod prysznic, włożyła ubranie, wysuszyła włosy, zapakowała rzeczy do torby i wyruszyła w drogę powrotną do domu.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Łatwiej podjąć postanowienie przejścia do porządku dziennego nad nieszczęśliwą miłością niż je wykonać, zwłaszcza gdy człowiek zobaczy obiekt swych westchnień przed własnym domem. Jack stał wsparty o karoserię samochodu, wymizerowany, z chmurną miną, lecz nadal zabójczo przystojny. Imogen na jego widok zamarła kilka kroków przed wejściem. Jeżeli potrzebowała potwierdzenia, że go kocha, to właśnie je otrzymała. Zaparło jej dech, serce omal nie wyskoczyło z piersi. Najchętniej podbiegłaby i padła mu w ramiona, co dobitnie świadczyło o jej słabości.

Co tu robił? Czego chciał? I czemu ona stała jak słup? Wielokrotnie wyobrażała sobie tę sytuację, ale kiedy rzeczywiście nastąpiła, zupełnie nie wiedziała, co robić. Przewyciężywszy strach, spróbowała opracować jakąś sensowną strategię postępowania. Ponieważ nic mądrego nie wymyśliła, postanowiła przyjąć bierną postawę i za wszelką cenę opanować wzburzone nerwy. Ponieważ to on zawinił, niech zrobi pierwszy krok.

Po nieskończeniu długim czasie, przynajmniej w jej odczuciu, Jack powoli ruszył w jej kierunku. Z każdym krokiem, który stawiał, coraz mniej wyraźnie widziała otoczenie: szeregowe domki, brukowaną uliczkę, nieliczne samochody. Kiedy wreszcie do niej dotarł, znikło wszystko prócz niego. Wstrzymała oddech, gdy posłał jej krzywy uśmiech.

– Cześć.

– Cześć – odpowiedziała, przenosząc ciężar ciała z jednej nogi na drugą. – Co tu robisz?

– Chciałbym porozmawiać.

– Chyba już wszystko powiedziałeś – odburknęła chłodnym, obojętnym

tonem, jej zdaniem najbardziej stosownym w obecnej sytuacji.

Jack drgnął, ale zignorowała jego reakcję.

– Absolutnie nie. Mogę wejść?

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie. Nie życzyła sobie, żeby naruszał jej przestrzeń i znów roztaczał swój zwodniczy czar.

Jack potarł ręką brodę, po czym skinął głową.

– Trudno. To miejsce jest równie dobre jak każde inne.

– Na co?

– Na przeprosiny, które jestem ci winien za niewybaczalną zniewagę, że zostałam przyjęta na uniwersytet w wyniku protekcji ojca.

Wbrew wcześniejszym postanowieniom skrucha w jego głosie poruszyła w sercu Imogen czułą strunę. Walcząc z własną słabością, uniosła głowę i wyjaśniła z obojętną miną:

– Przyjmij do wiadomości, że wcale mnie nie protegował. Musiałam napisać trzy eseje, zdać niezliczoną liczbę egzaminów i uzyskać liczne referencje. Nie przyszło mi to łatwo.

– Wiem.

– Dlaczego podejrzewałeś, że mnie wsparł?

– Nie podejrzewałem.

– To dlaczego mnie znieważylesz?

– Poprosiłem cię, żebyś została, a ty odmówiłaś. Dlatego nagadałem głupstw w gniewie.

Imogen zrobiła wielkie oczy. Czyżby naprawdę tak ciężko przeżył odmowę? Odtworzyła w pamięci ostatnie spotkanie, ale spróbowała na nie spojrzeć z jego punktu widzenia. Nagle ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że wtedy nie wzięła go pod uwagę. Prawdę mówiąc, w ogóle nie podejrzewała go o zdolność do wyższych uczuć, a przecież musiał je mieć jak każda ludzka

istota. Skoro tak mocno przeżył odmowę, to co w takim razie jeszcze czuł? Wbrew wszelkim postanowieniom w sercu Imogen rozbłysła niska iskierka nadziei.

– Przepraszam – powiedziała.

– Nie przepraszaj. Postąpiłem samolubnie, usiłując cię zatrzymać, a potem zareagowałem zbyt gwałtownie. Jak pewnie zauważyłaś, bardzo źle znoszę odtrącenie – dodał z nieśmiałym uśmiechem, który mocno ją poruszył.

– Dlaczego? – zapytała.

Jack wziął głęboki oddech, wsadził ręce do kieszeni.

– Ludzie, na których mi zależało, zawsze mnie porzucali, począwszy od mamy, niezliczonych nian, a teraz jeszcze i ty.

Imogen nie wierzyła własnym uszom.

– Zależy ci na mnie? – spytała. Nie śmiała zapytać, jak bardzo.

– Oczywiście – potwierdził z całą mocą, zaglądając jej głęboko w oczy.

– Właśnie dlatego przyszedłem przedstawić ci propozycję, którą uważam za rozsądną.

Imogen wstrzymała oddech. Ostatnie zdanie rozbrzmiewało jej w uszach zwielokrotnionym echem. Choć analizowała je na wszelkie możliwe sposoby, nie wyczytała z niego deklaracji wiecznej miłości, o której skrycie marzyła. Dokładała wszelkich starań, żeby nie okazać rozczarowania.

– Och! – westchnęła tylko, niezdolna wypowiedzieć słowa.

– Po rozpatrzeniu naszej sytuacji uświadomiłem sobie, że przecież nie będziesz studiować bez przerwy – ciągnął Jack, kompletnie nieświadomy zamętu, jaki wywołał w jej duszy. – Będziesz miała wolne w długie weekendy, wakacje, ferie, a ja często podróżuję w interesach do Nowego Jorku. Pewnie wydamy fortunę na bilety lotnicze i telefony, ale opracujemy

sposób, żeby pozostać w kontakcie.

Imogen odebrało mowę, gdy dotarł do niej sens jego słów. Podświadomie czekała na poważną deklarację, że Jack nie potrafi bez niej żyć. Tymczasem nie dość, że nie proponował nic prócz kontynuacji romansu na odległość, to jeszcze na domiar złego postrzegął konieczność dostosowania do nowej sytuacji jako wielkie poświęcenie. Jak mogła być tak naiwna, żeby liczyć na wyznanie miłosne? Doznała tak głębokiego zawodu, że przez długi czas tylko patrzyła w milczeniu w te piękne, błękitne oczy, aż wreszcie coś w niej pękło.

Pojęła, że musiałaby postradać rozum, żeby przyjąć jego warunki. Żyłaby w wiecznej niepewności. Z początku pewnie realizowałyby jego plan, ale potem, gdy urok nowości przeminie, a życie nieuchronnie przyniesie nowe wyzwania, coraz rzadziej by do siebie latali. W końcu zaprzestaliby wypraw za ocean. W rezultacie zostałyby sama, zrozpaczona, ze złamanym sercem. Ponieważ Jack nigdy nie będzie potrafił zapewnić jej stabilizacji, której potrzebuje, nie pozostaje jej nic innego jak odmówić. Jedyna pociecha w tym, że nie wyjawiała, czego naprawdę oczekiwała.

– No i co ty na to? – zapytał Jack z zaskakująco nieśmiałym uśmiechem.

– Nie.

Zamrugnął powiekami, jakby nie wierzył, że znów mu odmówiła. Uśmiech zgasł mu na ustach. Zaciśnął zęby i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Dlaczego? – zapytał, gdy wreszcie odzyskał mowę.

Na widok jego smutnej miny Imogen ogarnęło współczucie. Przez chwilę kusiło ją, żeby odrzucić wszelkie zahamowania i przyjąć jego ofertę, byle tylko ten zniewalający uśmiech znów rozjaśnił mu twarz. Lecz zdrowy

rozsądek zwyciężył. Zwalczyła pokusę i odparła lodowatym tonem:

– Moim zdaniem to ciekawy, ale nierealny pomysł. Spędzalibyśmy więcej czasu osobno niż razem, a nie wiem, czy mogę ci zaufać.

Znów zapadło długie milczenie. Jack wyraźnie spochmurniał.

– Skąd ten brak zaufania? – spytał wreszcie z urazą.

Rozgniewana mina Jacka utwierdziła Imogen w przekonaniu, że podjęła słuszną decyzję.

– Przede wszystkim nie słyniesz ze stałości wobec partnerek – wytknęła.

– Ponieważ z żadną z dotychczasowych nie pozostawałem w stałym związku – odparł.

– Właśnie w tym sęk.

– O co ci chodzi, Imogen?

– Czy naprawdę wierzysz, że rozłąka wzmacnia uczucie? Bo ja nie. Nie zapominaj, że chodziłam z Maxem wiele miesięcy, nieświadoma, że romansuje pod moim nosem z moją najbliższą przyjaciółką. Nas dzieliłyby tysiące mil, co stwarza znacznie większe ryzyko zdrady.

– Nie jestem taki jak Max – wycedził Jack przez zaciśnięte zęby.

– Może i nie, ale podaj mi chociaż jeden powód, dla którego mogłabym ci zaufać – naciskała dalej, choć poruszyła kwestię braku zaufania tylko po to, by ukryć, co naprawdę czuje.

Potrzebowała jakiegoś konkretnego dowodu, że Jack traktuje ją poważnie i pragnie czegoś więcej niż tylko przedłużenia przelotnego romansu. On tymczasem zwlekał z odpowiedzią, jakby się wahał. Ta niepewność potwierdziła jej podejrzenia. Tym razem nie zdołała ukryć rozczarowania.

– Nie potrafisz, prawda? – spytała łamiącym się głosem.

– Ja od ciebie nie żądam dowodów stałości

– wytknął Jack z urazą. – Najwyższy czas, żebyś przeboleła zdradę tego całego Maxa. To żalosne, że wciąż przez nią cierpisz!

– A ty powinieneś w końcu przełamać strach przed zaangażowaniem emocjonalnym — wypaliła wreszcie zgodnie z tym, co czuła. – Historia nie musi się powtarzać.

– Właśnie. Ty też o tym pamiętaj.

Dość długo patrzyli na siebie spode łba w gniewnym milczeniu, nim Imogen pojęła, że utknęli w martwym punkcie. Jack zrobił tyle kroków do przodu, ile był w stanie, a ona stała w miejscu, ponieważ kompromis nie przyniósłby jej nic prócz upokorzenia. W końcu przemówiła jako pierwsza:

– Ode mnie nie uzyskałbyś zapewnienia, że pozostanę ci wierna – roześmiała się szyderczo. – Kto wie? Może w Stanach poznam jakiegoś miłego, godnego zaufania Amerykanina, który da mi to, czego potrzebuję.

– Zatem nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć ci powodzenia – odparł z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Odebrał jej resztki nadziei i wolę walki. Kompletnie załamana, poprosiła bezbarwnym głosem:

– Lepiej już idź.

Jack odstąpił krok do tyłu, tak chłodny i obojętny, że zwątpiła, czy naprawdę go znała.

– Spokojna głowa. Już idę. Chyba oszalałem, że w ogóle tu przyjechałem – odparł.

– W takim razie wątpię, czy zechcesz przyjąć zaproszenie na moje przyjęcie pożegnalne.

– Trudno mi sobie wyobrazić imprezę, w której miałbym mniejszą ochotę uczestniczyć – odburknął. Spojrzał na nią jeszcze raz, po czym od-

wrócił się na pięcie i wsiadł z powrotem do auta.

Za rogiem, kiedy już zniknął z zasięgu jej wzroku, nacisnął na hamulec i uderzył z całej siły pięścią w kierownicę. Dlaczego poniósł tak totalną klęskę? Dlaczego nie zdołał odzyskać Imogen? Czemu dopuścił do kłótni?

Po namyśle doszedł do wniosku, że postąpił pochopnie, przyjeżdżając do niej zaraz po dyskusji z Lukiem przy piwie. Powinien najpierw wrócić do domu i dopracować swój plan. Lecz prawdę mówiąc, nie wyobrażał sobie, że można by go udoskonalić. Nadal nie widział w nim wad. Ponieważ

Imogen dała mu do zrozumienia, że chociaż nie szuka stałego partnera, potrzebuje bliższej więzi, znalazł sposób, by ją utrzymać mimo znacznej odległości. Dlaczego więc odrzuciła jego pomysł? Dlaczego odniósł wrażenie, że w jakiś sposób ją rozczarował?

Wbił wzrok w ciemności za oknem i spróbował przeanalizować przebieg ostatniej rozmowy. Czy jej odmowa na pewno wynikała jedynie z braku zaufania? Jeżeli tak, to dlaczego nie wyznał jej miłości? Czy dlatego, że go zaskoczyła, czy też dlatego, że sam sobie nie ufał? Po chwili namysłu odrzucił ostatnią myśl jako nedorzeczną. Z całą pewnością za własne uczucia mógł ręczyć. Kochał ją do szaleństwa. Tak bardzo, że sama myśl o odejściu do innej napawała go odrazą. A kiedy ostrzegła, że porzuciłaby go, gdyby poznała „miłego, godnego zaufania Amerykanina, który da jej to, czego potrzebuje”, zadrżał, jakby wylała na niego kubek zimnej wody.

Jack zamarł w bezruchu. Wielokrotnie odtworzył w pamięci ostatnie zdanie, aż dostał zawrotów głowy. Zasugerowała, że on nie potrafi spełnić jej oczekiwań. Kompletny absurd! Gdyby je poznał, dałby jej wszystko, czego zapragnie.

Nagle przemknęło mu przez głowę, że może nie wszystko stracone, jeżeli zdoła odgadnąć, czego Imogen sobie życzy. Ponownie stanęła mu przed

oczami jej twarz, gdy zapowiedział, że znalazł sensowne rozwiązanie. Uderzył go wtedy wyraz jej oczu, ale nie potrafił odczytać jego znaczenia.

Co wyrażały? Rezygnację, gniew, złość? Nie, nadzieję! Ale na co? Czyżby chciała od niego więcej, niż przypuszczał?

Nagle doznał olśnienia. Był głupcem, kiedy myślał, że Imogen dąży do zerwania. Pragnęła miłości, a on zaoferował przedłużenie romansu. Ale naprawi błąd. Skoro potrzebuje dowodu, że mu na niej zależy, dostanie niejednego.

TTLRR

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Imogen z ciężkim sercem wstępowała na pokład samolotu, który wywoził ją za ocean na najbliższe trzy lata. Nie wiedziała, jak zniesie ośmiogodzinny lot po ciężkim załamaniu. Minęły dwa tygodnie od odejścia Jacka, a czas nie uleczył ran. Wręcz przeciwnie. Coraz bardziej za nim tęskniła. Mimo nawału zajęć związanych z przygotowaniem do podróży, jej myśli wciąż krążyły wokół niego. Nie potrafiła rozstrzygnąć, czy podjęła słuszną decyzję, czy powinna przyjąć to, co zaoferował, nie bacząc na późniejsze konsekwencje.

Tak jak przewidywała, nie nawiązał kontaktu. Wbrew rozsądkowi żywiła naiwną nadzieję, że zobaczy go na swoim pożegnalnym przyjęciu, ale nie przyszedł. W gruncie rzeczy nic dziwnego, skoro w desperackiej próbie ratowania godności zrezygnowała z wysłania mu zaproszenia. Mimo to doznała zawodu, że nawet nie zechciał jej pożegnać. Na próżno czekała całą noc, samotna w tłumie gości, rozdarta pomiędzy nadzieją a rozpaczą, podczas gdy inni doskonale się bawili. Potem pozostał już tylko smutek.

Teraz, kiedy wchodziła na pokład, nie rozumiała, czemu nie odwołała rezerwacji. Jechała na lotnisko tak zgnębiona, jakby szła na szafot. Każdy krok sprawiał jej taką trudność, jakby wlokła za sobą stukilowy ciężar. Najchętniej wróciłaby do domu. Wkroczenie do samolotu wymagało od niej nadludzkiej siły woli. Nawet informacja, że przeniesiono ją do pierwszej klasy, nie poprawiła jej humoru. Bo co to za pociecha, kiedy nie ma z kim wypić szampana? Jaki pożytek z planów i marzeń, kiedy nie ma ich z kim dzielić? I w ogóle co to za życie bez Jacka?

Zamrugnęła powiekami, żeby powstrzymać łzy. Będzie lepiej, tylko

muszę być silna, powiedziała sobie bez przekonania, świadoma, że nie ma odwrotu. Sprawdziła numer miejsca na karcie pokładowej i nad fotelem i podniosła walizkę, żeby umieścić ją na półce.

– Potrzebujesz pomocy? – zagadnął znajomy głos.

Imogen omal nie zemdląca. Była pewna, że dostała halucynacji z rozpaczy. Na wszelki wypadek popatrzyła jednak na człowieka, który wstawał z sąsiedniego miejsca, Bynajmniej nie wyglądał na zjawę. Wysoki, postawny, z poważną miną, wyglądał równie oszalamiająco, jak go zapamiętała. Imogen nie zdołała wydobyć głosu ze ściśniętego gardła. Patrzyła tylko w milczeniu, jak podnosi jej bagaż i kładzie na półkę.

– Jack! Co ty tu robisz? – wykrztusiła po nieskończeniu długim czasie, gdy w końcu odzyskała zdolność mówienia.

– Lecę do Nowego Jorku.

Imogen nie wierzyła, że znalazł się tu wskutek zbiegu okoliczności. Chyba los nie bywa aż tak okrutny.

– Ale po co?

– Najpierw usiądź.

Lecz Imogen nie posłuchała. Stała jak skamieniała. Tak bardzo ją zaskoczył, że nie wiedziała, jak postąpić.

– Nie wiem, czy chcę spędzić z tobą najbliższych osiem godzin – odparła, poniekąd zgodnie ze swymi prawdziwymi odczuciami.

Ku jej zaskoczeniu Jack obdarzył ją zniewalającym uśmiechem, zapadł z powrotem w fotel i zapiął pas.

– Trudno, jeżeli wolisz wrócić do klasy ekonomicznej, to droga wolna.

Imogen zmarszczyła brwi. Skąd wiedział, jaki bilet wykupiła?

– Czy to ty jesteś odpowiedzialny za mój awans?– spytała.

– Tak.

Zabroniła sobie zbyt daleko idących interpretacji. W obecnym stanie kompletnego oszołomienia z pewnością znów wyciągnęłaby błędne wnioski.

– Chyba powinnam ci podziękować – mruknęła.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Miałem nadzieję na spędzenie lotu w twoim towarzystwie, tle jeśli ci to nie odpowiada, to nic nie szkodzi. Cóż znaczy osiem godzin wobec całego życia?

W pierwszej chwili Imogen myślała, że źle go zrozumiała, bo zaraz rozłożył gazetę i przeglądał ją, jakby nie zdawał sobie sprawy, jaki zamęt spowodował w jej umyśle. Ponieważ nogi odmówiły jej posłuszeństwa, bezwładnie opadła na siedzenie. Dopiero gdy trochę ochłonęła, spytała:

– Co powiedziałaś?

– Cicho! – zwrócił jej uwagę, gdy na ekranach na oparciach foteli pojawił się obraz. – Teraz uważaj. Zaczynają szkolenie na temat środków bezpieczeństwa.

Lecz Imogen nie zdołała skupić uwagi na treści prezentacji. Nim zdołała dojść do siebie po uczuciowej porażce, przeżyła kolejny szok. Podejrzewała, że do końca życia nie rozszyfruje znaczenia wypowiedzi Jacka.

A może jednak...? Nie, nie warto robić złudnych nadziei. Nie może sobie pozwolić na kolejne rozczarowanie. Jack prawdopodobnie leci do Nowego Jorku w interesach. Siłą woli nakazała sobie spokój. Podczas gdy tłumiała nadmiar sprzecznych emocji, zawarczały silniki, a stewardzi weszli na pokład, żeby sprawdzić, czy podróżni prawidłowo zapięli pasy. Pogrążona w rozmyślaniach Imogen nie zauważyła, kiedy samolot wystartował.

– Uwielbiam samoloty. A ty? – zagadnął nieoczekiwanie Jack.

Wyrwana z zadumy Imogen dopiero w tym momencie spostrzegła, że wzlecieli w powietrze.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam – przyznała uczciwie, ponieważ

nie potrafiła odgadnąć, do czego zmierza.

– A szkoda. Wiesz, co w nich lubię najbardziej? – ciągnął Jack.

– Co?

– Że nie można wsiąść w czasie lotu.

– Uważasz, że to dobrze? – odpowiedziała pytaniem, kompletnie zbita z tropu. Zaczęła podejrzewać, że rozważanie zalet podniebnych podróży zawiera jakiś podtekst. Nastawiła uszu i zmobilizowała umysł w oczekiwaniu na odpowiedź Jacka.

– Ponieważ jesteśmy na siebie skazani przez najbliższych parę godzin, warto byłoby wyjaśnić nieporozumienia i niedomówienia, których sporo narosło między nami.

– Jak słusznie zauważyłeś, nie mam innego wyjścia, jak cię wysłuchać. Mów.

Gdy Jack pochylił się w jej stronę, jego zapach podziałał na nią odurzająco jak narkotyk.

– Przepraszam za niestosowną ofertę – zaczął. – Postąpiłem jak nieokrzesany dureń, proponując ci przedłużenie romansu na odległość. Miałaś rację, że to fatalny pomysł, przynajmniej dla nas.

Ależ doskonały! – chciała wykrzyknąć, ale w ostatniej chwili odparła pokusę.

– Rozumiem, dlaczego przedstawiłeś mi tę propozycję – odrzekła zamiast tego z godnością, dumna ze swego dojrzałego podejścia.

– Nie sędzę – zaoponował z tajemniczą miną. – Nie miałaś racji, kiedy zarzucałaś mi lęk przed zaangażowaniem uczuciowym. Wprawdzie źle znosiłem odrzucenie, ale nie boję się nawiązywać bliższych więzi. Ostatnio odkryłem, że bardzo ich potrzebuję.

Iskierka nadziei, którą Imogen zawzięcie tłumiała, wreszcie rozbłysła.

– To świetnie – wtrąciła ostrożnie.

– Ale nie z kimkolwiek – dokończył Jack.

– Czy twoja reputacja na tym nie ucierpi? – zażartowała, żeby ukryć, jak silne emocje obudziła jego wypowiedź.

– Nie zależy mi na opinii ani na innych sprawach, które zbyt długo mnie zajmowały. Obecnie tylko ty się dla mnie liczysz.

Imogen zaparło dech, jakby samolot spadał z wysokości tysięcy metrów.

– Ja? – wyszeptała niemal bezgłośnie.

– Tak. – Jack wziął głęboki oddech i zajął jej w oczy. – Popelnilem wielki błąd. Kiedy wyznałem, że mi na tobie zależy, powinienem dodać, że cię kocham.

– Ty mnie kochasz? – spytała z niedowierzaniem. Żal ścisnął jej serce na wspomnienie tego, co wycierpiała. – To dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Zbiłaś mnie z tropu stwierdzeniem, że mi nie ufasz. Nie wiedziałem, jak postąpić.

Imogen ogarnęły wyrzuty sumienia, że tak źle go osądzała. Pomyślała, że zasłużyła na swoje cierpienia. Spłonęła rumieńcem ze wstydu.

– Przepraszam za okrutne słowa. Wcale tak nie myślałam. Zraniłeś mnie, więc szukałam zemsty.

– To ja proszę o wybaczenie. – Jack wyciągnął rękę i odgarnął niesforny kosmyk z jej twarzy. – To dla mnie nowa sytuacja. Nie wiem, jak postępować. Dlatego kolejny raz cię zawiodłem. Ale jeśli mi pozwolisz, przyrzekam, że wynagrodzę ci wszystkie przykrości. I codziennie będę udowadniał, że możesz mi ufać.

– Codziennie? – powtórzyła jak echo.

Jack poważnie skinął głową.

– Przeprowadzam się do Nowego Jorku.

Imogen zabrakło powietrza. Uczucie, które zawzięcie tłumiła, rozkwitło w jednej chwili. Jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– Naprawdę? – wyszeptała, mocno poruszona.

– Tak. Otwieram tam biuro i rozważam nawiązanie kontaktu z ojcem. Ale przede wszystkim chcę być przy tobie. Nie zniósłbym, gdybyś poznała tego miłego Amerykanina, o którym wspomniałaś – dodał z filuternym uśmiechem.

– To niemożliwe – zapewniła Imogen z całą mocą.

– Nikt nie byłby w stanie mnie zainteresować, ponieważ kocham ciebie. Twarz Jacka rozjaśnił promienny uśmiech. Oczy mu rozbłysły. Imogen niemal utonęła w ich głębi.

– Mój Boże! Miałem taką cichą nadzieję.

– Przepraszam, że tłumiłam tę miłość i wciąż cię odrzucałam, przez co straciliśmy tak wiele czasu.

– Można go nadrobić – odparł z uwodzicielskim uśmiechem. Zanim zdążyła zareagować, rozpiął jej pas bezpieczeństwa, pochwycił ją w objęcia, posadził sobie na kolanach i długo, namiętnie całował.

Gdy dwa serca były w tym samym, mocnym rytmie, Imogen uświadomiła sobie, że mimo ambitnych planów i założeń naprawdę pragnie tylko tego, żeby pozostać z nim na zawsze. Przyrzekła sobie, że więcej nie pozwoli mu odejść. Kiedy przerwali pocałunek dla nabrania oddechu, Jack oświadczył:

– Wiem, że nie chcesz, żeby cokolwiek przeszkodziło ci w studiach, ale jak tylko uzyskasz dyplom, natychmiast poproszę cię o rękę.

Imogen zarzuciła mu rękę na szyję i spytała wśród przyspieszonych oddechów:

- Naprawdę zamierzasz to zrobić?
- Obiecuję.

EPILOG

Trzy lata później

Imogen siedziała jak na szpilkach w jednej z najwytworniejszych restauracji w Nowym Jorku. Podobno serwowano tam wyśmienite potrawy, ale w nieznośnym napięciu nie czuła ich smaku. Popatrzyła znacząco na Jacka.

– Obroniłam pracę dyplomową – przypomniała, mimo że zaprosił ją właśnie po to, by uczcić tę okazję.

– I to z jakim wynikiem! Celującym! – pochwalił, wznosząc kieliszek do toastu. – Jeszcze raz gratuluję.

– Dziękuję. – Imogen zamilkła, w zakłopotaniu przygryzła wargę. – I co dalej? – spytała wreszcie.

– Co tylko zechcesz. Jeżeli nie odpowiada ci posada w zarządzie firmy, którą ci zaoferowali, wszystkie drzwi stoją przed tobą otworem.

Imogen omal nie kopnęła go pod stołem.

– Nie o to pytałam.

– A o co?

Czyżby zapomniał? Wyglądał na zdziwionego, jakby nie miał pojęcia, do czego zmierza. Minęły trzy lata od chwili, kiedy w samolocie zapowiedział oświadczyzny. Tylko nadzieja na wspólną przyszłość pozwoliła jej przetrwać potwornie ciężkie studia. Czasami w chwilach załamania miała ochotę rzucić wszystko.

W ciągu tych trzech lat Jack ani razu nie powtórzył propozycji. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Wśród nawału zajęć związanych z zakładaniem nowego oddziału i niełatwego wyzwania, jakim było nawiązanie kontaktu z ojcem, miał prawo zapomnieć. Albo też zmienił plany. Ponieważ nie wypadało zapytać, jaką decyzję podjął, pozostało jej tylko czekać.

– Nieważne – mruknęła.

Usiłowała sobie wmówić, że naprawdę nie przywiązuje wagi do formalności. Nie potrzebuje obrączki jako dowodu miłości. Jack codziennie udowadniał, jak bardzo ją kocha. Pochyliła głowę i zaczęła grzebać w torebce, udając, że czegoś szuka, żeby nie zobaczył jej zawiedzionej miny.

– Naprawdę myślałaś, że zapomniałem?

Ciepły dźwięk jego głosu przyspieszył jej puls. Wstrzymała oddech i powoli uniosła głowę. Jack obdarzył ją czułym uśmiechem, od którego topniało jej serce.

– Cóż, minęło wiele czasu – odrzekła ostrożnie.

– Zbyt dużo. – Wyciągnął ku niej rękę z pierścionkiem, na którym lśniły trzy brylanty. – Czy na to czekałaś? – zapytał.

– Nie, szukałam szminki – wymamrotała, okropnie zażenowana.

– Uwielbiam twoje poczucie humoru. Ale nie tylko. Również twoją stanowczość, elastyczność, cierpliwość, a nawet sposób, w jaki wytykasz mi wady i pokazujesz, jak stać się lepszym człowiekiem. – Zamilkł na chwilę i posłał jej szelmowski uśmiech. – Ale najbardziej...

– Przestań! – zaprotestowała z udawanym przerażeniem i rozejrzała się dookoła, czy nikt nie podsłuchuje.

Jack roześmiał się serdecznie. Potem wstał i ukląkł obok jej krzesła.

– Kocham cię, Imogen – wyznał. – Czy wyjdiesz za mnie?

Uszczęśliwiona padła mu w objęcia, obsypała go pocałunkami i

wymamrotała:

– Myślałam, że nigdy nie poprosisz.

TTLR